

Sądeczanin

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

ISSN 1899-3443



Fot. Jerzy Lesniak

- **Referendum w Chełmcu – str. 4**
- **Rozmowa z prezydentem Nowakiem – str. 15**
- **Berdychowski na Mont Blanc – str. 26**
- **Matury na Sądeczczyźnie – str. 41**

Los reformatorów



Za późno sąd w Łodzi uniewinnił Joannę Leśniak z zarzutu niedopatrzenia obowiązków w aferze związanej z nabyciem po horrendalnie zawyżonych cenach nieruchomości przez łódzki oddział ZUS. Joanna Leśniak była wtedy wiceprezesem ZUS, przewód sądowy wykazał, że nic nie wiedziała o machinacjach swoich podwładnych w Łodzi. A właśnie ten 7-letni proces był główną przyczyną jej odwołania z funkcji burmistrza Piwnicznej Zdroju. Ciekawe jak się teraz czują piwnicznańscy referendarze. Pewnie tego wyroku nawet nie zauważyli, pod Kicarczem trwa kampania przed wyborami nowego burmistrza.

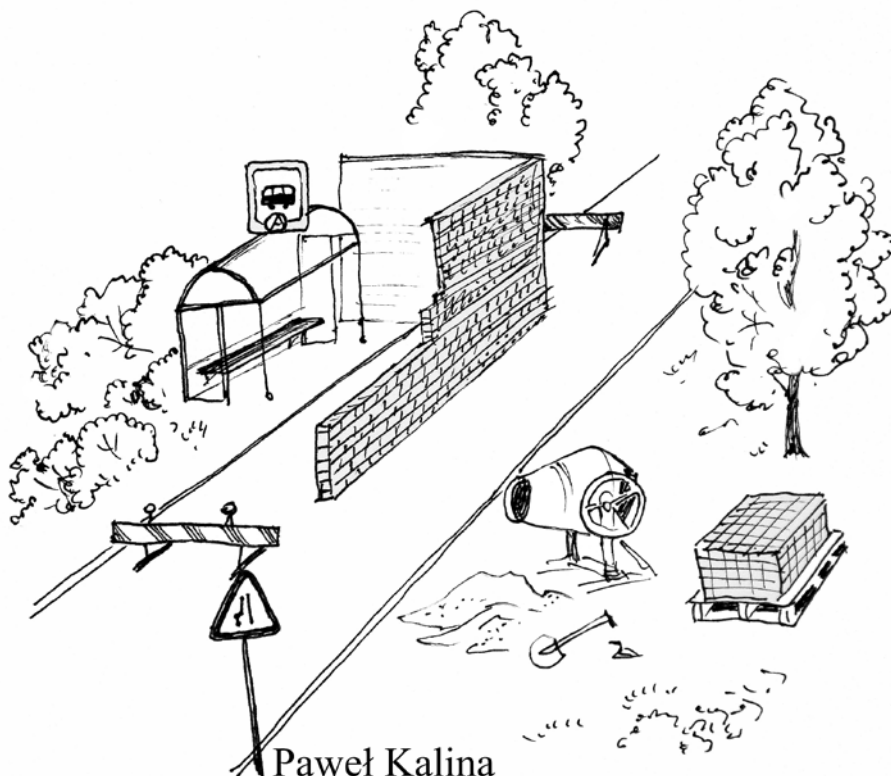
Trwają też przygotowania do referendum w sprawie odwołania wójta gminy Chełmec Bernarda Stawiarskiego. Powód – rezygnacja przez wójta z usług sądeckiego MPK. Wbrew dowcipnemu rysunkowi naszego redakcyjnego rysownika Pawła Kaliny (poniżej) przystanki nie

są rozbierane w gminie Chełmec, gdyż znaleźli się nowi przewoźnicy. Oby się nie okazało za miesiąc, że odwołany wójt Stawiarski miał rację w sporze z MPK i mieszkańcy zyskali na jego uporze. Ale taki już los reformatorów, biorących pod lupę gminne finanse.

W tym numerze „Sądeczanina” polecamy relację z otwarcia nowego mostu w Brzeznej, bo to największy sukces sądeckich samorządowców w tym stuleciu. Daje do myślenia ranking sądeckich szkół średnich ułożony na podstawie wyników tegorocznych matur. Ciekawe, czy ktoś rozważa myśl likwidacji szkół oferujących młodzieży bubel, a nie wykształcenie.

Andrzej Piszczek z Marcinkowic po raz 26. wyrusza na pielgrzymi szlak do Częstochowy, a Zygmunt Berdychowski zdobył Mont Blanc, o czym też piszemy w tym numerze „Sądeczanina”. Osobiście, bardziej do mnie przemawia wyczyn pana Andrzeja. Łatwo się wdrapać raz w życiu na Mont Blanc, ale trudniej przez taki szmat czasu maszerować ze śpiewem na ustach na Jasną Górę.

Henryk SZEWCZYK



- Los reformatorów 2
- Krótko 3
- Referendum w Chełmcu 4
- Wakacyjna akcja Caritas 5
- Drogi jako bariera rozwoju 6
- Krótko 7
- Łemkowie w Żegiestowie Zdroju 8
- Święto orkiestry w Rożnowie 9
- Powołań nie brakuje 10
- Sonda „Sądeczanina” 11
- Brama do Sądeczyny 12
- XXXI Echo Trombity 14
- Rozmowa z prezydentem Nowego Sącza, Ryszardem Nowakiem 15
- Remont kościółka św. Rocha w Starym Sączu 18
- Rozmowa z A. Piszczkiem, sądeckim pielgrzymem 20
- Zasłużeni dla Ziemi Sądeckiej 21
- Jak promować Sądeczyny 22
- Stypendyści KPZS 2008 23
- Pijani kierowcy na drogach 24
- Krótko 25
- Berdychowski na Mont Blanc 26
- Jezioro Rożnowskie zaprasza 28
- Rozmowa z Zenonem Szweczykiem 30
- Krótko 31
- Winnica nad Dunajcem 32
- Irlandzkie „nie” dla Lizbony 33
- „Panorama kultury sądeckiej” 34
- Rozmowa z autorami „Panoramy” 35
- Wspomnienia w internecie 36
- Krótko 37
- Twarze Sądeckiej Bezpieki (2) 38
- Z książki Adama Śliwy 40
- Matura 2008 na Sądeczynie 41
- Mały podręcznik historii 43
- Rosyjski z angielskim to furtka do sukcesu 44
- Zwierzenia absolwentki 45
- Sądeczanka w Indiach 46
- Za ile pedagogzy pracują? 48
- Chełmec gościł kolonistów 49
- VIII Konkurs Historyczny 50
- Sołtysi w Licheniu 51
- Krótko 51
- Złote „Scherzo” 52
- Lato wiejskich dzieci 54
- Z teki Pawła Kaliny 55

KRÓTKO

• **TV Puls w Nowym Sączu.** 20 czerwca br. z sądeckiego rynku, przez dwie godziny „na żywo” transmitowany był program „Puls o Poranku” TV Puls. Na antenie pojawili się m. in. prezydent miasta, ludzie kultury, b. prezes Optimusa Roman Kluska, przedstawiciele wyższych uczelni: (WSB-NLU – Krzysztof Pawłowski i PWSZ – rektor Zbigniew Ślipek), zespół „Sądeczoki”, twórcy ludowi: Stanisława Majda ze Świniarska oraz Jan Wilusz,



garncarz ze Starego Sącza, promowane też były regionalne atrakcje turystyczne. Program prowadzili prezenterzy: Katarzyna Olubińska i Jacek Padlewski.

• **Książę w Rytrze.** 22 czerwca br. na wycieczkę do Rytra przybyła para książęca Albert i Elmira Wettinowie z Saksonii, potomkowie Augusta III Sasa. Albert jest młodszym bratem Marii Emanuela, najstarszego potomka ostatniej panującej rodziny królewskiej w Polsce. Saksończycy zwiedzili Sądecki Park Etnograficzny, uczestniczyli też w odprawionej dla nich mszy św. w bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu oraz później w inauguracji Starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej.

• **Ordery dla weteranów turystyki.** Podczas II Zlotu Seniorów (22 czerwca br.) odznaczono działaczy krynickiego

Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego im. Romana Nitribitta, tworzących historię turystyki w Beskidzie Sądeckim. Przyznaną przez ministra kultury i sztuki nagrodę za opiekę nad zabytkami otrzymał Lech Wewerek. Ten zasłużony działacz otrzymał również Srebrne Jabłko Sądeckie oraz Złotą Honorową Odznakę PTTK. Jan Rybarski został udekorowany odznakami: Za Zasługi dla Turystyki oraz Zasłużony Przewodnik PTTK. Srebrne Jabłka Sądeckie (starosty nowosądeckiego Jana Golonki) otrzymali: Ludmiła Łobodzińska, Teresa Adamczyk, Julian Milanicz, Wojciech Grzesiak, Michał Koprowski, Marian Rucki.

• **Zaczepił o wiadukt.** 23 czerwca br. w Nowym Sączu kierowca litewskiego tira źle ocenił wysokość wiaduktu przy ul. Węgierskiej, uderzył w niego naczepą i... rozsypał granulowany styropian. Mieśliśmy ...zimę na początku lata. Niecodzienny wypadek spowodował olbrzymie korki w tej części miasta.



Fot. TVN24

• **Z saneczkarki malarka.** 24 czerwca br. w Pałacu Młodzieży w Nowym Sączu odbył się wernisaż wystawy prac plastycznych Barbary Gorgoń-Flont, sądeczanki, znanej w przeszłości saneczkarki, zawodniczki nowosądeckiej Spójni (przemianowanej potem na WCKS Dunajec), brązowej medalistki mistrzostw świata (Krynica, 1958), 5-krotnej mistrzyni Polski i olimpijki z Innsbrucku (1964), gdzie wywalczyła piątą lokatę.

• **Wianki w Kamienicy.** 28 czerwca br. (sobota) na Miasteczku Rowerowym w Nowym Sączu radni Antoni Rączkowski i Grzegorz Mądry zorganizowali Noc Świętojańską. Konkurs na najpiękniejszy wianek wygrała Magdalena Lelito. Piękne wianki popłynęły z nurtem Kamienicy, a uczestnicy zabawy skorzystali z wielu przygotowanych dla nich atrakcji.

• **Szlakiem cerkiewek.** Sześć kościołów oraz siedem cerkwi w powiecie nowosądeckim i gorlickim, znajdujących się na Małopolskim Szlaku Architektury Drewnianej otwarto do zwiedzania podczas wakacji. Oto lista świątyń: Binarowa – kościół pw. św. Michała Archanioła (UNESCO), Sękowa – kościół pw. św. św. Filipa i Jakuba (UNESCO), Bartne – cerkiew pw. św. św. Kosmy i Damiana, Bielanka – cerkiew pw. Opieki Matki Boskiej, Brunary – kościół pw. Matki Bożej Wniebowziętej, Czarna – kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (dawniej cerkiew pw. św. Dymitra), Konieczna – cerkiew pw. Bazylego Wielkiego, Kunkowa – cerkiew pw. św. Łukasza Apostoła, Łosie – cerkiew pw. Narodzenia NMP, Owczary – cerkiew pw. Opieki Bogarodzicy, Ptaszkowa – kościół pw. Wszystkich Świętych, Szymbark – kościół pw. św. Wojciecha Biskupa, Zdynia – cerkiew pw. Opieki Najświętszej Marii Panny.

Zaproszenie do Starego Sącza

Samorządowcy spotkają się pod ołtarzem papieskim

Na Sądecką Pielgrzymkę Samorządową do Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II w Starym Sączu w dniu 31 sierpnia br. zapraszają: dyrektor Centrum, ks. Tadeusz Sajdak i Zygmunt Berdychowski, prezes Fundacji Sądeckiej. O godz. 11.00 zostanie odprawiona uroczysta Msza św.

Po zakończeniu uroczystości religijnych odbędzie się festyn dla uczestników pielgrzymki z atrakcyjnym programem.

Przewidziano także dyskusję z okazji 28. rocznicy Sierpnia 1980.

Organizatorzy zapewniają bezpłatny posiłek wszystkim uczestnikom.

Zarządzanie przez kryzys

W pierwszą niedzielę września w gminie Chełmec odbędzie się referendum w sprawie odwołania wójta Bernarda Stawiarskiego. To kolejną odsłoną bitwy o Chełmec. Z dotychczasowych Stawiarski wychodził obronną ręką. Tym razem może być inaczej. Poszło o dotację gminy do autobusów Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. Dokładnie o 160 tys. zł, co przy 54-milionowym budżecie Chełmca jest pestką.



Kampania wyborcza jesienią 2006 r. w największej gminie wiejskiej w Polsce (25,5 tys. mieszkańców), otaczającej z trzech stron Nowy Sącz, była zaciekle. Wygrał Bernard Stawiarski, 47-letni przedsiębiorca z Biczyc Dolnych, pod hasłami walki z korupcją i przyspieszenia inwestycyjnego. W II turze wyborów wyraźnie pokonał dotychczasowego wójta Stanisława Porębę. W radzie niewielką przewagę zdobyli zwolennicy starego wójta. Do pierwszego kryzysu doszło po 3 miesiącach, gdy się okazało, że nowy wójt się spóźnił z oświadczeniem majątkowym. Podczas dwukrotnych prób wygaszenia przez radę mandatu wójtowi - Stawiarski cudem ocalał. Głównie dzięki determinacji swoich zwolenników w radzie i spoza rady. Spokój wrócił na krótko, do momentu, kiedy nowy wójt nie zaczął rozliczać poprzedniej ekipy, m.in. alarmując prokuraturę o kantach przy kanalizacji Świniarsku. Z tych doniesień nic nie wynikło, za to krew się burzyła w opozycji.



Ryszard Lewandowski, szef komitetu referendalnego (w środku)

Od awantury do awantury

Następnie była awantura o Teresę Jaros-Ligaszewską. Opozycyjni radni zgodzili się na odwołanie wieloletniej sekretarz Gminy Chełmec pod warunkiem, że kobieta zachowa pracę w gminie. Bernard Stawiarski słowa nie dotrzymał, posady straciło także kilku skompromitowanych - wg wójta - pracowników

wydziału inwestycji. Na chwilę znów cicho się zrobiła o Chełmcu, ale to była prawdziwa cisza przed burzą z piorunami. Od dawna Stawiarski odgrażał się, że jako stary upeerowiec nie będzie dotował źle zarządzanej, jego zdaniem, miejskiej spółki komunikacyjnej, nie podda się dyktatowi monopolisty, gdyż stawia na rynek i wolną konkurencję i nie obchodzi go, że z MPK dogadały się inne gminy (Korzenna, Stary Sącz, Kamionka). Negocjacje ze spółką w sprawie wysokości tegorocznych dopłat chełmieckiego samorządu do biletów szły, jak po grudzie. Prezes Leopold Cisoń poszedł na ustępstwa, ale i tak wójt podpisał umowę tylko na pół roku. Wszyscy myśleli, że emisariusz Stawiarskiego wróci w czerwcu do stołu negocjacyjnego. Nie wrócił i 1 lipca żółte autobusy przestały obsługiwać 13 linii na terenie gminy Chełmec. Tak sytuacja zdarzyła się pierwszy raz od pamiętnego Sierpnia 1980 roku, gdy strajkowali kierowcy WPK, ale wtedy ludzie im kibicowali. Wybuchła afera na całą Polskę. W telewizji można było zobaczyć zdenerwowanych rencistów i emerytów wypatrujących autobusu na horyzoncie oraz ochroniarzy strzegących pustego gabinetu wójta Chełmca, gdyż w krytycznym momencie Stawiarski udał się na zasłużony odpoczynek. To ludzi rozwścieczyło. Zdesperowani mieszkańcy pikietowali urząd.

Protestem wyraźnie sterowały osoby związane z MPK, na czele z Ryszardem Lewandowskim z Dąbrowy (lat 55, członek rady sołeckiej, dyspozytorem i członkiem rady nadzorczej MPK. Im głośniej się zarzekał, że chodzi mu o interes mieszkańców, a nie pracodawcy, tym mniej był wiarygodny. Uskrzydłony masowym poparciem Lewandowski szybko się uwinął z założeniem komitetu referendalnego, do którego doszłusowali różni „skrzywdzeni i poniżeni” przez nową władzę w Chełmcu.

Siła złego na jednego

Zanim wójt wrócił opalony z urlopu referendarze w niecały tydzień, przy pomocy wyraźnie im sprzyjających mediów lokalnych zebrali blisko 3 tysiące podpisów. Jedna z gazet nie zawahała się nawet podać nazwisk i adresów osób zbierających podpisy, stając się stroną konfliktu. Zadziwiała szybkość (4 dni) z jaką komisarz wyborczy zweryfikował podpisy i wyznaczył datę referendum w sprawie odwołania wójta na 7 września, choć równie dobrze mogło to być miesiąc później. Podejmowane przez urzędników chełmieckich rozpaczliwe próby zastąpienia MPK przez prywatnych przewoźników napotykały na dziwną opieszałość wydających stosowne zezwolenia urzędników Wydziału Komunikacji nowosądeckiego magistratu podporządkowanych prezydentowi Nowakowi, właścicielowi MPK... Busiarze tygodniami czekali na papierek, który prezes Cisoń dostaje od ręki.

Podczas nadzwyczajnej sesji Rady Gminy Chełmec (22 lipca) stawili się referendarze w komplecie (Lewandowski podjechał pod urząd piękną skodą) oraz grupa podminowanych emerytek i rencistów. Lepiej nie powtarzać, co weterani mówili o wójcie i busiarzach, którzy nie honorują ulgowych biletów. Gwiazdy opozycji: Zbigniew Berdychowski, Józef Bajdel i Józef Konar też wójta nie oszczędzali, ale i widać było, że nie chcą go dobijać. Zwolennicy wójta w radzie spuścili głowy, wyjaśnienia



Na sesji nadzwyczajnej ludzie wylali swoje żale z powodu braku autobusów MPK.

pierwszej osoby w gminie nikogo nie przekonały.

- Najgorsza jest luka, która powstała w transporcie zbiorowym, co jest zadaniem gminy. Skoro już wójt chciał zrezygnować z usług MPK, to czemu wcześniej nie dogadał się z innymi przewoźnikami? – pytał Zb. Berdychowski. Mówiono o miłosierdziu gminy, przypominając wóldarzowi Chełmca, że samorząd powstał również dla zaspokajania potrzeb najbardziej potrzebujących i że gmina to nie spółka prawa handlowego.

- Radni wiedzą, że odwołanie wójta w połowie kadencji to katastrofa dla Chełmca. Zanim nowy wójt nauczy się gminy - minie rok – mówi osoba dobrze znająca kulisy chełmieckiej

polityki. Uważa, że Stawiarski jest o niebo lepszy od swojego poprzednika.

Stawiarski ma sukcesy

Bo trzeba uczciwie powiedzieć, że przedsiębiorca z Biczyc oprócz kłopotów – ma też sukcesy w zarządzaniu tą wielką i trudną gminą, którą wstrząsają ruchy odśrodkowe. Nowy wójt uporządkował finanse gminy, wprowadził dyscyplinę w urzędzie, kluczowe funkcje obsadził młodymi, wykształconymi ludźmi. W tym roku władze Chełmca wygoszparowały kilkanaście milionów złotych na inwestycje, m.in. dzięki dywidendzie z kamieniołomu kłęczańskiego, który po wymianie zarządu przynosi zyski. Takich pieniędzy dotąd w Chełmcu nie przerabiano, m.in. rozstrzygnięto przetarg na asfaltowanie ponad 20 odcinków dróg, prawie w każdym sołectwie. W budowie są 3 sale gimnastyczne i kilka wodociągów. I nagle to wszystko stanie w miejscu?

W momencie pisania tego tekstu busy zaczęły jeździć do Niskowej, za chwilę PKP miał wozic pasażerów do Świniarska i na Gaj. Trwały starania o wpuszczenie busiarzy do Piątkowej i Paszyna, to były najbardziej zapalne ogniska.

Czy busiki są w stanie zastąpić autobusy MPK - pokaże pierwszy tydzień września, kiedy dzieci wrócą do szkół. Od tego zależy los Bernarda Stawiarskiego. A nawet, gdy mu się znów uda, czy to koniec awantur w Chełmcu?

Referendum będzie rozstrzygające, jeżeli do urny pofatyguje się minimum 5040 osób. To drugie referendum na Sądecczyźnie w tej kadencji. W Piwnicznej w maju br. plebiscyt się powiódł.

Henryk SZEWCZYK

Warto było kupić świecę na stół wigilijny

Wakacyjna Akcja Caritas

24 grudnia 2007 r. na tysiącach wigilijnych stołów w domach i mieszkaniach naszych diecezjan zapłonęła świeca Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom. Zapłonęła pół roku temu, ale szczególnie teraz rozświetla oblicza dzieci potrzebujących pomocy i pozwala dostrzec uśmiech na ich twarzach. Wielka radość pojawi się na pewno w czasie tegorocznych letnich wakacji na twarzach 1111 dzieci, które dzięki funduszom zebranych w czasie rozprowadzania świec WDPD będą mogły teraz lepiej i pełniej wypocząć w wolnym od nauki szkolnej czasie. Caritas Diecezji Tarnowskiej wsparła wszystkie wnioski, jakie wpłynęły z prośbą o dofinansowanie letniego wypoczynku dzieci i młodzieży. Złożono w sumie 34 prośby od parafii, szkół oraz innych instytucji organizujących wypocznik i na pomoc dla najbardziej potrzebujących organizatorzy otrzymali wsparcie w wysokości 82.100 zł.

Wszyscy, którzy włączyli się w grudniu 2007 r. w akcję Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom mogą czuć się dumni, że dzięki ich ofiarności tak wiele dzieci radośnie i pod fachową opieką spędzi wakacje w górach lub nad morzem, nad jeziorami czy w ramach półkolonii w swojej miejscowości. Wszystkim ofiarodawcom składamy jeszcze raz serdeczne „Bóg zapłać”,



a dzieciom i młodzieży życzymy wspaniałego, pełnego niezapomnianych przeżyć i bezpiecznego wypoczynku.

Ks. Piotr GRZANKA
dyrektor Caritas diecezji tarnowskiej

Drogi jako bariera rozwoju

- Drogi są barierą rozwoju gospodarczego Sądeczyny – mówiono 21 lipca br. w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu na konferencji „Sądeckie drogi – wczoraj, dziś i jutro”. Debatę o układzie komunikacyjnym Sądeczyny zorganizowała Fundacja Sądecka. Wystąpili zarządcy i administratorzy różnych kategorii dróg, przebiegających przez Sądeczynę: krajowych, wojewódzkich i powiatowych, w tym Zbigniew Rapciak, podsekretarz stanu w ministerstwie infrastruktury. W dyskusji głos zabrali samorządowcy m.in. wójtowie Łącka, Łabowej i Podegrodzia oraz radni gminy Chelmiec i Nowego Sącza.



Wiceminister infrastruktury Zbigniew Rapciak był gwiazdą konferencji.

Min. Rapciak przedstawił rządowy plan budowy autostrad i tras szybkiego ruchu na najbliższe lata. Zwrócił uwagę na kłopotliwy wzrost kosztów budowy dróg. – Sądeczyna będzie miała łączność z autostradą poprzez zjazd w Brzesku – obiecał.

Franciszek Młynarczyk, wójt Łącka skarżył się, że potrzebuje 52 lata na remont wszystkich dróg gminnych, zaś Adam Czerwiński, dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg w Nowym Sączu, mówił, w jak fatalnym starostwo przejęło w 1999 r. sieć dróg powiatowych i że nadrabianie zaległości potrwa lata. Kropkę nad „i” w tej części debaty postawił Piotr Litwiński, szef firmy transportowej, mówiąc wprost, że jeżeli chodzi o drogi, to Sądeczyna się „zatkała”. Więcej optymizmu zabrzmiało w wystąpieniu Grażyny Krok z Zarządu Dróg Wojewódzkich w Krakowie, która podkreślał wagę oddanego niedawno objazdu Starego Sącza z nowym mostem na Dunajcu. - Ten most – mówiła - nie dość, że uwolnił Stary Sącz od tirów, to jeszcze pięknie się wpisał w krajobraz Sądeczyny, a to myśl techniczna małopolskich konstruktorów .

Decydenci wojewódzcy mówili o przygotowaniach do budowy obwodnicy Podegrodzia i Stadel, gdzie obecnie koncentruje się ruch ciężkich aut. Wójt Podegrodzia Stanisław Łatka

zakomunikował, że mieszkańcy dłużej niż 2-3 lata nie wytrzymają obecności tirów. Przedłużeniem tej trasy będzie obwodnica zachodnia Nowego Sącza z Brzeznej do Chelmca, gdzie połączy się z tzw. obwodnicą północną miasta, której elementem będzie nowa przeprawa przez Dunajec pod Górą Zabelecką. Na ten cel samorząd wojewódzki przekaze miastu Nowemu Sączowi 13 mln euro, zaznaczył wicemarszałek Leszek Zegzda.

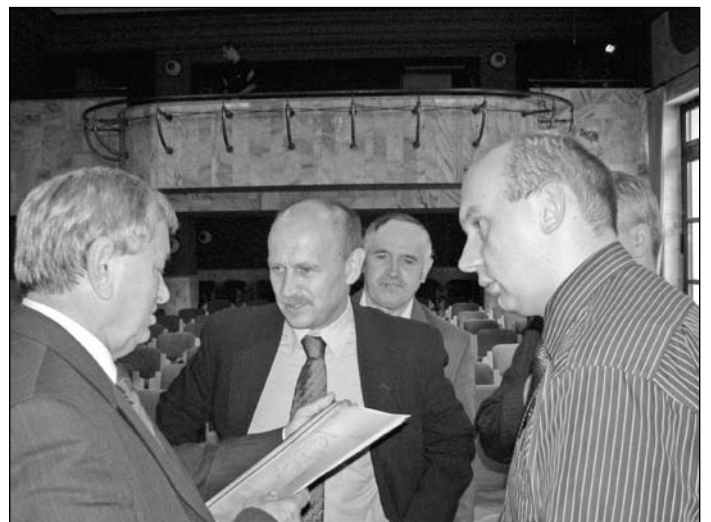
Kij w mrowisko włożyła Zofia Pieczkowska, radna Nowego Sącza, z zawodu inżynier drogownictwa, która skrytykowała planowany przebieg obwodnicy zachodniej. W odpowiedzi wicemarszałek Roman Ciepela, odpowiedzialny w zarządzie województwa za infrastrukturę drogową, stwierdził, że jest za późno na korektę planów, które należy konsekwentnie realizować.

Z kolei radnych gminy Chelmie zbulwersowała wiadomość, że Kraków nie planuje przedłużenia obwodnicy zachodniej w kierunku Kurowa, tak aby ciężarówki omijały Wielogłowy i Dąbrowę. Paweł Bogdanowicz wręcz zagroził zorganizowaniem przez mieszkańców blokady trasy wylotowej z Nowego Sącza. Studził nastroje wicemarszałek Leszek Zegzda, zaś starosta Jan Golonka zaproponował zawarcie przez samorządowców wszystkich szczebli porozumienia o budowie tej trasy. - Od spisania porozumienia rozpoczynaliśmy wszystkie wielkie inwestycje, jak w most w Starym Sączu, czy budowę nowej drogi do przejścia granicznego w Mniszku, co niedługo będzie realizowane – perswadował starosta.

- Jeszcze nikomu nie udało się zgromadzić w jednym miejscu zarządców różnych kategorii dróg – chwalili organizatorów konferencji kolejni mówcy.

Zygmunt Berdychowski, który przewodniczył obradom, zapowiedział kontynuację dyskusji o układzie komunikacyjnym Sądeczyny w lokalnych mediach. Prezes Fundacji Sądeckiej zapowiedział też wydanie publikacji z pełnym zapisem wykładów i dyskusji z konferencji „Sądeckie drogi wczoraj, dziś i jutro” w ramach biblioteki miesięcznika „Sądeczanin”.

(s)



KRÓTKO

• **Plener malarski.** 11 lipca br. w Sądectkim Parku Etnograficznym zakończył się tygodniowy międzynarodowy plener malarski. Związek Polskich Artystów Plastyków oraz Muzeum Okręgowe i Urząd Miasta zaprosili do udziału w nim 20 artystów z miast partnerskich: Gabrowa (Bułgaria), Kiskunhalas (Węgry), Preszowa (Słowacja), Starej Lubowli (Słowacja), Stryja (Ukraina), Troków (Litwa). Celem pleneru było zacieśnienie współpracy pomiędzy artystami, a także stworzenie kolekcji dzieł obrazów przedstawiających piękno sądeckiej ziemi. Każdy z uczestników pleneru zostawił w Nowym Sączu dwa obrazy.

• **W muzeum pszczelarstwa.** Dwa dni (5 i 6 lipca br.) trwała w Gospodarstwie Paściennym Anny i Janusza Kasztelewiczów XVII Biesiada u „Bartnika Sądeckiego”: spotkanie pszczelarzy i propagatorów zdrowego odżywiania opartego na produktach pszczelich oraz miłośników tego szczególnego miejsca na Sądeckczyźnie. Centrum edukacji pszczelarskiej i skansen odwiedziło setki smakoszów miodu i turystów. Imprezę, z cyklem konferencji pszczelarskich, zwińczył spektakl światła i dźwięku „Noc św. Ambrożego” oraz występ Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej z Nowego Sącza i biesiada w „Miodowej Spizarni” i „Bartnej Chacie”.

• **Biesiada Karpacka.** 11 lipca br. w Starym Sączu odbyła VI Biesiada Karpacka, będąca częścią międzynarodowego projektu „Nasze wiano dla Europy”, prezentująca folklor i kuchnię ludów Karpat. Na estradzie na rynku występowały zespoły



m.in. z Ukrainy i Węgier, rozłożyły się kramy z wyrobami rękodzielniczymi, można też było skosztować potraw kuchni polskiej, rumuńskiej, słowackiej i węgierskiej.

• **Łemkowie w skansenie.** 13 lipca br. w Sądectkim Parku Etnograficznym z cy-

cyjnego na terenie gminy i uniemożliwiło ludziom dojazd.

• **Święto Dzieci Gór.** Przez tydzień, od 20 do 27 lipca, trwał w Nowym Sączu XVI Międzynarodowy Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych – Święto Dzieci Gór. Impreza dotarła ze swoimi koncertami także do Krynicy, Muszyny, Piwnicznej, Łącka i Kamienicy. W tegorocznym Festiwalu wzięli udział, obok polskich zespołów, dziecięce zespoły z Ekwadoru, Francji, Włoch, Gruzji (rewelacyjni dzi-gici!), Bułgarii i Macedonii. Fotoreportaż z imprezy i relacja w następnym numerze „Sądectzanina”.

• **Medale kajakarzy.** W słoweńskim Solkan złote medale podczas mistrzostw Europy w slalomie kajakowym w kategorii C-2 juniorów zdobyła osada sądeckiego Startu – Andrzej Poparda i Kamil Gondek oraz wśród młodzieżowców w kategorii C 1x3 – Grzegorz Hedwig (KS Start Nowy Sącz), Dawid Bartos (LKK Drzewica) i Piotr Szczepański (Pieniny Szczawnica).

• **Legenda kina.** 15 lipca br. w sali lustrzanej Urzędu Miasta i Gminy w Piwnicznej odbyło się spotkanie z Danutą Szaflarską, legendą polskiego kina, i pokaz filmu „Pora umierać”, w którym zagrała główną rolę, było jednym z punktów obchodów jubileuszu 30-lecia Towarzystwa Miłośników Piwnicznej. Dla kinomanów, miłośników talentu i kunsztu aktorskiego damy polskiego kina była



to niepowtarzalna okazja porozmawiania z pełną ciepła i uroku aktorką, urodzoną w Koszarzyskach koło Piwnicznej.

• **Podrożały bilety.** Ze 1,8 zł do 2 zł (oraz do 2,2 zł i 3 zł w strefach podmiejskich) podrożał bilet komunikacji miejskiej w Nowym Sączu. Za miesięczny szkolny bilet międzystrefowy trzeba zapłacić 22,7 zł. Nowością jest wprowadzenie dobowego biletu na wszystkie miejskie linie (8 zł).

• **Referendum w Chelmcu.** 15 lipca br. w sądeckiej delegaturze Krajowego Biura Wyborczego pełnomocnik grupy mieszkańców gminy Chelmeć, Ryszard Lewandowski złożył ok. 3 tys. (wobec wymaganych 1863) podpisów osób domagających się odwołania wójta Bernarda Stawiarskiego w drodze referendum. Mieszkańcy mają za złe wójtowi nie przedłużenie umowy z sądeckim MPK, co doprowadziło do paraliżu komunika-

cyjnego na terenie gminy i uniemożliwiło ludziom dojazd.

• **Najlepsze samorzady.** Kiepsko wypadły sądeckie samorzady w dorocznym rankingu dziennika „Rzeczpospolita”. Oceniano sytuację finansową i zarządzanie gminą w 2007 r. m.in. dochody własne, wydatki własne, zadłużenie, pozyskanie środków unijnych, wydatki na promocje, nowe podmioty gospodarcze. Wśród 50 miast na prawach powiatu Nowy Sącz uplasował się na 42. pozycji (awans o jedno oczko w stosunku do ub.r.). Stolicę Sądeckczyzny wyprzedził m.in. Tarnów (28) i Kraków (9). W setce gmin miejskich i miejsko-wiejskich Muszyna znalazła się na przy-zwoitym, 38. miejscu, lepsza była m.in. Wieliczka (28) i Dobczyce (13). W setce najlepszych gmin wiejskich nie ma ani jednej sądeckiej. Na tym tle zwraca uwagę sukces Gminy Mszana Dolna z powiatu limanowskiego, sklasyfikowanej na 5. miejscu, gdzie od dwóch kadencji rządzi wójt Tadeusz Patalita. Gmina Uście Gorlickie znalazła się na 58. pozycji. W osobnym rankingu „Europejski samorząd”, gdzie oceniano wyłącznie sprawność w pozyskiwaniu środków unijnych Muszyna zajęła 48 miejsce w setce gmin miejskich i miejsko-wiejskich, zaś wśród setki gmin wiejskich gmina Gródek n. Dunajcem zamyka tabelę.

• **Czterech chętnych na burmistrza.** W niedzielę, 24 sierpnia br. odbędą się przedterminowe wybory Burmistrza Miasta i Gminy Piwniczna. Chęć kandydowania zgłosiła dwójka b. burmistrzów: Józef Spiechowicz i Edward Bogaczyk, Franciszek Górka z Piwnicznej – Borowic oraz radny Andrzej Korus, przedsiębiorca (firma transportowa), szara eminencja w Komitecie Referendalnym, który doprowadził do odwołania burmistrza Joanny Leśniak. 1 sierpnia upłynął termin rejestracji kandydatów na burmistrza.

Życie przeszło

W pogodny, ciepły wieczór lipcowy na Łopacie Polskiej w Żegiestowie Zdroju rozbrzmiewały pieśni ukraińskie, białoruskie i cygańskie przerywane dyskotekowymi rytmami. W gościnnym ośrodku „Rydz” nad Popradem, odbywał się pożegnalny wieczór dzieci i młodzieży z Białorusi i Ukrainy. Dwutygodniowy wypoczynek w Polsce sfinansowała gościom ze Wschodu Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, a całością koordynował Robert Sobol, szef stowarzyszenia w Nowym Sączu. To głównie panu Robertowi i jego współpracownikom, m.in. Tadeuszowi Potoczkiowi, działaczowi osiedlowemu z dzielnicy Heleny w Nowym Sączu, dedykowano ten koncert.



Goście z Ukrainy

Z Białorusi, z Mołodeczna i Klecka, przyjechała 15 dzieci wraz z czwórką opiekunów, działających w Związku Polaków na Białorusi. Z Makiejewki, półmilionowego przedmieścia Doniecka na Ukrainie, centrum zagłębia węglowego, przybyło 17. dzieci z zespołu „Niespodzianka”, również z czwórką opiekunów. Młodzi obywatele Białorusi i Ukrainy o polskich korzeniach szybko się zintegrowali. Między sobą rozmawiali kresową, polsko-ukraińsko-białoruską „mieszanką”. Ciekawe, że pożegnany koncert młodzieży za Buga oklaskiwali młodzi częstochowianie, przebywający na oazie w Żegiestowie.

Z Donbasu na Ukrainie, przyjechała też czwórka Łemków, których korzenie tkwią w Żegiestowie. To interesująca historia. – Podczas poszukiwania Polaków w zagłębiu donieckim natrafiliśmy na wioskę łemkowską z Polski – opowiadają Irena i Leon Erdman. Ona lekarka, Rosjanka, o kazachskich korzeniach, zafascynowana polską kulturą; on stomatolog z polskim rodowodem, kierują założonym w 2004 roku w Makiejewce Towarzystwem Kultury Polskiej „Polonia”. Na różne imprezy i zajęcia kulturalne przychodzi ok. 300 osób, poczuwających się do polskości, trafiają się i potomkowie powstańców styczniowych. Trzyletnia korespondencja Erdmanów z gospodarzami Gminy Uzdrawiskowej Muszyna-Zdrój przyniosła skutek. W ub. r. leśniczy Aleksander Sowa, prezes Towarzystwo Przyjaciół Żegiestowa, zaprosił Łemków z Ukrainy. W tym roku w delegacji ukraińsko-żegiestowskich Łemków była m.in. Nadieżda Żegiestowska, której rodzice pochodzą z Milika. Reporter „Sądeczanina” rozmawiał

także z urodzoną w Żegiestowie Marią Barną. Starsza dziś pani miała roczek, gdy jej rodzina nie z własnej woli przeniosła się z Sądeczyny na wschód Ukrainy.

- Jak rodzice wspominali Żegiestów? - zapytaliśmy.

- Mama płakała na wspomnienie Żegiestowa, mówiła, że choćby bosą nogą, to chciałaby pobiegać po tych górach. Opowiadała, jak zbierała grzyby w lesie, jak jeździła kolejką przez tunel w Żegiestowie do Nowego Sącza. U nas nie ma gór. Krajobraz monotony: równiny i step, a poza tym kopalnie, huty i fabryki, powietrze zanieczyszczone.

Ojciec pani Marii zmarł w 1958 roku, matka w 1994 r. Mie-li pięcioro dzieci. Trójka synów została na cmentarzu w Żegiestowie, ale pani Maria podczas tegorocznej wizyty w rodzinnej miejscowości nie znalazła mogił braci. Cmentarz łemkowski w Żegiestowie jest zapuszczony, nagrobki się rozpadają.

Łemkowie z Żegiestowa, jakieś 50 rodzin, trafili po wojnie do siola Rodolka w Donbasie. Obiecywano im złote góry na radzieckiej Ukrainie, rzeczywistość wyglądała inaczej. Zostali kołchozową siłą roboczą, zamieszkali w lepiankach. – Póki star-si żyli, to zachowywali pamięć o Żegiestowie, tradycyjne łemkowskie tańce, śpiewy i stroje. W nowym miejscu zamieszkania Łemkowie nie czuli się dobrze. Z Żegiestowa ich wysiedlono dlatego, że byli Ukraińcami, a na Ukrainie uważani byli za Pol-laczków...

Lata płynęły. Maria Barna wyszła za mąż, miała dwoje dzie-ci, syn zginął w wypadku na kopalni na początku tego roku. Pani Maria do emerytury pracowała w przedsiębiorstwie kanalizacyj-nym.

- I tak życie człowiekowi przeszło, ale cieszę się, że na koniec mogłam przyjechać do Żegiestowa, gdzie się urodziłam – powie-działa. Ponieważ była niemowlęciem, gdy stąd wyjechała, to nic nie pamięta. Za to z ciekawością konfrontowała opowiadania mat-ki, z tym, co zobaczyła. – Bardzo mi się w Żegiestowie podoba, szkoda, że los tak pokierował naszym życiem – wzdycha.

Łemkowie z Donbasu są szczególnie wdzięczni Henrykowi Czerwieńczakowi, sołtysowi Żegiestowa, który ich gościł, oprowadził po wsi i okolicy, i opowiedział stare, zapomniane historie.

(hsz)



Maria Barna z Ukrainy, urodziła się w Żegiestowie.

Wielkie święto orkiestry w Rożnowie

Na swe sześćdziesiąte urodziny patronem Orkiestry Dętej z Rożnowa wybrano Jana Dziędzica (1909-1990), który od 1936 roku był nie tylko organistą w zabytkowym kościele pw. św. Wojciecha, ale także zasłużonym krzewicielem kultury muzycznej: kapelmistrzem i założycielem orkiestry dętej (powstałej w 1948 r. przy wsparciu ówczesnego proboszcza Ignacego Ryby i świątelnego kierownika szkoły Pawła Kozickiego), dyrygentem chóru, instruktorem muzyki w szkole podstawowej, dokumentalistą muzycznym i aranżystą.



5 lipca br., na inaugurację tradycyjnych Dni Jeziora Rożnowskiego, w uroczystości, która zgromadziła niemal wszystkich mieszkańców Rożnowa i rzeszę letników, wzięła udział rodzina muzyka: siostra (Helena Trojanowska, lat 90), córki, władze gminy Gródek nad Dunajcem z wójtem Stefanem Wolakiem na czele. Orkiestrę jubilatkę, kierowaną obecnie przez dyrygenta i saksofonistę Grzegorza Szablę, odwiedziły z koncertami zaprzyjaźnione orkiestry z Zielonek k. Krakowa i Konstątkowa Łódzkiego, a jubileuszową mszę odprawił b. proboszcz rożnowski ks. Kazimierz Kapcia.

Jubileuszowy festyn poprowadził ze swadą Andrzej Krupczyński, na scenie prezentowali się oprócz orkiestr - miejscowi artyści m.in. „Rożnowioki” i rewelacyjna solistka Karolinka Gwóźdz. Przedstawicielka rodziny patrona, Anna Totoń, przekazała orkiestrze portret ojca i pamiątkowy akt gratulacyjny, podzieliła się wspomnieniami z dawnych lat. Jan Dziędzic wychował dziesiątki muzyków, którzy zasilili potem wiele orkiestr i zespołów, wśród nich m.in. prof. Jerzego Kurcza (ur. w 1946 r. w Rożnowie), absolwenta Salezjańskiej Średniej Szkoły Organistowskiej w Przemyślu i PWSM w Krakowie, pracownika naukowego krakowskiej Akademii Muzycznej (m.in. dziekana i prodziekana), dyrygenta wielu chórów - „dowodzącego” m.in.



Andrzej Krupczyński i córka Jana Dziędzica, Anna Totoń

oprawą muzyczno-wokalną uroczystości kanonizacyjnej królowej Jadwigi w Krakowie w 1996 r.; specjalistę z zakresu edukacji muzycznej, chóralistyki, dyrygentury chóralnej i kształcenia nauczycieli.



- *Wszyscy jesteście uczniami pana Jana, który był człowiekiem niezwykle oddanym muzyce, samorodnym pedagogiem – mówili podczas jubileuszowego festynu starsi orkiestranci z Rożnowa, m.in. Antoni Gondek i Józef Paruch. - Miesiącami ślezczał on nad nutami rozpisując partytury na poszczególne instrumenty. Gdy po raz pierwszy orkiestra zagrała w kościele, to dla całej wsi było to duże święto, serca nam od razu urosły, dusze pojaśniały.*

Jan Dziędzic nieustannie udzielał lekcji gry na różnego typu instrumentach. Lekcje nie obejmowały tylko członków orkiestry czy zespołu szkolnego, ale wszystkich, których sympatia do muzyki zaprowadziła do domu Dziędziców.



Szacuje się, że w jego warsztatach brało udział około tysiąca osób.

(...) *Był zamilowanym muzykiem, do tego stopnia, że muzyka najprawdopodobniej śniła mu się po nocach (...)* Można by rzec: był dobrym wychowawcą, aż trudno było uwierzyć, że nie miał wykształcenia pedagogicznego. Życzliwy, otwarty, miał bardzo dobre podejście do dzieci, choć na warsztatach trzymał dyscy- →

plinę i czasem skarcił czyjeś wyglupy (...) Bardzo lubił pracować na rzecz kultury, robił to bezinteresownie i z wielką pasją - po prostu był zakochany w swojej pracy (...) - tak o Janie Dziedzicu i o jego pracy jako instruktora szkolnego zespołu instrumentalnego wypowiada się dziś emerytowana nauczycielka, Franciszka Wolak (mama obecnego wójta), która w 1947 roku rozpoczęła pracę w szkole podstawowej w Rożnowie.

Helena Bednarska (lat 74), z domu Dziedzic, o ojcu:

- Podczas okupacji ojciec i jego koledzy złożyli przyrzeczenie: jeżeli przetrwamy tę straszliwą wojnę, to na chwałę Panu Bogu i pożytek ludziom założymy w Rożnowie orkiestrę. Słowa dotrzymali. Pamiętam, jak ojciec jeździł po świecie w poszukiwaniu instrumentów, o które było w tamtych czasach bardzo trudno. Każdy grosz zarobiony na weselach czy zabawach muzycy przeznaczali na zakup trąbek czy kornetów. Dopiero w późniejszych latach nieco grosza przywiózł nam pan Węglarski z powiatu. Aby skompletować zespół na ojcowskiej organistównie szkolili się młodzi adepci muzycy przyjeżdżający z Tęgoborzy, Łososiny i Czchowa. Dom był zawsze pełen ludzi, mama nie nadązała z częstowaniem herbatą. Nieprzypadkowo nazywano ją „matką chrzestną” orkiestry. Przypominam sobie pierwsze kroki w grze na klawirze Jaśka Mordarskiego i na basie Antka Gondka.



Orkiestra w latach 60...

- Mój tato kochał muzykę, potrafił dostrzec i wydobyć z niej to, co najpiękniejsze. Miał ciężkie życie, ale pomimo tego zawsze był człowiekiem radosnym. Był bardzo życzliwy i chętnie pomagał każdemu, kto w potrzebie zwrócił się do niego. Był także człowiekiem, którego bardzo wielu ludzi darzyło zaufaniem, może świadczyć o tym fakt, że w ciągu całego swojego życia miał ponad czterdzieści chrześniaków.

Orkiestra rożnowska, dziś odmłodziła za przyczyną naturalnej wymiany pokoleniowej, towarzyszy na dobre i złe, swoim mieszkańcom. W pogrzebach i weselach, na festynach i uroczystościach kościelnych. Od lat 60. ubiegłego wieku podczas odpustu maryjnego, przed otoczonym wciąż zabytkowym obrazem Matki Boskiej Bolesnej, który według legendy zdobił kaplicę zamkową Zawiszy Czarnego około 1940 roku, rozbrzmiewa melodia i pieśń:

Bolesna czysta Dziewico,
Rożnowska Bogarodzico,
Na skalnym wzgórzu Twój obraz lśni
I cieszy wiernych wśród smutnych dni.
Pociesz, pociesz, pociesz Maryjo...

Tekst i fot. Jerzy Leśniak



...i w 2008 r.

Ponad pół tysiąca osób z diecezji tarnowskiej przygotowuje się do święceń i ślubów zakonnych

Powołań nie brakuje

Ponad pół tysiąca osób z diecezji tarnowskiej przygotowuje się do święceń kapłańskich i ślubów zakonnych – wynika z badań przeprowadzonych przez Kurię diecezjalną w Tarnowie. Ankiety w tej sprawie wypełnili proboszczowie 446 parafii.

Z badań wynika, że na wiosnę 2008 roku do święceń kapłańskich i ślubów zakonnych przygotowywało się 560 osób pochodzących z diecezji tarnowskiej. Największą grupę (261 osób) stanowili alumni seminariów diecezjalnych. W Tarnowie kształciło się najwięcej, bo 207 alumnów; pozostałe 20 proc. kleryków przygotowywało się do kapłaństwa w innych diecezjach, m.in. w Sosnowcu i Olsztynie. 15 alumnów jest w seminariach za granicą – większość w Stanach Zjednoczonych.

Trzysta osób przebywa w zakonach męskich i żeńskich. 149 kobiet pochodzących z diecezji tarnowskiej przygotowuje się do złożenia ślubów wieczystych w zakonach żeńskich. Najczęściej

wyberane to: siostry Służebniczki Dębickie (20 kandydatek z diecezji tarnowskiej), siostry Józefinki (12 kandydatek), Służebniczki Staromiejskie (10 kandydatek) i Urszulanki Unii Rzymskiej (8 kandydatek wywodzących się z diecezji tarnowskiej).

Tyle samo mężczyzn (149) przebywa w seminariach zakonnych. Najczęściej młodzi diecezjanie wybierają seminaria redemptorystów (20 kandydatów), franciszkanów (14 kandydatów), michalitów (12 kandydatów).

Do dekanatów diecezji tarnowskiej, najbogatszych w powołania należą: Ujanowice, Ciężkowice, Tuchów, Limanowa i Grybów.

Impulsem do przygotowania ankiety były pojawiające się głosy o spadku liczby powołań. Szczegółowe wyniki badań, które są jeszcze w trakcie opracowań, mają być pomocne w organizacji pracy działu powołań w diecezji tarnowskiej.

KAI

Cuda Sądeczyny – co pokazać gościom?

Reporterka „Sądeczianina” zapytała sądeckie osobistości, co w pierwszej kolejności pokazałoby gościom z Polski i ze świata. Z tych wypowiedzi można śmiało ułożyć rejestr cudów Sądeczyny, choć to może słowo na wyrost.

Lucyna Sieja, prezes Nowosądeckiej Izby Turystycznej

Standardem oczywiście jest Krynica i dolina Popradu, czyli Rytro, Piwniczna i Muszyna, a także Jezioro Rożnowskie. Jeżeli Krynica to wiadomo: zabieramy gości na Górę Parkową, spacerujemy z nimi po Deptaku, wstępujemy do Pijalni Głównej skosztować wody mineralnej, a potem wyjeżdżamy gondolą na Jaworzynę. Jeśli chodzi o Nowy Sącz, to na pewno atrakcyjnym miejscem jest starówka i muzeum oraz obowiązkowo Miasteczko Galicyjskie. Potem można już wyruszać w stronę Gorlic, po drodze są przepiękne cerkiewki.

Prof. Zbigniew Ślipek, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu

W Nowym Sączu pokazałbym swoim gościom starówkę, ratusz i skansen. Bardzo ciekawe jest też muzeum, a już najwspanialsza Kaplica Szkolna, czyli kościół św. Kazimierza, gdzie chodziłem na religię. Uczył mnie ksiądz Józef Gucwa, późniejszy biskup pomocniczy diecezji tarnowskiej. Warto zawieźć gości do Krynicy, piękne są tereny sadownicze w okolicach Łącka i błyszcząca w słońcu wstęga Dunajca. Można też zabrać gości na wycieczkę w Beskid Sądecki. Pamiętam, jak w młodości w wakacje jeździłem na rowerze z Nowego Sącza do Krynicy, albo odwrotnie, pasmem Jaworzyny, to były czasy! Piękne jest również pasmo Radziejowej, powędrowałby z moimi gośćmi z Rytra na Przehybę i dalej, w kierunku Piwnicznej.



Antoni Reszkiewicz, wicedyrektor Młodzieżowego Domu Kultury w Nowym Sączu

Powiedzmy sobie szczerze, że jeśli chodzi o zabytki to Nowy Sącz nie ma ich za wiele, choć jest tu parę interesujących miejsc. Na co dzień nie dostrzegamy ich piękna, nie widzimy szczegółów.

Spójrzmy na Bazylikę św. Małgorzaty, co za majestat, ile detali architektonicznych. Zapraszam na cmentarz żydowski. Perelka! Szkoda tylko, że nie wszyscy Sądeczanie wiedzą, gdzie on się znajduje, a historia zapisana jest w cmentarzach. Jestem zafascynowany dworcem kolejowym w Nowym Sączu. To był jeden z największych dworców w czasach galicyjskich. A nasz słynny deptak, czyli ulica Jagiellońska. Jest to trakt wspaniałych sądeckich architektów. Dzisiaj wszystko tam jest odnawiane i będzie wyglądać jeszcze ładniej. Naprawdę, warto wybrać się z gośćmi na spacer od Rynku do Kapliczki Szwedzkiej.

Antoni Malczak, dyrektor Małopolskiego Centrum Kultury „SOKÓŁ” w Nowym Sączu

Może narażę się sądeczanom, zakochanym w swoim mieście, ale Nowy Sącz jest ubogi w zabytki. Na pewno mamy starówkę, ratusz i Bazylikę świętej Małgorzaty, które warto pokazać przybyszom z Polski i świata. Myślę, że gmach „Sokoła” też jest godny pokazania. Największą atrakcją jest Muzeum Okręgowe ze swoim parkiem etnograficznym. Wyrasta Miasteczko Galicyjskie. Poza Nowym Sączem warto gościom pokazać Stary Sącz i Podegrodzie. Podegrodzie to kolebka Lachów Sądeckich. Znajduje się tam prywatne muzeum pana Bodzionego. Ciekawe miejsca, to także skansen pszczelarstwa pana Kasztelewicza w Stróżach. Można jeszcze pojechać do Krynicy. Oczywiście Jezioro Rożnowskie też jest atrakcyjne. Za młodu spędzałem tam dużo czasu.



Robert Ślusarek, dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

Swoim gościom pokazałbym klasztor sióstr klarysek w Starym Sączu, kolegiatę sądecką i sektor osadnictwa józefińskiego w Parku Etnograficznym. Na szczególną uwagę zasługuje także kościółek w Zbyszycach, drewniany kościół w Szalowej, wnętrze kościoła w Dąbrówce. W samym Nowym Sączu zaprowadziłbym gości do Muzeum Okręgowego, które nie omijają żadne delegacje zagraniczne. Mamy Szlak Architektury Drewnianej z cudownymi cerkiewkami polemkowskimi. Jest synagoga w Bobowej, jest muzeum parafialne w Grybowie z ciekawymi zbiorami sztuki sakralnej. Słowem – urlopu by nie starczyło, żeby wszystko pokazać.



Ks. prałat Andrzej Jeż, proboszcz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu

Jeśli chodzi o sam Nowy Sącz, to trudne dzieje, wojny i klęski żywiołowe, szczególnie pożary sprawiły, że uległa zagładzie architektura z XVII wieku. Cenny jest Dom Gotycki, gdzie mieści się Muzeum Okręgowe, oczywiście Bazylika św. Małgorzaty, ciekawy jest park etnograficzny. W Starym Sączu jest klasztor sióstr klarysek i obiekty z nim związane. Można sięgnąć po historyczne tereny Łemkowszczyzny. To świadectwo wielokulturowości tego regionu, mamy cały zespół wspaniałych cerkiewek, zauważalne są wpływy semickie. To całe bogactwo jest bardzo interesujące.



Notowała Anna PASIUT

Brama do Sądeczyny

Finis coronat opus (koniec wieńczy dzieło): 9 lipca br. zapisze się w historii drogownictwa i komunikacji na Sądeczynie. W tym dniu oddano do użytku obwodnicę Starego Sącza i zaprojektowany przez Tadeusza Wojciechowskiego z firmy „Bridge” piękny most na Dunajcu, łączący gminy: starsądeccką i podegrodzką. Architekt i budowlanicy zastosowali unikalne rozwiązania, łącząc w sposób nowatorski współczesne techniki i technologie budowlane z okolicznym krajobrazem. Na brzegu powstała „prefabrykatornia” – stanowisko, na którym betonowe płyty dźwigara łączono z ażurową konstrukcją stalową. Wykonane elementy były przesuwane w kierunku przeciwnego brzegu rzeki. Na końcu, po nasunięciu ostatniego segmentu, zamontowano stalowe pylony i podczepiono wanty.

W efekcie Sądeczyna otrzymała pierwszy tego typu obiekt w Polsce, a trudno również znaleźć taki na świecie (największe doświadczenie w budowaniu takich mostów mają Japończycy). Jest on nie tylko kolejnym obiektem przerzuconym przez rzekę, ale także wizytówką naszego regionu, warto więc wydać jeszcze trochę złotych, aby go nocą efektownie podświetlić.

Most ochrzczono imieniem księżnej Kingi, dwa efektowne ronda imionami: Jana Pawła II (przy wjeździe do Starego Sącza, w rejonie „Szałasu”) i bł. Ojca Stanisława Papczyńskiego (w Brzeznej). Obiekty poświęcił ordynariusz tarnowski ks. bi-

skup Wiktor Skworec, a honorowego otwarcia dokonali władarze samorządów (wojewódzkiego, powiatowego i gminnych) wraz z inwestorami i budowniczymi tej inwestycji. Z jednej strony mostu, z kolebki Lachów – Podegrodzia, szli z tańcami i przyspiewkami członkowie liczącego ponad 70 lat zespołu „Podegrodzie”, z drugiej, też w strojach ludowych i z instrumentami – starsądeczczanie. „Zeszli” się również z przeciwnych stron proboszczowie-prałaci: starsądeccki ks. Alfred Kurek i podegrodzki - ks. prałat Józef Wałaszek.

Promieniał z dumy marszałek województwa Marek Nawara, nie krył satysfakcji z uwieńczonego trudu i podjętych w 2003 r. starań starosta Jan Golonka. Bodaj najbardziej wzruszony był burmistrz Starego Sącza, Marian Cycoń, „sprężyna napędowa” całej inwestycji. Prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak w oczach miał pewnie podobną uroczystość związaną z nowym mostem na Dunajcu i obwodnicą południowo-zachodnio-północną stolicy Sądeczyny, ale na to poczekamy jeszcze kilka lat. W grę wchodzi bowiem obejście miasta od drogi z Krynicy Zdroju przez Porębę i Łazy Biegonickie do skrzyżowania za Popradem w Starym Sączu oraz nowa przeprawa przez Dunajec (chyba jednak w Zabelczu) .

Zacierali ręce stojący skromnie z boku biznesmeni: Ryszard Florek (właściciel Fakro) i Kazimierz Pazgan (Konspol), mający pełną świadomość, że trudno rozwijać biznes bez dobrego dojazd-





du. To jest początek otwierania się Sądeckizny na drogi europejskie, mówili.

Najstarszy uczestnik uroczystości 95-letni mecenas Antoni Radecki (przyszedł pod krawatem ze Starego Sącza na piechotę!) mówił o uldze dla wybudowanego w 1964 r. starego mostu w Gołkowicach, który pełnił do tej pory niewątpliwą funkcję w tych stronach. Nazajutrz po otwarciu nowego mostu, obiekt w Gołkowicach (zbyt wąski i zużyty technicznie) poddano częściowemu remontowi.

Wszyscy podkreślali duże znaczenie ekonomiczne i gospodarcze inwestycji pomiędzy Starym Sączem a Brzezną dla regionu. To pierwszy etap większego projektu. Poza wyprowadzeniem ciężkiego ruchu tranzytowego z zabytkowego centrum Starego Sącza (co już jest faktem, uciążliwości zniknęły z dnia na dzień), trasa ta stanie się elementem obwodnicy Nowego Sącza. W niedalekim czasie planowana jest bowiem budowa obwodnicy Podegrodzia i Stadel, która – w połączeniu z obwodnicą starsądecką – zdecydowanie ułatwi ruch tranzytowy pomiędzy Sądeckizną a Podhalem, a nawet szerzej – skomunikowanie tych regionów z południem Europy.

Prace przy obwodnicy starsądeckiej, rozpoczęte jesienią w 2006 r. (uroczystego wbicie łopaty w plac budowy dokonał 15 października ówczesny marszałek województwa Janusz Sepiół w asyście przedstawicieli władz gminy i powiatu), zakończono w rekordowym tempie. Finansowano je z kilku źródeł: budżetu województwa i samorządów oraz z funduszy Unii Europejskiej.

Burmistrz Starego Sącza, Marian Cycoń:

- Tę arterię można nazwać traktem „życia” dla obu Sączów. Cały ruch tranzytowy z Krynicy z ciężkimi transportami wody mineralnej zostanie usunięty z centrum Nowego Sącza i skierowany na starsądecką obwodnicę. To po pierwsze. Po drugie, wyeliminowany został ciężki transport ze średniowiecznego rynku w Starym Sączu, który dał się mocno we znaki naszemu historycznemu miastu. Po trzecie, Sądeckizna poprzez tę drogę zyskuje przez Chelmic i Gołkowice najdogodniejsze połączenie z „zakopianką” w Lubniu. A tym samym z tej autostrady będzie szybszy dojazd do Mniszka z ominięciem centrów Nowego i Starego Sącza. Obejście jest zatem ze wszechmiar korzystne i wskazane. Mogę dodać, że codziennie przez Stary Sącz przejeżdżało do tej pory około 1500 tirów i 13 tysięcy samochodów w kierunku Krościenka i Nowego Targu. Chociaż była to inwestycja w skali wojewódzkiej, to nasze miasto i gmina też wniosły spory wkład przekazując grunty i ponosząc nakłady finansowe na sporządzenie dokumentacji projektowej i wykup gruntów.

Tekst i zdjęcia Jerzy Leśniak

Dane techniczne inwestycji

Most św. Kingi

długość: 329 m;
szerokość pomostu: 14,2 m;
rozpiętość głównego przęsła: 143 m;
wysokość pylonów: 28,2 m;
maksymalna masa pojazdu dopuszczonego do ruchu po moście: 60 ton;
do budowy zużyto: beton – 5700 m³, zbrojenie – 650 ton, sprzężenie – 86 ton stali, wanty – 82 tony stali.

Trzy wiadukty konstrukcji łukowej

(nad linią PKP, do dróg serwisowych oraz drogi i ronda)
roboty ziemne – grunt nasypowy zbrojony: 26 m³;
bloczki betonowe: 50 tys.;
długość nasypów: 180 m.

Obwodnica

długość: 3 km 510 m;
nowe skrzyżowania: 3;
długość ciągu pieszo-rowerowego: 5,6 km;
wykonane roboty ziemne: wykopy – 46 tys. m³, nasypy – 140 tys. m³;
masa bitumiczna: 13 tys. ton.

Pieniądze i ludzie

koszt inwestycji: 56,6 mln zł;
inwestor: Zarząd Dróg Wojewódzkich (dyrektor Grzegorz Stech, rodem z Gorlic);
koordynator robót: Marta Maj;
inspektor nadzoru: Grażyna Czopek;
autor projektu budowlanego wraz z obliczeniami (dokumentacja ważyła kilkanaście kilogramów!): Piotr Wanecki;
wykonawcy: Przedsiębiorstwo Robót Drogowo Mostowych SA w Nowym Sączu (jako lider), Przedsiębiorstwo Drogowo Mostowe GODROM w Gorlicach, spółka MOSTY CHRZANÓW, Zakład Robót Mostowych „MOSTMAR” w Zarzeczcu i Podhalańskie Przedsiębiorstwo Drogowo Mostowe SA w Nowym Targu.



Orkiestrowy zawrót głowy

Od 20 do 22 czerwca rynek, ulice Nowego Sącza i miejsce finałowych przesłuchań – Park Strzelecki rozbrzmiewały muzyką orkiestrową. W XXXI Małopolskim Festiwalu Orkiestr Dętych „Echo Trombity” wzięło udział 34 najlepsze orkiestry (ok. 1300 osób) z całego województwa, wyłonione w trakcie organizowanych w maju i na początku czerwca eliminacji powiatowych i rejonowych.

Festiwal organizowany przez MCK „Sokół” w Nowym Sączu jest największą tego typu imprezą w Polsce, bo i województwo małopolskie szczyci się największą liczbą orkiestr dętych w kraju.

Jurorzy – oraz płk Franciszek Suwała, płk Stanisław Latek i kpt. Stefan Żuk (b. kapelmistrz Reprezentacyjnej Orkiestry WOP, obecnie Straży Granicznej w Nowym Sączu), Tadeusz Dobrowolski i Stanisław Migacz, niestrudzeni organizatorzy Józef Bartusiak, Anna Łatka i Bogdan Potoniec, Franciszek Palka (prowadzący koncerty) – rokrocznie podkreślają wysoki, niemalże profesjonalny poziom większości wykonawców.

Orkiestra orkiestrze nie równa. Najwięcej, blisko dwie trzecie wszystkich działających w naszym regionie, gra i ćwiczy przy Ochotniczych Strażach Pożarnych (najstarsze, np. z Mszany Dolnej, legitymują się stuletnim rodowodem, a w ogóle najstarsza, włościańska z Szalowej ma już 200 lat). Zakładowych już praktycznie nie ma (z gorlickiego „Glinika” przekształciła się w samodzielne stowarzyszenie, a kolejarze z sądeckich ZNTK nie występują) Są również orkiestry - dorosłe i młodzieżowe – funkcjonujące przy ośrodkach kultury, stowarzyszeniach społeczno-kulturalnych i parafiach, które w wielu przypadkach nie odzęgają się od roli mecenasa kultury, wspierają dyrygentów i instruktorów.

W rozmowach z doświadczonymi kapelmistrzami można usłyszeć, że rozwój rodziny orkiestr dętych (zwłaszcza na terenie byłego województwa nowosądeckiego) w ostatnich latach to efekt stałego, merytorycznego i organizacyjnego wsparcia udzielanego przez Małopolskie Centrum Kultury „Sokół”, z jego dyrektorem Antonim Malczakiem. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku powstała m.in. orkiestra parafialna w Biegonicach.

Weterani orkiestr podkreślają, że do zespołów dętych garnie się gremialnie młodzież. Dla wszystkich chętnych nie starcza drogich obecnie instrumentów.

Historia amatorskich orkiestr dętych zaczyna się w połowie XIX wieku i ma związek z rodzącym się wówczas ruchem ludowym. Najważniejszym walorem tego typu muzykowania była i jest nadal jego... masowość. Jeśli w wiosce czterdzieści osób uczy się nut i opanowania instrumentu pozwalającego na granie zespołowe, to jest skutek kulturowo fantastyczny. A jeśli są to ludzie młodzi, którzy nie ukończyli jeszcze dwudziestu lat, to powiedzmy sobie otwarcie: żadna szkoła muzyczna nie jest w stanie inspirować ruchu muzycznego o takich rozmiarach i efektach. Dlatego „Echo Trombity” ma ogromną popularność i zasługi w podtrzymaniu i kontynuacji tradycji „dęciaków”, w upowszechnianiu muzyki.

Na czym polega fenomen orkiestr dętych? Przede wszystkim na idei wspólnego muzykowania. Bywa, że w kapelach grywają całe rodziny lub rodzeństwa. W wielu przypadkach ojcowie przekazują orkiestrowe sprawy swoim synom. Pokolenia wybitnych kapelmistrzów kształtują ten ruch artystyczny. Niemały udział w animowaniu ruchu orkiestrowego mają księża. W większości przypadków orkiestry dęte są największą ozdobą wszelkich uroczystości kościelnych. Świeckich również. O tym decyduje widowiskowość, nierzadko pomnażana przez dołączenie chórów lub dziewcząt na wzór amerykański wymachujących chorągiewkami. Gdy taka zrytmizowana młodzież idzie ulicą, w sercach obserwatorów przybywa adrenaliny.

Grand Prix festiwalu jury przyznało Krakowskiej Orkiestrze Staromiejskiej. W grupie orkiestr Ochotniczych Straży Pożarnych najlepsza okazała się orkiestra z Okulic. Pierwsze miejsce w kategorii orkiestr działających przy domach kultury i stowarzyszeniach społeczno-kulturalnych zdobyła Reprezentacyjna Orkiestra Miasta i Gminy Świątniki Górne. W grupie orkiestr parafialnych najlepsza okazała się Parafialna Orkiestra Dęta z Sobolowa, a w kategorii orkiestr zakładowych wygrała Zakładowa Orkiestra Dęta KWK Brzeszcze Silesia z Brzeszcz.

Tekst i fot. Jerzy Leśniak

Fotoreportaż na str. 56



Nie lubię hamulcowych

Gdzie by Pan zabrał swoich gości na spacer po Nowym Sączu?

Moglibyśmy spokojnie się przejść od zamku przez Plac 3 Maja, Rynek, a dalej deptakiem po Jagiellońskiej do ulicy Mickiewicza, czyli zrobić sobie spacer po starym mieście i wydaje się, że nie byłoby się czego wstydzić. Każdy dostrzeże kolosalne zmiany, jakie zaszły w wyglądzie sądeckiej starówki, szczególnie jeżeli kogoś dłużej nie było w mieście. Ludzie wracają z zagranicy i oczy przecierają ze zdumienia. Nie jest to tylko moja



zasługa, choć nie ukrywam, że bardzo nam zależało na zmianie wizerunku reprezentacyjnej części Sącza. To również zasługa samych mieszkańców, właścicieli kamienic. Dość powiedzieć, że w zeszłym roku wyremontowano więcej kamieniec w śródmieściu niż przez ostatnie 10 lat. Właściciele kamienic wzajemnie się mobilizują do pracy. Skoro sąsiad odświeżył elewację, to dlaczego ja mam tego nie zrobić.

Miasto faktycznie pięknieje, co nowego chowa Pan w zanadrzu?

Chcemy utrzymać tempo zmian, na które mieszkańcy długo czekali. Czyli dalej remontować nawierzchnię dróg, poprawiać chodniki. Dużo się zrobiło i dużo się robi również w miejscach, które nie są na co dzień odwiedzane przez większość sądeczan.

Pilną sprawą jest remont alei Wolności i alei Batorego, znajdując się w opłakanym stanie, od nowości nie były odnawiane, a to przecież serce miasta. Tak samo ulica Długoszowskiego, gdzie powstała duża dzielnica, a na jezdni dziura na dziurze i nie ma chodników.

A z innych spraw?

Przymierzamy się do zakupu dawnej siedziby firmy „Optimus” przy ulicy Nawojowskiej. Po niezbędnej adaptacji obiektu, przenieśliśmy się tam Urząd Miasta, który dzisiaj jest umiejscowiony pod 16. adresami. Po takiej przeprowadzce ludzie załatwią sprawę w jednym miejscu, skończy się biegania po mieście.

Z dużych inwestycji czeka nas budowa obwodnicy północnej i zachodniej. Ta pierwsza, to droga od Góry Zabełeckiej przez nową, planowaną przeprawę na Dunajcu do ulicy Marcinkowskiej w Chelmcu. Jesteśmy już po wykupie wszystkich nieruchomości, czyli wypłaciliśmy wywłaszczonych. Projekt jest gotowy i jesteśmy przygotowani do rozpoczęcia inwestycji. Natomiast, co do obwodnicy zachodniej, która ma łączyć obwodnicę północną z niedawno oddanym obejściem Starego Sącza, to podpisaliśmy porozumienia z Urzędem Marszałkowskim i z ościennymi gminami. Uzyskaliśmy dofinansowanie w kwocie 13 mln euro. Obie obwodnice to są potężne i bardzo kosztowne inwestycje, których nie zrealizuje się w ciągu roku, czy dwóch, ale 2012 rok to już termin realny. Tu chodzi o generalne rozwiązanie węzła gordyjskiego, jakim jest zatłoczony układ komunikacyjny Nowego Sącza, lecz miasto samodzielnie tych inwestycji nie udźwignie.

Budowa mostu pod Górą Zabełecką to chyba zadanie miasta?

Teoretycznie i formalnie, bo przecież ten most nie jest tylko dla miasta. Zaledwie 20 procent obywateli Nowego Sącza mieszka po drugiej stronie Dunajca, to jest kwestia generalnie ruchu w regionie. Ten most potrzebuje miasto, ale jak powierze potrzebuje go także Chelmiec i mieszkańcy innych gmin, także limanowskich oraz ci, którzy tranzytem przejeżdżają przez Sącz. Nie wyobrażam sobie, aby ta inwestycja nie została sfinansowana ze środków budżetu państwa. Niedawno otwarty most w Brzeznej kosztował 50 milionów złotych, a według dzisiejszych cen kosztowałby 80 milionów. Szacujemy koszt budowy obwodnicy północnej na 120 mln zł. Ta inwestycja jest podzielona na dwie części, w granicach Nowego Sącza i poza granicami miasta. Na terenie gminy Chelmiec inwestycję ma finansować Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, natomiast w granicach miast teoretycznie – my mamy płacić. Ale miasto takich pieniędzy nie ma, więc zabiegamy, by ta inwestycja znalazła się w budżecie państwa. Parlamentarzyści i wojewoda składają obiecujące deklaracje, zobaczymy, co z tego wyniknie. Natomiast obwodnica zachodnia ma być finansowana ze środków województwa małopolskiego, do tego pewnie trzeba będzie dołożyć swój udział.

Spłynęły już środki na kanalizację Sącza i ościennych gmin...



Te środki już są przyznane, klamka zapadała, Nowy Sącz jako jedno z czterech miast w Polsce znalazł się na krótkiej rządowej liście inwestycji środowiskowych. Jest to inwestycja na kwotę 250 milionów złotych. Nie ukrywam, że też się pojawiały problemy, chociażby z tego względu, że kiedy liczone dofinansowanie w euro, to euro kosztowało 4 złote, a dzisiaj jest po 3 złote. W tej chwili Bruksela przysłała swoje zapytania i uwagi do naszego projektu, a my składamy wyjaśnienia. Liczę, że najpóźniej w październiku umowa zostanie podpisana. Podział jest taki, że 49 procent środków zostanie zainwestowanych w Nowym Sączu, chodzi o kanalizację południowych dzielnic miasta, jak Zawada, Górki Zawadzkie itd., druga połowa środków pójdzie na kanalizację Starego Sącza, Nawojowej i Kamionki Wielkiej.

Kto będzie inwestorem?

Beneficjentem i generalnym inwestorem są Sądeckie Wodociągi, spółka komunalna. Stary Sącz, Nawojowa i Kamionka przystąpiły do spółki i są już udziałowcami Sądeckich Wodociągów. Jest kilkumiesięczny poślizg, ale on wcale nie wynika z naszych opóźnień, czy błędów. Biurokracja rządzi się swoimi prawami. Wierzę, że jeszcze w tym roku rozpoczną się prace.

Kto będzie „przerabiał” te gigantyczne pieniądze?

Oczywiście będą przetargi na wykonawstwo, rodzi się pytanie jak to realizować, czy jako jeden przetarg, czy też dzielić inwestycję na kilka. Na razie wygrywa opcja, by można było składać oferty zarówno na wykonanie całości inwestycji, jak i jej poszczególnych elementów. Chcemy dać szansę również wykonawcom lokalnym, sądeckim firmom. Z mojego rozeznania wynika, że w Polsce są bodaj tylko dwie firmy, które samodzielnie mogłyby taki przetarg wygrać. Nawet, gdyby się nasze firmy połączyły w konsorcjum, to też byłyby za małe.

Czy ten projekt załatwia sprawę kanalizacji Starego Sącza, Kamionki i Nawojowej?

Na pewno nie w 100 procentach, bo Unia nie daje pieniędzy ot tak sobie, na czyjeś widzimisię. To wszystko musi być obliczone, musi być wykazany efekt ekologiczny, a z całym szacunkiem, to na terenie tych gmin, a nie tylko, bo w Nowym Sączu również, są takie miejsca, gdzie nie da się poprowadzić kanalizacji ze względu na niewyobrażalne koszty. Dlatego od razu mówię, że nie każdy mieszkaniec tych gmin, czy Nowego Sącza będzie podłączony do tej kanalizacji. Istniejąca oczyszczalnia nie wystarczy, już dzisiaj jest przeciążona, dlatego planujemy budowę nowej części oczyszczalni dla tej całej zlewni, w tym samym miejscu. Jest przygotowany teren pod rozbudowę i robota wkrótce ruszy.

Jaki będzie finansowy wkład Nowego Sącza i trzech gmin w tej inwestycji?

Niewielki. To biorą na siebie Wodociągi Sądeckie korzystając z preferencyjnych kredytów z Narodowego i Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, a jeżeli te środki nie wystarczą, to firma sięgnie po kredyt.

Czy władarze Nowego Sącza nie myślą o emisji obligacji komunalnych, jako sposób na pozyskanie środków finansowych, korzystniejszy od kredytu bankowego?

Owszem, myślimy o wypuszczeniu obligacji komunalnych, ale to jest skomplikowana sprawa. Obligacje komunalne są zawsze celowe, na konkretne inwestycje, ale one, trzeba pamiętać, też wchodzi w zadłużenie. Pewnego poziomu zadłużenia prze-

kroczeń nie możemy. Powtarzam, rozważamy taką możliwość, jesteśmy do niej przygotowani, ale decyzja jeszcze nie zapadła,

Jaki jest obecnie poziom zadłużenia miasta?

W tej chwili Nowy Sącz jest zadłużony na poziomie 19 procent tegorocznego budżetu, dla porównania powiem, że Kraków dobija do 60 procent, a dopuszczalny poziom, po przekroczeniu którego sprawy bierze w swoje ręce Regionalna Izba Obrachunkowa wynosi 65 procent. Pomimo zatem takiego rozmachu inwestycyjnego panujemy nad sytuacją.

Przy okazji sądecko-chełmieckiej wojny o autobusy wraca temat podziału gminy Chełmiec, albo mówiąc inaczej – rozszerzenia granic Nowego Sącza, co Pan o tym myśli?

Moje zdanie od samego początku był takie, że gmina Chełmiec to sztuczny twór. Dla przeciętnego sądeczanina ta gmina to jest Chełmiec po drugiej stronie Dunajca, a trzeba zdawać sobie sprawę, że to jest i Dąbrowa, i Wielogłowy, i Paszyn, i Librantowa, i Naściszowa, i nawet Kunów. To jest niezwykle rozległy teren, który prawdę mówiąc, niewiele ma wspólnego z Chełmiecem. Mieszkaniec Paszyna czy Kunowa musi przejechać przez cały Sącz, aby dostać się do siedziby swojej gminy, kuriozum! Pojawia się nie pierwszy sygnał, że należałoby coś z tym zrobić. Tylko to jest też skomplikowane, bo to nie jest decyzja prezydenta czy wójta, tylko zgodne decyzje rad, często referendum, a ostatnie zdanie należy do rady ministrów. Trzeba sobie z tego zdawać sprawę, natomiast wszystko wskazuje na to, że są to już organizmy tak ze sobą połączone, że ta granica między miastem a gminą jest sztuczna. Jasne, że powstaje pytanie, co zrobić z wioskami gminy Chełmiec najbardziej oddalonymi od miasta, jak Trzetrzewina, Krasne Potockie, czy Marcinkowice, ale moż-

Ryszard Nowak (r. 1962), sądeczanin.

Wychował się w licznej rodzinie (pięcioro siostr i trzech braci) na Przetakówce. Z zawodu jubiler-złotnik i technolog żywienia zbiorowego, ukończył później studia na Wydziale Pedagogicznym Wyższej Szkoły Społeczno-Ekonomicznej. Przez 15 lat śpiewał, pod batutą Kazimierza Plewy, w chórze przy bazylice św. Małgorzaty.

W latach 1998-2001 radny Nowego Sącza, zasiadał też w zarządzie miasta (przy prezydencie A. Czerwińskim).

Od 1993 r. należał do Porozumienia Centrum, następnie przystąpił do Prawa i Sprawiedliwości.

Posel na Sejm IV kadencji (2001-2005), wybrany z listy PiS w okręgu nowosądeckim. Nie obronił mandatu w wyborach w 2005 r.

26 listopada 2006 r. w II turze wyborów samorządowych pokonał Piotra Lachowicza z PO różnicą zaledwie 47 głosów, zostając prezydentem Nowego Sącza.

Był prezesem Stowarzyszenia „Nasza Sądeczczyzna” (2000-2005) oraz wiceprezesem KS „Sandecja” (1999-2004), należy do Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Żona Dorota, nauczycielka, mają dwoje dzieci. Regularnie, od lat, cała rodzinka pojawia się w niedzielę na Mszy św. o godz. 12 w kościele jezuickim przy ul. Piotra Skargi. Zawsze zajmują tę samą ławkę w kaplicy św. Zyty przy zakrystii...

na sobie wyobrazić zupełnie spokojnie, że i ten problem dałoby się rozwiązać.

Jakie konkretnie sołectwa chciałby Pan przyłączyć do Sącza?

- Jeżeli Wielogłowy, to trzeba już sięgnąć po most w Kurowie, na kierunku północno-zachodnim w zasadzie wszystko aż do Marcinkowic. Od zachodu należałoby włączyć do miasta sam Chełmiec, Gaj, Świniarsko i być może Biczycze Dolne oraz Niskową. A od południa Kunów, Piątkową, a dalej nie chciałbym się rozpydzać, bo to musi być przemysłana operacja.

I zostałyby kadłubowa gmina Chełmiec?

Wzorem może być Tarnów, gdzie funkcjonuje miasto Tarnów i gmina Tarnów. Warto też pamiętać, że na przykład mieszkańcy Trzetrzewiny jeszcze na początku zeszłego stulecia mieli kościół parafialny w Podegrodziu. Nie jestem w tym względzie fachowcem, ale przecież nie takie rzeczy się odbywały. Faktem niepodważalnym jest, że coraz bardziej się ze sobą wiążemy, choć nie ukrywam, że nie mamy szczęścia do współpracy z władzami gminy Chełmiec, bo przecież poprzednik wójta Stawiarskiego zrezygnował z programu Spójności. Nie do uwierzenia! Wójt Poręba zrezygnował z kanalizacji, kiedy projekt byłby jeszcze większy i jego największym beneficjentem byłaby gmina Chełmiec i najbardziej by skorzystali jej mieszkańcy. Teraz z kolei mamy problemy z komunikacją, bo wójt Stawiarski zrezygnował z usług MPK, a przecież to jest jeden organizm i tu nie da się patrzeć na Chełmiec tylko i wyłącznie przez pryzmat jednego urzędu, tego przy ulicy Papieskiej, albo ratusza sądeckiego.

Poseł Czerwiński skarżył się na łamach „Sądeczanina”, że przez 3 dni nie odbierał Pan od niego telefonu, a on alarmował, że miastu „uciekają” środki na modernizację ulicy Królowej Jadwigi?

To jakiś mityczny telefon. Nie jestem w stanie sprawdzić: dzwonił, czy nie dzwonił, być może dzwonił, a ja nie odebrałem telefonu z różnych powodów. Pracuję od rana do późnego wieczora i jeszcze raz powtarzam, bo się już z tego tłumaczyłem, to jest jeden wielki mit, że z powodu naszego niedbalstwa miasto straciło 4 miliony złotych. Gdyby nawet dzisiaj poseł Czerwiński powiedział, że są darmowe pieniądze do wzięcia na remont tej ulicy, proszę tylko uzupełnić dokumentację o uchwałę rady miasta, to bym tego nie wykonał, bo nie mamy zezwolenia na budowę kanalizacji ulicy Królowej Jadwigi. Koniec i kropka. Rzeczywiście złożyliśmy wniosek o te środki bez zezwolenia licząc, że w międzyczasie to uzyskamy. Nie udało się, zezwolenie wydaje wojewoda, kolega posła Czerwińskiego.

Z kolei opozycja w Radzie Miasta z kręgu Platformy Obywatelskiej skarży się, że Pan nie pokazuje swoich planów i projektów, jest Pan niedostępny i nic z nimi nie konsultuje?

Najpierw trzeba by zdefiniować tę opozycję. Ja w tej radzie to prawdziwych opozycjonistów doliczyłem się na palcach jednej ręki. Nieprawda, że się izoluję od radnych. Z tak zwaną opozycją spotykam się, robię co do mnie należy i słucham ich uważnie, jeżeli przedstawiają jakieś sensowne propozycje. Nie sformalizowałem tych kontaktów z tego względu, że za dużo złej woli widziałem z tamtej strony i uznałem, że szkoda mojego czasu, żeby miesiącami dyskutować o rzeczach błahych, albo uparcie wracać do starych tematów, nijak się mających do interesów miasta. Po-

wiem krótko – nie lubię hamulcowych. Miałem szczęście zostać prezydentem Nowego Sącza w niezwykłym czasie, kiedy można bardzo dużo dobrego zrobić dla miasta. Do wzięcia są gigantyczne środki unijne, trzeba działać zespołowo, a nie podkładać sobie nawzajem nogi. Obecnie bardziej się czuję samorządowcem niż politykiem i w spory partyjne nie wchodzę.



To może zrezygnuje Pan z członkostwa w Prawie i Sprawiedliwości?

Nigdy, przy braciach Kaczyńskich stoję na dobre i złe, nie jestem koniunkturalistą, ale ciekawe, że bardzo dobrze układa mi się współpraca z Urzędem Marszałkowskim w Krakowie, gdzie rządzi Platforma Obywatelska.

Media alarmują, że znalazł się Pan na celowniku krakowskiej prokuratury z powodu fałszowania przez Pana sztab wyborczy w kampanii parlamentarnej w 2005 r., gdy kandydował Pan na posła z listy PiS-u, podpisów z poparciem...

To chodzi cały czas o to samo, nie chce mi się do tego wracać. Rzeczywiście postępowanie się toczy ale w sprawie, a nie przeciw komuś i wśród tych tysięcy już przesłuchanych osób jedna pani się przyznała do tego, że nie zbierała podpisów wyborców, tylko przepisywała nazwiska ze starych list. W tamtym czasie ta kobieta była wolontariuszką w naszym sztabie wyborczym. Nic nie wiedziałem, że sobie ułatwiła pracę. Tyle na ten temat.

W Nowym Sączu impreza kulturalna goni imprezę, bywa, że odbywają się 3 wydarzenia naraz, chce się Pan zapisać w historii miasta jako wielki mecenas kultury? Ile już książek sfinansował Pan z kasy miejskiej?

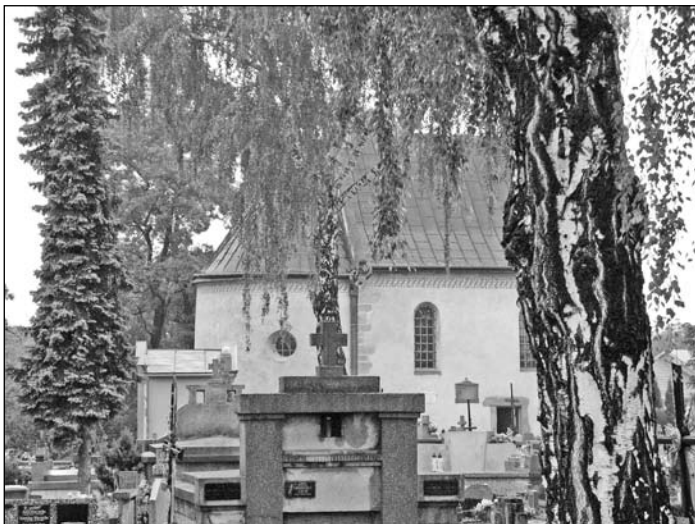
Książki to ja wydawałem, jak się jeszcze polityką nie zajmowałem. Mieliśmy stowarzyszenie i dofinansowaliśmy wiele wydawnictw, na przykład monografię parafii św. Małgorzaty, czy publikację pokonferencyjną o św. Świeradzie. Miasto musi wspomagać imprezy kulturalne, przecież to nie ja, ale Sądeczanie, którzy tu żyją i tworzą, chcą po sobie zostawić jakiś ślad. Trzeba się tylko cieszyć, że tylu ambitnych, twórczych, utalentowanych osób mieszka w naszym mieście. Nie ukrywam, że łatwo mi się rozmawia z przedstawicielami świata kultury, a oni – odnoszę wrażenie – postrzegają we mnie przyjaciela. Na końcu są zwykli sądeczanie, korzystający z różnych imprez. To dla nich się to wszystko organizuje i wydaje.

Rozmawiał Henryk SZEWCZYK

Lepią, kleją, malują

- Czy to nie piękny kościółek, stylowy barok, może nie tak rozdmuchany, jak w Krakowie, ale taki nasz, skromniejszy, sądecki? – zachwyca się kościołem św. Rocha i św. Bartłomieja w Starym Sączu Józef Stec, szef pracowni plastycznej i konserwatorskiej „ARSTEC”. We wnętrzu kościółka uwija się ekipa konserwatorów. Szpachlują, malują, kleją, słowem – przywracają XVII-wiecznej świątyni, strzegącej południowej rogatki miasteczka św. Kingi, pierwotny wygląd. Burmistrz Marian Cycoń zamarzył kiedyś o koncertach w kościółku św. Rocha, spełniającym w ostatnim czasie funkcje kaplicy cmentarnej, gdyż wkoło rozciągają się nagrobki. Naprzeciw marzeniom burmistrza wyszedł Wojewódzki Konserwator Zabytków w Krakowie, który zlecił prace restauracyjne.

- W zeszłym roku odnawialiśmy elewację i epitafia wmurowane w ściany kościoła, poświęcone znakomitym obywatelom i plebanom starsądeckim oraz urzędnikom austriackim – objaśnia Józef Stec. Zakres tegorocznych prac obejmuje restaurację wnętrza.



Podczas badań odkrywkowych nie stwierdzono, poza prezbiterium, śladów polichromii, co oznacza, że kościół nigdy nie był malowany, był za to bogato wyposażony w ołtarze. – W takim malutkim kościele były aż trzy ołtarze, a poza tym prospekt organowy i ambona. Wszystko wyposażenie barokowe – tłumaczy pan Józef.

Ostatni raz kościółek był odnawiany w 1887 r., o czym świadczy napis na belce tęczowej. Od 121 lat nie były tu prowadzone żadne prace konserwacyjne, jedynie w 1936 r. po powodzi w 1934 r., kiedy wody Popradu na metr zaląły kościółek, podniesiono posadzkę. – A my z powrotem ją usuniemy, wewnątrz się obniży do stanu pierwotnego, przez co polepszą się proporcje – wyjaśnia konserwator.

Największe spustoszenie w wystroju kościółka spowodowały drewnojady. Trzy zabytkowe, drewniane ołtarze były dokładnie przeżarte przez te owady, trzymały się na zaprawie kredowej,

W środku, jak się rzekło, nie odkryto polichromii, za to piękną wyprawę murarską z 1645 roku. – Odkryliśmy ten tynk. Usunęliśmy wszystkie nawarstwienia, przekucia i teraz go rege-



nerujemy, niby prosta robota, ale czasami łatwiej jest uzupełnić malowidło niż fakturę tynku, a drugie prace, które wykonujemy to impregnacje, dezynsekcja i dezynfekcja ołtarzy i całego drewnianego wyposażenia, które na razie zostało zdemontowane. – mówi pan Józef

W głównym ołtarzu wisiała kopia oryginalnego obrazu św. Rocha z 1643 roku, skradzionego w latach 80. zeszłego stulecia. Boczny ołtarzom patronuje św. Sebastian i św. Rozalia przedstawiona w ładnej rzeźbie.

Ekipa konserwatorów „ARSTEC” od kilku lat odnawia też zabytkowe nagrobki na cmentarzu rozciągającym się wokół kościółka. Fundusze zbierają członkowie Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, podczas kwesty urządzonej we Wszystkich Świętych. Udało się już przywrócić pierwotny wygląd kilku nagrobkom o urzekającej urodzie. Józef Stec zabrał reportera „Sądeczanina” na spacer po cmentarzu. – Czy ten aniołek ozdabiający grób zmarłego w 1885 roku dwuletniego dziecka nie jest piękny, albo kotwica na tamtym grobie, jaka bogata symbolika – zachwyca się konserwator.

(s)

Kaplica pod wezwaniem św. Rocha i św. Sebastiana w Starym Sączu została zbudowana w 1644 roku na miejscu spalonego w 1596 roku drewnianego kościółka. Wśród fundatorów kościółka znalazła się księżna klarysek, siostra Anna Lipska, oraz rządcą klasztoru Samuel Łapka. W XVII wieku św. Roch był bardzo popularnym patronem, gdyż Europę dziesiątkowały zarazy, a św. Roch chronił przed dżumą i pomorem. W bliskiej odległości od Starego Sącza, w Dąbrówce też stoi kościół św. Rocha z tego samego okresu.

W początkowym okresie starsądecki kościółek pełnił funkcję kaplicy szpitalnej, obok stał dom dla ubogich prowadzony przez klaryski.

W 1783 roku władze austriackie założyły wokół kościółka cmentarz, na którym chowano mieszczan starsądeckich, w tym burmistrzów miasteczka, o czym informują ozdobne epitafia. Jedno z nich poświęcone jest Wiktorowi Bazielihowi, zmarłemu w 1963 roku badaczowi Sądeczyny. Pierwotnie kościół był kryty dachówką, obecnie blachą miedzianą, mury są z cegły i z kamienia.



Fot. Henryk Szewczyk

Rozmowa z Andrzejem Piszczkiem z Marcinkowic, najwytrwalszym sądeckim pielgrzymem

17 sierpnia rusza 26. Piesza Pielgrzymka Tarnowska do Częstochowy i po raz 26. wyjdzie Pan na pielgrzymi szlak, co Pana pcha do tych wędrówek?

Przede wszystkim to, że na pielgrzymce można się porachować z Panem Bogiem i tam człowiek dostrzega swoje wady. Pielgrzymka jest tym, co nawiązuje do życia na co dzień: ruch, tłum, ludzie, którzy idą obok siebie, a zarazem towarzyszy temu pewna refleksja, wzbogacanie myśli i uczuć, a głowa machinalnie odwraca się w górę, do Boga, gdzie jest źródło naszej egzystencji.

Pamięta Pan swoją pierwszą pielgrzymkę?

Doskonale, to był rok 1982, miałem wtedy 13 lat. Mało kto pamięta, że na pierwszą pielgrzymkę tarnowską Sądeczanie wyszli z Nowego Sącza, z kolegiaty, a dzisiaj bazyliki świętej Małgorzaty. Na drogę pobłogosławił nas świętej pamięci ksiądz prałat Stanisław Lisowski. Miałem to szczęście, że wyznaczono mnie do odczytania jednej z modlitw wiernych w kościele św. Małgorzaty. Tak było jeden, jedyny raz, że Sądeczanie wyruszyli na pielgrzymkę tarnowską z Nowego Sącza, a nie z Tarnowa. Marzyłem, żeby na zeszłoroczną, 25. jubileuszową pielgrzymkę Sądeczanie szli z Nowego Sącza, niestety, szliśmy, jak wszyscy, z Tarnowa. W 1982 roku maszerowaliśmy przez Łososinę Dolną, za lotniskiem skręciliśmy w kierunku Jakubkowic, następnie Michalczowa, Iwkowa i tak dalej. Nieprawdopodobne rzeczy się działy. Był to okres stanu wojennego, kiedy wszystkiego brakowało i mięso kupowało się na kartki, tymczasem nas podejmowano schabowymi i szynką. Później od miejscowych dowiedzieliśmy się, że ludzie specjalnie bili świnie, żeby było czym częstować pątników. Królewskie przyjęcie zgotowano nam w Michalczowej, gdzie proboszczem był wtedy ksiądz prałat Marian Stępień. On też nie opuścił żadnej pielgrzymki tarnowskiej, a wcześniej chodził z pielgrzymką warszawską.

Czy pierwsze pielgrzymki różniły się od obecnych?

Siła by o tym mówić. Ówczesna rzeczywistość była inna. Po pierwsze, teraz na pielgrzymce nie ma esbeków, wtedy byli. Poprzednie pielgrzymki, za komuny, do roku 1989, charakteryzowały się szczególnym patriotyzmem. Patriotyzm wyrażał się w gestach, śpiewie i modlitwie, co budziło reakcję nie tylko mieszkańców miejscowości, przez które przechodziliśmy, ale przede wszystkim tak zwanych służb porządkowych, ówczesnej milicji. Po drugie, to były uboższe pielgrzymki w tym sensie, że pielgrzymi więcej potrafili znieść. Więcej potu, trudu i deszczu. Nikt wtedy nie narzekał, że na sianie spał, że musiał nieść plecak, że gdzieś tam mu czegoś brakowało. Ludzie się dzielili ostatnim kęsem chleba, panował duch absolutnego braterstwa. Człowiek przysiadł gdzieś na z postoju, a zaraz podbiegała jakaś sympatyczna Siostra z kanapkami, a przecież było dużo skromniej i nikomu nie zbywało. O ile dobrze pamiętam, to IV jubileuszowa pielgrzymka, która przypadła na 200-lecie diecezji tarnowskiej, zgromadziła najwięcej ludzi, około 15 tysięcy. Proszę sobie wyobrazić, że na grupę, która liczyła 600 osób, przypadały dwa ko-

sze chleba i dwa garnki herbaty do roznoszenia. Dzisiaj nie ma z tym problemu. Teraz nikt już herbaty nie bierze do termosu, bo każdy kupi sobie po drodze, co zechce. Pielgrzymom towarzyszą sklepiki i kramiki. Towaru jest w bród. Wtedy było inaczej.

Pielgrzymka wpłynęła na Pana życie?

Na pielgrzymce poznałem swoją przyszłą żonę, Kasię. Przez kilkanaście lat nocowałem w Małusach Małych u bardzo gościny rodziny, a to był ostatni przystanek przed Częstochową, gdzie ludzie już nie są tacy szczodrzy, gdyż przez tamte tereny przechodzi mnóstwo pielgrzymek. Nigdy nie myślałem, że córka moich serdecznych gospodarzy zostanie moją żoną. Najpierw tylko rozmawialiśmy raz do roku, potem korespondowaliśmy i tak się stało, że po 17. pielgrzymce, w styczniu 1999 roku wzięliśmy ślub. Nasz związek pobłogosławił w kaplicy cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze nieżyjący już biskup Piotr Bednarczyk z Limanowej. To był najcudowniejszy moment mojego życia. Potem przyszły następne piękne chwile. Dochowaliśmy się dwójki dzieci: Weroniki i Jasia. Całą rodziną uczciliśmy w ubiegłym roku mój jubileusz 25-lecia pielgrzymowania poprzez wspólne, rodzinne pielgrzymowanie. Ja z małżonką przeszliśmy całą trasę, a dzieci trochę na wózku, trochę na rękach.



Andrzej Piszczek z rodziną podczas jubileuszowej Pielgrzymki Tarnowskiej

Czy jako weteran pielgrzymki, ma Pan jakieś przywileje?

Chyba tylko takie, że przez te 25 lat poznało się masę ludzi na trasie. Witają mnie jak starego znajomego, dzielą się ze mną swoimi rodzinnymi troskami, traktują jako swojego, raz w roku zachodzę do ich domu. Nowi pielgrzymi zupełnie nie zwracają uwagi na takich „komatantów”, jak ja, o co zresztą nie mam do nikogo żadnych pretensji. W zeszłym roku, jak pielgrzymowałem z rodziną, to na przykład na jednym z postojów ja spałem w stodole i byłem szczęśliwy, że udało mi się ulokować dzieci i małżonkę w domu zaprzyjaźnionych gospodarzy.

Tegoroczna pielgrzymka tarnowska przebiega pod hasłem „Być Chrystusem na wzór świętego Pawła”.



Obchodzimy rok świętego Pawła, Apostoła Narodów. „Ze świętym Pawłem idę po nawrócenie” to moje osobiste hasło tegorocznej pielgrzymki. Uważam, że trafnie oddaje 25 dotychczasowych pielgrzymek tarnowskich, bo wyruszając do Częstochowy, jeżeli ktoś idzie rzeczywiście szczerze, to idzie po nawróceniu. Tu

chodzi o weryfikację swego życia. Ciężko się jest oderwać od rzeczywistości, bo jesteśmy stale zagonieni. Obecnie trochę więcej czasu spędzam w domu, ale jeszcze do tamtego roku dużo jeździłem po świecie, ciągle nie miałem czasu, zawsze wydawało mi się, że coś tam jeszcze jest ważniejsze i wkraczałem w pielgrzymkę z marszu. W tym roku idę przemyśleć sobie pewne rzeczy, bo w pielgrzymce nie jest istotnym sam fakt, że się maszeruje.

Trasa 9-dniowej tarnowskiej pielgrzymki liczy 230 kilometrów, to chyba nie żarty?

Oczywiście można się wyizolować i maszerować jako turysta, a potem chwalić się, ile to ja zrobiłem kilometrów. Tymczasem w pielgrzymce, wbrew pozorom, wcale nie chodzi o kilometry. Można zgubić na trasie 2 kilometry, a potem włączyć się w pielgrzymkowy rytm, słuchać pielgrzymkowych lekcji i razem z innymi odmieniać swoje wnętrza. Taka postawa buduje pielgrzymka, a nie sandały i kij.

Rozmawiał Henryk SZEWCZYK



27 czerwca br., podczas uroczystej sesji Rady Powiatu Nowosądeckiego odbyła się ceremonia odznaczenia honorową odznaką „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej”. Listę udekorowanych 33. znakomitości przedstawiliśmy w poprzednim numerze „Sądeczanina”. Bez wyjątku są to wspaniali ludzie, zasłużeni na różnych polach.

Wśród odznaczanych był m.in. Jan Stawiarski (na zdjęciu z prawej) z Biczyc Dolnych, najstarszy na Sądeczyźnie radny gminny (r.1927), ojciec wójta gminy Chelmiec Bernarda Stawiarskiego. Pan Jan jest budowniczym wodociągu, a zarazem prezesem spółki wodnej, zaopatrującej w wodę ok. 2 tys. mieszkańców Biczyc Dolnych i Górnych oraz Trzetrzewiny.



KRÓTKO

• **Region Jeziora Czorsztyńskiego i Przełomu Dunajca zadba o profesjonalną promocję.** Na zlecenie konsorcjum skupiającego lokalne władze, przedsiębiorców i organizacje pozarządowe, DEMO Effective Launching opracowało strategię marki dla regionu. Agencja zrealizowała także kreatywną część projektu, w tym nazwę – Trzy Krainy, jego logotyp i hasło „Dotleń się!”. Pomysłodawcami przedsięwzięcia były firmy Zespół Elektrowni Wodnych Niedzica i Czorsztyń – Ski, Polskie Sto-

warzyszenie Flisaków Pienińskich, a także gminy Czorsztyń i Łasze Niżne. Inicjatorzy chcą włączyć do udziału w projekcie pozostałe gminy i innych przedsiębiorców w regionie.

• **Wpadł gang narkotykowy.** Policjanci z CBS i Straży Granicznej rozbili gang „Zulusa” handlujący narkotykami na Sądeczyźnie. Zatrzymanych zostało pięć osób. Mogą mieć na swoim koncie także rozboje, pobicia, włamania i paserstwo.

• **Klasztorne mury do remontu.** W klasztorze cicha i skromna modlitwa, a na murach wielowiekowej budowli ro-

botnicy – mowa o starsądeckim klasztorze ss. Klarysek, gdzie nadal prowadzona jest modernizacja. Remont rozpoczął się w ub. r., ale nie wszystko udało się zrobić, bo zabrakło pieniędzy. Na szczęście pozyskano kolejne środki i rozpoczęto renowację murów obronnych klasztoru. – Jest to bardzo trudna i żmudna praca, bo roboty odbywają się pod specjalnym nadzorem konserwatora zabytków – mówi siostra Teresa Izworska, ksieni starsądeckiego klasztoru. Remont pochłonie ok. 970 tys. zł. Środki na ten cel przekazał Wojewódzki Konserwator Zabytków.

Każdy sobie rzepkę skrobie

Z „Sądeczanina” dowiedziałem się, że władzom powiatu nowosądeckiego udało się pozyskać z funduszy europejskich milion złotych na promocję Sądeczyny. Ogromne pieniądze, które w zamysle samorządowców powiatowych mają przybliżyć nasz region wszystkim tym, którzy szukają najlepszych warunków do wypoczynku i są gotowi za to zapłacić. Ponieważ niejako zawodowo związany jestem z sądecką turystyką, dlatego niezależnie od podziwu dla Pana Starosty i jego pracowników, informacja ta skłoniła mnie do refleksji nad sposobem, w jaki promowany jest nasz region.

Pierwsze spostrzeżenie jest takie, że promocją Sądeczyny profesjonalnie i stale nikt się nie zajmuje. Czy to z powodu braku pieniędzy, czy z powodu braku zrozumienia dla wagi tego rodzaju działań, w każdym razie tej oceny nie zmieni nawet milion złotych zdobyty przez naszych samorządowców. Mamy za to „powódź” jednorazowych akcji podejmowanych przez różne podmioty i „morze” dobrych chęci, deklarowane przez wszystkich, którzy żyją z turystów oraz inwestorów. Taka akcyjność i spontaniczność, może i dobra była na początku lat 90. zeszłego stulecia, ale na pewno nie dziś, kiedy na turystach zależy tak wielu regionom, a o inwestycje biją się wszyscy, nie tylko Polacy. Brak profesjonalizmu przynosi w rezultacie nieefektywne wydawanie pieniędzy, na brak których wszyscy narzekamy (akcje się powtarzają, realizowane są przez dyletantów i w żaden sposób nie wykorzystują dorobku tych, którzy mają już jakieś sukcesy).

Spostrzeżenie drugie jest takie, że najbardziej zainteresowane promocją regionu są samorządy. Gdyby pozbierać wydawane przez gminy i powiat środki finansowe przeznaczone na promocję, to już dziś uzbierałaby się wcale pokaźna kwota pieniędzy. Ponieważ jednak wydatki te realizowane są w myśl zasady „każdy sobie rzepkę skrobie” (głównie na foldery i gminne ulotki informacyjne) dlatego tak trudno znaleźć budujące rezultaty takich działań. Z wyjątkiem dwóch krynickich wydarzeń: Forum Ekonomicznego oraz Festiwalu im.

Jana Kiepury, które nawiasem mówiąc nie są przygotowywane przez samorząd, nie udało się na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat wykreować żadnego wydarzenia o charakterze ogólnopolskim. Takiego, który dawałby szanse na ściągnięcie turystów i szeroką promocję regionu. Co gorsze, trudno nawet o wskazanie próby wykreowania takiego wydarzenia.

Inwestorzy prywatni zaś hołdują starej jeszcze zasadzie, że najważniejsze to zbudować, nie są gotowi do aktywnego zaangażowania promocyjnego, licząc, że jakoś to będzie. Zwłaszcza dziś warto przypomnieć, że o ostatecznym sukcesie w biznesie w takim samym zakresie decyduje tanio zrealizowana inwestycja, jak i dobrze prowadzona akcja promocyjna.

I wreszcie ostatnia uwaga. Ponieważ brak jest stałości i koordynacji w promowaniu regionu, a każdy, kto już zdecyduje się na tego rodzaju działania działa sam,

Starosty Nowosądeckiego i wszystkich samorządowców Sądeczyny - powołajmy instytucję, która profesjonalnie i stale zajmowałaby się promocją regionu. Niezależnie od politycznej koniunktury i personalnych układów, bez liczenia na cud, który nie nastąpi, zmieniamy to, co można zmienić. Instytucje takie działają w innych regionach Polski i są przyczyną ich sukcesu promocyjnego. Podstawą działalności takiej AGENCJI PROMOCJI SĄDECZNY byłyby roczne lub wieloletnie plany działania, przyjmowane przez przedstawicieli skupionych w niej organizacji i samorządów. Wyobrażam sobie, że na stałe coroczne finansowanie takiej instytucji składałaby się składka wpłacana przez samorządy i prywatnych inwestorów, której wielkość byłaby uzależniona od budżetu danego podmiotu. Wydaje się, że składka liczona na poziomie setnych części procenta budżetu nie powinna stanowić nad-



dlatego na dobrą sprawę nie wiadomo, co i jak promować. Góry, które są zabudowywane, zaśmiecone lasy, rzeki, które nie są czyste, ścieżki rowerowe, których nie ma, czy folklor, który zanika? Jednym słowem – kompletny chaos.

Aby zmienić tą sytuację należy wyciągnąć wnioski z dotychczasowych niepowodzeń. Zwracam się zatem z apelem do Prezydenta Miasta Nowego Sącza,

miernego obciążenia dla najbiedniejszego nawet samorządu. Roczne lub wieloletnie plany promocyjne dawałyby szanse na efektywne wykorzystanie niedużych środków, łatwiej też byłoby sformułować najbardziej efektywne formy promocji oraz jej cel. Instytucja ta mogłaby pozyskiwać środki zewnętrzne oraz w taki lub inny sposób zarabiać na promocji.

Zygmunt BERDYCHOWSKI

Stypendia od przyjaciół

Pięć osób: cztery panny i jeden kawaler, z Nowego Sącza, Chelmcza, Łyczanej i Wojnarowej, najlepsi tegoroczni maturzyści, otrzymali stypendia (300 zł miesięcznie) od Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej. Pieniądze przydadzą im się z pewnością na studiach, które rozpoczną w październiku br. Gratulacje stypendystom oraz dyrektorom ich szkół składali szefowie Klubu: Józef Oleksy, Ryszard Nowak i Jan Golonka.

Oto sylwetki wyróżnionych:

Natalia Grzegorzak

Absolwentka I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu, zamieszkała w Wojnarowej. Na świadectwie ukończenia liceum uzyskała średnią ocen: 5,07. W roku szkolnym 2006/2007 brała udział w eliminacjach okręgowych XXXVI Olimpiady Biologicznej, w roku szkolnym 2007/2008 uzyskała tytuł finalisty XXXVII Olimpiady Biologicznej. Uczennica obowiązkowa i odpowiedzialna. Będzie studiować medycynę.

Kinga Filipek

Absolwentka II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu, zamieszkała na obrzeżach Nowego Sącza – w Jamnicy. Na świadectwie ukończenia szkoły uzyskała średnią ocen 5,3. Uczennica wzorowa, lubiana przez klasę, zaangażowana w życie społeczno-

ści szkolnej. Wykazuje zainteresowania matematyczne, językowe i humanistyczne. Była laureatką konkursów historycznych o Sądeckożycie organizowanych przez Polskie Towarzystwo Historyczne - Oddział w Nowym Sączu, oraz konkursów literackich i czytelniczych.

W roku szkolnym 2007/2008 została finalistką Międzyszkolnych Zawodów Matematycznych organizowanych przez Kuratorium Oświaty w Krakowie i finalistką Międzynarodowej Olimpiady Języka Angielskiego. Uzyskała również wyróżnienie w Kangurze Matematycznym. Będzie studiować mechatronikę na AGH.

Roman Janusz

Absolwent II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu, zamieszkały w Łyczanej. Był uczniem wzorowym, pilnym i odpowiedzialnym. Na świadectwie ukończenia Liceum uzyskał średnią ocen 5,1. Wykazuje zainteresowania i zdolności matematyczne i informatyczne. W czasie nauki w II LO uczestniczył w licznych zawodach i konkursach o tej tematyce zajmując zawsze wysokie lokaty.

W roku szkolnym 2007/2008 brał udział w rozgrywkach okręgowych Olimpiady Informatycznej. Uzyskał wyróżnienie w Kangurze Matematycznym i tytuł laureata Międzyszkolnych Zawodów Matematycznych organizowanych przez Kuratorium Oświaty w Krakowie. Został

również laureatem Ogólnopolskiej Olimpiady o Diamentowy Indeks AGH. Od roku akademickiego 2008/2009 podejmie studia informatyczne na tej uczelni.

Barbara Kożuch

Absolwentka Akademickiego Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, zamieszkała w Chelmcu. Uzyskała średnią ocen: 5,3. Łączy zainteresowania historyczne z matematycznymi. Była finalistką etapu wojewódzkiego Ogólnopolskiego Konkursu Historycznego i XVI Olimpiady Teologii Katolickiej. W 2008 r. została finalistką Olimpiady Wiedzy o Diamentowy Indeks AGH. Zamierza studiować budownictwo na Politechnice Krakowskiej.

Karolina Szmit

Absolwentka I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu, zamieszkała w Nowym Sączu. Na świadectwie ukończenia Liceum uzyskała średnią ocen: 5,3. Jest wybitnie utalentowaną osobą, rozwijającą swoje uzdolnienia w sposób planowy i systematyczny. Była finalistką XVII Olimpiady Teologii Katolickiej zdobyła także I miejsce i uzyskała tytuł laureata konkursu organizowanego przez Urząd Marszałkowski w Krakowie „Przyjazne regiony w sercu Europy”. Będzie studiować prawo.

(hsz)



Wiozą śmierć

Liczba zatrzymanych przez policję pijanych kierowców, którzy są jednymi z głównych sprawców wypadków drogowych, jest olbrzymia. W zeszłym roku było ich prawie 160 tys. Od początku 2008 roku – już ponad 51 tys. Dlaczego siadają za kierownicę pod wpływem alkoholu? Dlaczego ich poczucie bezkarności zagraża naszemu poczuciu bezpieczeństwa?

Głupota i brak odpowiedzialności

Od przeszło miesiąca trwają wakacje – zwiększył się ruch na polskich drogach. Polacy korzystając z urlopów wyruszyli nad morze, w góry i nad jeziora. Inni organizują domowe imprezy albo działkowe grille często suto zakrapiane wódeczką. A potem... wracają do domu – pijani, własnymi samochodami, niestety często jako kierowcy. Ani im w głowie, że przez swoją głupotę i totalny brak odpowiedzialności mogą zniweczyć nie tylko swoje, ale i czyjeś plany, marzenia i nadzieje. Nie zastanawiają się ani przez chwilę nad tym, że w ten sposób sięją śmierć i kalectwo, że zabijają nasze dzieci, rodziców, rodzeństwo lub przyjaciół.



Nie liczą się z tym, że stają się przyczyną ludzkich tragedii. W bezdennej głupocie ani przez myśl im nie przemknie, że siadając za kółkiem „wzmocnieni” promilami wiozą śmierć. Czują się bezkarni, gdyż sądy 24 - godzinne, których pijani kierowcy są najczęstszymi niechlubnymi bohaterami, traktują ich wyjątkowo łagodnie. Ilu zabije w okresie tegorocznych wakacji?

(Nie)zawodne sposoby?

Przeglądając wpisy na internetowych forach poświęconych akcjom na temat trzeźwości wyczuwa się wyraźną niechęć społeczeństwa do pijanych kierowców. Skoro więc tak bardzo nam oni przeszkadzają i zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństwa jakie niesie jazda na tzw. podwójnym gazie, to skąd coraz więcej pijanych kierowców na drogach? Nie zniechęca ich nawet fakt, iż zakłady ubezpieczeniowe coraz częściej żądają od pijanych kierowców zwrotu pieniędzy wypłaconych przez ubezpieczyciela ofiarom wypadków. Innym sposobem mającym zmniejszyć liczbę pijanych kierowców jest publikowanie ich wizerunków.

Zgodnie z art.13 ust.3 Prawa Prasowego prokurator może wydać zgodę na opublikowanie wizerunku takiego kierowcy biorąc pod uwagę ważny interes społeczny. Rażące naruszenia przepisów drogowych, zagrożenie życia i zdrowia ludzkiego to główne przyczyny takich publikacji. Na stronach Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu możemy prześledzić całą galerię pijanych kierowców, u których badania wykazały od 0,94 do 3,64 promila alkoholu we krwi. Jak twierdzi psycholog – *Taka publikacja może spowodować, że część kierowców na tak zwanym podwójnym gazie zrezygnuje z jazdy w obawie przed upublicznieniem swoich danych i utratą reputacji. Dotyczy to szczególnie tych, którzy piastują wyższe stanowiska lub są osobami publicznymi. Jednak czy takie działania stanowią wystarczające zniechęcenie do jazdy „po pijaku”?*

Drogowi mordercy

Policyjne statystki dotyczące ilości aresztowanych pijanych kierowców są bezlitosne. Co roku giną przez nich na polskich drogach setki osób, a tysiące zostaje rannych. Codziennie policjanci mają do czynienia z niemal nieprzytomnymi kierowcami, w których krwi znajdują się nawet 3 promile alkoholu a często więcej. – To potencjalni zabójcy – mówią policjanci. Coraz częściej w ręce policji „wpadają” pijani urzędnicy – nawet ci z najwyższych szczebli władzy, biznesmeni czy przedsiębiorcy. Wystarczy przypomnieć posłankę SLD Renatę Szynalską, która prowadząc pod wpływem alkoholu potrafiła 18 – letniego mężczyznę. Pijanych posłów na polskich drogach nie brakuje. Policjanci zatrzymali m.in. Zdzisław Chrobot (SLD), Tomasz Mamińskiego (SLD), Waldemara Borczyka (Samoobrona). Niestety nie wydaje się, aby zdawali sobie oni sprawę z ewentualnych konsekwencji jazdy pod wpływem alkoholu. Wydają się nie brać pod uwagę faktu, że stanowią niebezpieczeństwo zarówno dla pieszych, innych kierowców jak i dla samych siebie. *Prawo w Polsce jest kompletnie lekceważone. Istnieje powszechna pogarda dla prawa i słabość państwa w jego egzekwowaniu. To jest główna przyczyna tego stanu rzeczy – pisze jeden z internautów. Inny dodaje - W stosunku do wszystkich ludzi, którzy stracili swoje życie przez pijanych kierowców nikt nie był pobłażliwy, nikt się nie rozczulał nad tym, że zostawiają żony, mężów, dzieci. Ich życie zostało przerwane w brutalny sposób. Dlaczego więc rozczulać się nad losem tych, którzy to życie odbierają ? Z kolei pani Maria z podgorlickiej miejscowości mówi tak: *Znam człowieka, który miał zabrane prawo jazdy dwa razy, a dalej siada za kółko po pijaku. To jest dopiero przykład totalnej głupoty.**

Surowe kary

Każdy wypadek drogowy to źródło tragedii wielu ludzi. Jeśli ma się szczęście i uniknie się śmierci, zostaje się kaleką, a w najlepszym wypadku jest się skazanym na długą i kosztowną rehabilitację. Zaostrzenie kar za powodowanie wypadków w wyniku jazdy pod wpływem alkoholu, to główne żądanie osób, których bliscy lub oni sami ulegli takim wypadkom. Długoterminowe odebranie prawa jazdy, wysokie kary finansowe, konfiska-

KRÓTKO

• **Kuczaj szefem od piłki.** Podczas walnego zgromadzenia sprawozdawczo-wyborczego Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Nowym Sączu prezesem tej organizacji wybrano Mariana Kuczaję, znanego sędziego piłkarskiego, b. nauczyciela i burmistrza Starego Sącza (1998-2002). Zastępcami prezesa zostali: Józef Kantor – d.s. organizacyjnych, Andrzej Danek – d.s. finansowych, Robert Koral – d.s. sędziowskich oraz Antoni Ogórek – wiceprezes urzędujący. W skład zarządu weszli ponadto: Zbigniew Augustyn (prezes podokręgu gorlickiego), Stanisław Strug (prezes podokręgu limanowskiego), Tadeusz Firek (wiceprezes podokręgu podhalańskiego), Henryk Pazdur, Zbigniew Ludwin oraz Zbigniew Stępniewski. Do komisji rewizyjnej wybrano: Mariana Gąsiora, Mieczysława Gwiżdża i Adama Niedzielę. Sąd koleżeński utworzyli: Aleksander Giertler, Wiesław Leśniak oraz Józef Król.

Na terenie objętym działaniem nowosądeckiego związku istnieje 171 klubów sportowych z 373 drużynami piłkarskimi, w których futbol uprawia 10.335 zawodniczek i zawodników. Kolegium Sędziów OZPN zrzesza 220 arbitrow rzeczywistości, w tym jednego trzecioliigowego.

• **Liderzy sądeckich ludowców.** Do Zarządu Wojewódzkiego PSL w Małopolsce wybrano pięciu sądeczan: Mieczysława Kiełbasę z Lipnicy Wielkiej, Wiesława Kądziołkę z Nowego Sącza, Józefa Tobiasza z Gródka nad Dunajcem

oraz Antoniego Kiełbasę i Mieczysława Kądziołkę (synów działaczy związanych z ruchem ludowych na Sądecku i wielu lat).

• **Ewangelicy u siebie.** Przeniesiony do sądeckiego skansenu zbór ewangelicki ze Stadel (służący w latach 1958–2003 jako kościół rzymskokatolicki w Świniarsku) został przywrócony do kultu. Konsekracji świątyni dokonał 29 czerwca br. ks. bp. Tadeusz Szurman z Katowic w koncelebrze z ks. Pawłem Badurą z Nowego Sącza i ks. Ulrichem Raschem z Niemiec. W uroczystościach udział wzięli goście z Niemiec - dawni mieszkańcy Stadel, Jazowska, Barcic i Gołkowiec, potomkowie kolonistów niemieckich (józefińskich) sprzed 200 lat.

• **Piekarze w akcji.** Na stadionach Dunajca i Startu w Nowym Sączu rozegrano 29 czerwca br. XIII Międzynarodowe Mistrzostwa Polski Piekarzy. Zwyciężyła ekipa Częstochowy, przed gospodarzami i Radomiem. W Towarzystwie triumfowała wzmocniona trenerem Jarosławem Araszkiwiczem i piłkarzem Sandecji Jano Frohlichem drużyna nowosądeckiego Ratusza, wyprzedzając kobiecy zespół Starówki oraz ekipy księży i sponsorów imprezy. Zawody zorganizował Andrzej Danek, przewodniczący Koła Regionalnego Sądecko-Podhala Stowarzyszenia Rzemieślników Piekarstwa RP, przy współpracy Urszuli Gołąb, Anety Koseckiej i Pawła Mrzygłoda. Ekipa nowosądeckich piekarzy wystąpiła w składzie: Mariusz Zajac, Marek Krerowicz, Andrzej Bogdański, Jan Bogdański,

Bogdan Leśniak, Krzysztof Szczepański, Rafał Danek, Rafał Niemiec, Krystian Miłski, Paweł Kociołek oraz Waldemar Słowik.



Zwycięska ekipa sądeckiego Ratusza

• **Matura na Sądecku.** 30 czerwca br. ogłoszono wyniki egzaminów maturalnych. W liceach ogólnokształcących maturę pomyślnie zdało 91,95 proc. (powiat nowosądecki) i 93,84 proc. uczniów (miasto Nowy Sącz). W pozostałych typach szkół relacje były następujące: technika – 62,69 proc. (powiat nowosądecki), 74,93 proc. (Nowy Sącz); licea uzupełniające: 21,75 proc. (powiat nowosądecki), 37,63 (Nowy Sącz); technika uzupełniająca: 38,30 proc. (Nowy Sącz). Szerzej o maturach na str. 41-43.



Matura w Akademickim Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu

⇒
ta samochodu, czy wreszcie obligatoryjny wyrok więzienia to sankcje, jakim podlegają pijani kierowcy. Niestety, mimo niechęci części społeczeństwa do „wzmocnionych” alkoholem kierowców przyzwolenie społeczne na jazdę na podwójnym gazie jest zadziwiająco duże. Jest to przyczyną niskich wyroków dla takich kierowców, mimo iż wypadki wiążą się z ofiarami śmiertelnymi. Takie łagodne traktowanie budzi niechęć i sprzeciw ofiar wypadków i ich rodzin. Bo jaka to kara, kiedy bezmyślny sprawca wypadku wychodzi z więzienia za kaucją dostając jedynie wyrok w zawieszeniu?

Krew i alkohol na małopolskich drogach

Z roku na rok przybywa zmotoryzowanych. Obecnie samochód czy motocykl w rękach młodego i niedojrzałego człowieka nie jest rzadkością. Małopolskie drogi zamieniają się w tory wyścigowe – kto szybciej, kto lepiej, kto ma droższy sprzęt. Coraz częściej jeżdżą nawet ci, którym sąd odebrał prawo jazdy. - Brak poszanowania ludzkiego życia jest nagminnym zjawiskiem na

naszych drogach – mówi jeden z policjantów.

- Zdarza się, że „przyłapany” przez nas kierowca jest tak pijany, że musi trzeźwieć kilka dni. Nie potrafią podać swojego nazwiska, ani nawet samodzielnie wyjść z auta – dodaje drugi policjant.

Ich brawura, głupota, brak poczucia rzeczywistości i odpowiedzialności sprawiają, że na polskich drogach pojawia się coraz więcej tzw. czarnych punktów, czyli miejsc, w których nagminnie dochodzi do wypadków z ofiarami śmiertelnymi. Bezmyślni kierowcy wsiadają do samochodu licząc na to, że uda im się dojechać do domu unikając kontroli drogowej. Trudno wszystkich wyłapać, zwłaszcza, że ich liczba lawinowo rośnie. W jaki sposób sami możemy poprawić stan bezpieczeństwa na drogach? Po pierwsze nie prowadźmy samochodu pod wpływem alkoholu. Po drugie, kiedy widzimy, że ktoś z naszych znajomych zamierza to zrobić - zabierzmy mu kluczyki. Po trzecie nauczymy się wreszcie **t r z e ż w o** myśleć.

Katarzyna STAUDT

Europa pod stopami

Zygmunt Berdychowski, prezes Fundacji Sądeckiej, 27 czerwca br. zdobył Mont Blanc (4811 m n.p.m.), najwyższy szczyt Europy, położony na alpejskim pograniczu francusko-polskim. Gratulujemy.



– Chwilami było ciężko, brakowało tlenu w płucach i strach zaglądał w oczy – przyznaje nasz bohater.

Cała wyprawa trwała tydzień, pan Zygmunt bazę wypadową urządził sobie we francuskim Chamonix. Szturm na Białą Górę poprzedziła kilkudniowa aklimatyzacja, w czasie której Berdychowski wspinał się w coraz wyższe partie Alp. Kiedy się przyzwyczaił organizm do alpejskiego powietrza - nastąpił atak. Na Mont Blanc sądeczanina zaprowadził wynajęty przewodnik z Zakopanego, tylko kilkanaście osób w Polsce ma takie uprawnienia. W opinii doświadczonych alpinistów Mont Blanc nie jest bardzo trudną górą, pod warunkiem, że dopisze pogoda. W ubiegłym roku Biała Góra pochłonęła kilkanaście ofiar, w tym kilku Polaków. Nie rozpoznali na czas śniegowych chmur, źle wyliczyli siły...

Nocleg w Chamonix (plus jedzenie), kurorcie o światowej sławie, a także w alpejskich schroniskach, kosztuje ok. 50 euro. Niezbędny jest alpejski sprzęt. Wejście na Mont Blanc to nie jest spacer po Beskidzie Sądeckim, przy całym szacunku dla Przehyby i Jaworzyny Krynickiej.

Tego dnia najwyższy szczyt Europy zdobyło kilkadziesiąt osób. Międzynarodowe towarzystwo, w którym nie brakowało naszych rodaków, bo Polacy są wszędzie.

Zygmunt Berdychowski ma 48 lat, w młodości uprawiał spadochroniarstwo (oddał 10 skoków). Do niedawna biegał w maratonie (zaliczył kilkanaście maratonów, w tym największy na świecie maraton w Nowym Jorku – 2006 r., ze swoim życiowym czasem mieście się w pierwszej pięćsetce polskich maratończyków). Prezes Fundacji Sądeckiej pasjami też jeździ na rowerze i chodzi po górach. W czerwcu ub. r. zdobył Gerlach (2655 m n.p.m.), najwyższy szczyt Tatr, teraz wspiął się na Mont Blanc, nazywany *Dachem Europy*, marzy o wyprawie w Himalaje. Berdychowski nie pali i nie pije, codziennie biega, albo pedałuje na rowerze (stacjonarnym, ustawionym w pokoju gościnnym) lub zalicza wizytę na pływalni. – Zdrowie jest najważniejsze – mówi.



Zwierzera sądeckiego alpinisty

Jak zdobyłem Mont Blanc

Droga z Nowego Sącza na Mont Blanc trwała razem z dojazdem do Francji i powrotem do Polski tylko, albo – aż tydzień czasu. Dla każdego kto marzy o takiej wyprawie chciałbym przekazać garść podstawowych informacji i rad, tak aby początek był równie szczęśliwy, co zakończenie.

KONDYCJA, czyli przygotowanie fizyczne, jak mawiał mój przewodnik,

to jest coś, co pozwala snuć tak fantastyczne plany. Coś, czego nie można zdobyć w ciągu kilku dni, czy tygodni, nawet najbardziej wytężonego treningu. Dla kogoś kto biega maratony, dużo pływa i jeździ na rowerze nie było to jednak dużym wyzwaniem. Pomimo lekkiej nadwagi fizycznie doskonale dawałem sobie radę w trakcie górskich wspinaczek w Alpach.

ZAKUP WYPOSAŻENIA na wyprawę powinien trwać kilka dni, tak aby niczego nie kupować w pośpiechu. Zakupy należy dokonywać według przygotowanej listy. Zalecam ostrożność, zwłaszcza przy zakupie butów, skarpet i podkoszulków. Buty powinny być twarde i mrozoodporne, a skarpety i podkoszulki „oddychające”. Pod żadnym pozorem nie wolno zapomnieć o kremie ochronnym

na twarz (o tym jak bardzo jest on potrzebny dowiedziałem się w przeddzień wyjścia na szczyt, kiedy miałem poparzone przez słońce usta i gorączkę, która uniemożliwiała rzeczywisty odpoczynek. Napatrzyłem się również na młodych ludzi, którzy mieli poparzone nawet całe twarze) i goglach narciarskich, które zwłaszcza na górze są bardzo przydatne. Dobrze jest też mieć aparat fotograficzny, ale tutaj trzeba pamiętać, że czym mniejszy i lżejszy, tym lepszy.

PRZEWODNIK, osoba, która nie tylko przygotowuje najbardziej optymalną trasę alpejskich wędrowek, ale przede wszystkim samą swoją obecnością dodaje człowiekowi pewności siebie. Przewodnik to także osoba, która sprawdza jakość naszego przygotowania technicznego do wyprawy. Dostarcza również sprzęt, który jest potem niezbędny w górach, a którego nie ma sensu kupować na pojedyncze wędrowki. Przewodnika najlepiej zamówić w Polsce, bo taniej. Ważniejsze jest jednak to, że zna język polski i można z nim w trudnych chwilach normalnie porozmawiać. Takich ludzi w Polsce nie ma zbyt wielu (do międzynarodowego stowarzyszenia przewodników alpejskich należy w Polsce tylko kilkanaście osób) i dlatego należy się umawiać odpowiednio wcześniej. Kontakt najlepiej nawiązać poprzez Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Przewodnik jest oczywiście płatny, cena zależy od tego ile osób bierze udział w wyprawie i jakie są nasze umiejętności negocjacyjne.

PRZEJAZD do Francji lub Szwajcarii koniecznie samochodem, bo jak powiedział przewodnik, gdyby nie było pogody w jednej dolinie, to bardzo łatwo możemy się przemieścić do innej, tak aby kontynuować aklimatyzację w trakcie wypraw na duże wysokości. Droga, niestety, nie jest krótka i trwa około piętnastu godzin jazdy nonstop przez Słowację, Austrię, Niemcy i Szwajcarię. Jeżeli kilka osób na zmianę prowadzi samochód, to jeszcze można wytrzymać. Gorzej jak musi to czynić jedna osoba.

HOTEL na miejscu we Francji zamawia przewodnik, który najlepiej zna nasze potrzeby i gwarantuje to, że nie przepłacimy. Tak jak w przypadku przewodnika, rezerwacja miejsca w hotelu i w schronisku wysokogórskim musi być dokonana wcześniej. Zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku, wszystko jest podporządkowane temu, aby jak najlepiej przebiegała aklimatyzacja do dużych

wysokości, na których jest mniej tlenu do oddychania niż normalnie.

AKLIMATYZACJA musi trwać kilka dni i oznacza ona, że stopniowo spędzamy coraz więcej czasu na dużych wysokościach. Moja wyprawa na Mont Blanc poprzedzona była najpierw krótkim wyjściem na wysokość ponad 3500 tysięcy metrów ponad poziom morza, potem dłuższym pobylem na poziomie 3800 metrów, a zakończeniem aklimatyzacji było wejście na górę o wysokości 4200 metrów. Dopiero po tak spędzonych czterech dniach przygotowań podjęliśmy trud wchodzenia na najwyższy szczyt Europy.



WEJŚCIE NA SZCZYT rozpoczęła się nietypowo, bo już o godzinie 2 w nocy trzeba wyjść z schroniska. Aby jednak wyjść o drugiej w nocy już o godzinie pierwszej trzeba wstać. Dlaczego tak wcześnie, bo jak dochodzimy do szczytu około godziny 8-9 rano to słońce jeszcze nie daje się nam we znaki. Śnieg

jest zmrożony, co, gdy idziemy w rakach (ubierane na buty specjalne szpiculce, które wbijają się w śnieg), bardzo ułatwia drogę. O czym nie wolno myśleć w trakcie drogi na szczyt? Przede wszystkim, że jest ciężko i że jeszcze daleko. Ja cały czas starałem się skupić uwagę tylko na tym jak i gdzie postawić nogi, aby się nie zachwiać i nie daj Boże przewrócić. Groziłoby to nieobliczalnymi konsekwencjami. Nawet kiedy człowieka bardzo kusi w trakcie marszu nie wolno się za dużo rozglądać dookoła, bo zawsze można się wtedy potknąć i nieszczęście gotowe. Moja droga na szczyt trwała 6 godzin i 15 minut. Wyszliśmy o godz. 2 w nocy z wysokości 3 tysięcy metrów, a o godz. 8.15 rano byliśmy na szczycie na wysokości ponad 4800 metrów. W trakcie wspinaczki mieliśmy dwie dłuższe przerwy (ok. 20 minutowe), cały marsz jednak polegał na tym, że po kilkunastu minutach wspinaczki była jedna, dwie minuty postojów, w celu wyrównania oddechu.

WEJŚCIE NA SZCZYT nastąpiło w najmniej spodziewanym momencie. Byłem już tak umęczony, że wydawało mi się, że potrzeba jeszcze co najmniej godzinę lub dwie, aby się to udało, a tu przewodnik niespodziewanie powiedział „to już”. Wspaniałe uczucie, że jednak człowiek tego dokonał, pomimo że było tak ciężko. Na szczycie w momencie naszego wejścia były cztery osoby. Wiał silny wiatr, temperatura - około 10 stopni Cels

jusza, oczywiście poniżej zera. Pierwszy odruch, to położyć się i leżeć, ale zaraz robi się zimno i człowiek chce wracać na dół. Jednak przed wyruszeniem w drogę powrotną mamy czas na wypicie herbaty i zrobienie zdjęć.

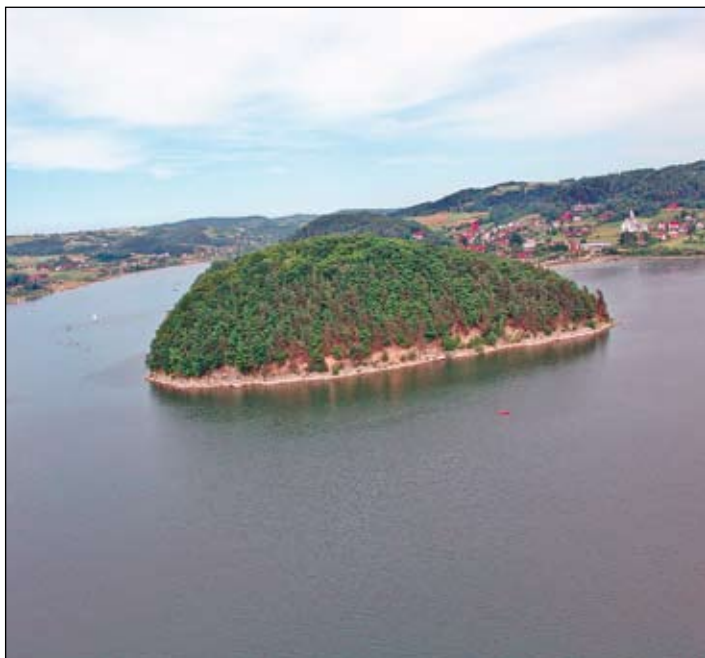
DROGA POWROTNA była zwłaszcza na początku bardzo łatwa. Kłopoty zaczynają się dopiero, gdy człowiek zobaczy, jak daleko jeszcze do końca. Pierwszy dłuższy odpoczynek w schronisku na wysokości 3800 metrów. Zmęczenie tak duże, że zamiast posiłku śpię na stole nie oglądając się na hałas i krzątających się ludzi.

STRACH mnie nie odstępował. W trakcie tych kilku dni najbardziej bałem się chyba tego, że mogę spaść w jakąś przepaść, bo ścieżki były bardzo wąskie, a lecieć było gdzie. Pomimo to, ani przez moment nie myślałem, żeby zrezygnować.

Zygmunt BERDYCHOWSKI

Jezioro Rożnowskie zaprasza





Fot. Jerzy Leśniak i archiwum

Pesymista to dobrze poinformowany optymista

Należy Pan do największych krytyków starosty Jana Golonki i obecnej ekipy rządzącej powiatem, skąd zatem Pana nieoczekiwany awans do Rady Społecznej krynickiego szpitala z ramienia Rady Powiatu Nowosądeckiego?

- Nie uważam się za największego krytyka pana starosty, ale raczej za osobę dociekliwą, która ma odwagę stawiać trudne pytania.

Jak Pan ocenia starostę Golonkę?

Prywatnie, bardzo dobrze, znamy się kupę lat, razem pracowaliśmy w szkole, a znajomości i przyjaźnie z młodości są najtrwalsze. Nigdy też nie odmawiałem panu staroście dobrej woli i kompetencji. Uważam jednak, że jeżeli pojawia się jakaś krytyczna uwaga, negatywna opinia, to pan starosta powinien dołożyć wszelkich starań, aby zarzuty wyjaśnić, zweryfikować oskarżenia, a nie próbować ich ukrywać, czyli przysłowiowo - zamiatać brudy pod dywan. Jeżeli coś w krytyce jest zasadnego, to lepiej wcześniej dokonać korekty w działaniu niż oczekiwać, że problem sam się rozwiąże.



O konkrety proszę?

Konkret jest taki, że starosta Golonka nie był przyzwyczajony do opozycji. W poprzedniej kadencji wszystkie uchwały przechodziły przez aklamację. Panowała sielanka, obowiązywało hasło - kochajmy się! Sesje rady powiatu trwały dwie godziny, po czym radni udawali się na zasłużony, ciepły posiłek, inkasując wcześniej dietę. Teraz jest

inaczej. Ekipa rządząca powiatem, czyli koalicja Platformy Obywatelskiej, PSL i Sądeckiego Ruchu Samorządowego dysponuje 15 głosami, po drugiej stronie jest 14 głosów PiS i Sądeckiego Porozumienia Samorządowego. Większość uchwał wymaga formalnej akceptacji rady, bo trudno mieć inne zdanie, jeśli chodzi o finansowanie zadań poszczególnych jednostek i staramy się być konstruktywną opozycją. Zależy nam na rozwoju Sądeczyny, ale właśnie dlatego dochodzi do zgrzytów i kontrowersji. W Radzie Powiatu Nowosądeckiego po raz pierwszy odbywa się rzeczywista debata, ścierają się poglądy i argumenty, przedstawiane są odmienne stanowiska, do czego pan starosta ze swoim dworem nie był przyzwyczajony. Ten dwór mnie najbardziej irytuje. To prawdziwe towarzystwo wzajemnej adoracji, najlepiej się czują podczas ceremonii dekorowania się nazwajem różnymi orderami.

Wyborem do Rady Społecznej Szpitala im. Józefa Dietla w Krynicy Zdroju chciano Panu zatkać usta?

Moją kandydaturę zaproponował klub radnych Sądeckiego Porozumienia Samorządowego oraz Prawa i Sprawiedliwości. Ze szpitala krynickiego, dla którego, przypomnę, powiat jest organem założycielskim, docierały sprzeczne, niepokojące sygnały. Chodziło o to, żeby delegować do Rady Społecznej osoby kompetentne i doświadczone, znające się na zarządzaniu służbą zdrowia. Powiem nieskromnie, że ja się w tym specjalizuję i na finansach szpitalnych nieźle się znam. Oprócz mnie do rady społecznej szpitala delegowano radnego Krzysztofa Cyconia z Krynicy, też dociekliwy człowiek, którego trudno zbyć byle czym.

I co Pan zastał w szpitalu?

Brałem udział dopiero w jednym posiedzeniu rady społecznej. Poświęcone było przygotowaniu wniosku o środki inwestycyjne dla szpitala. Dyrektor Marek Surowiak potrzebował akceptacji rady społecznej. W różowych barwach przedstawił szanse i możliwości pozyskania okazałych środków unijnych, rzędu kilkunastu milionów złotych, na inwestycje związane z przebudową szpitala i jego doposażeniem. Rada zaakceptowała ten kierunek działań, mający na celu unowocześnienie szpitala i poszerzenie jego oferty usług medycznych.

Ciekawe, bo na początku tego roku dyrektor Surowiak mówił, że krynicka lecznica stacza się po równi pochyłej i wyczerpały się jego możliwości kierowania placówką w dotychczasowej formule organizacyjnej?

Mnie też zaskoczyła radykalna zmiana postawy dyrektora Surowiaka, jego obecny zapał i optymizm. Okazało się, że dyrektor przesadził na początku roku. Udało mu się zawrzeć z lekarzami umowy cywilno-prawne i tak ułożyć grafik dyżurów, że szpital nie splajtował z powodu podwyżki płac lekarskich. Należy dyrektorowi tylko życzyć, aby zrealizował swe śmiałe zamierzenia w zakresie modernizacji szpitala, żeby stał się on placówką na miarę XXI wieku. Ten szpital od lat cieszy się bardzo dobrą opinią i szkoda byłoby roztwończyć kredyt zaufania, którym obdarzają go pacjenci. Inwestycje zakładają dobudowę piętra na części istniejących budynków, doposażenie szpitala w nowoczesny sprzęt diagnostyczny i kapitalny remont części hotelowej szpitala. Pamiętajmy, że w swoim czasie powiat nowosądecki poręczył szpitalowi 5 milionów kredytu na restrukturyzację. Spłata kredytu została odroczone, ale nie anulowana. To zobowiązanie istnieje. Skorzystanie ze środków unijnych daje szansę na poszerzenie oferty leczniczej, tym samym wyższy kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia i większe dochody.

Po co pakować miliony w szpital krynicki, skoro zostanie sprywatyzowany?

Jak dotąd, rząd premiera Tuska nie przedstawił jasnej koncepcji, nie wiemy, na czym ta prywatyzacja ma polegać. Ciągłe tylko słyszymy o jakimś mitycznym pakiecie ustaw, które spr-

wę załatwi. Tak jak ja rozumiem intencje tego rządu, to prywatyzacja będzie polegała na nadaniu publicznym zakładom opieki zdrowotnej pełnej samodzielności prawnej i finansowej. Dotychczasowa ustawa o samodzielnych publicznych zakładach opieki zdrowotnej dyskryminuje szpitale. Nie mogą odpłatnie wykonywać usług zdrowotnych, nie są równoprawnym podmiotem na rynku usług medycznych. Nadania statutu spółki handlowej zwiększa możliwości szpitala, świadczenia usług, również tych odpłatnych.

Komercjalizacja szpitala krynickiego oznaczałaby jego prywatyzację?

- Niekoniecznie, zakładam, że szpital pozostanie spółką prawa handlowego, którego właścicielem w 100 procentach będzie starostwo powiatowe.

A teraz z innej beczki. Wdrażał Pan reformę powiatową na Sądecku. Jak Pan ocenia funkcjonowanie powiatów po blisko już 10 latach. Gdy sądeckie starostwo startowało, miało 50 pracowników, dzisiaj ponad 200. Prawie 30 procent dochodów powiatu idzie na utrzymanie maszyny biurokratycznej. Czy nie oszczędniej byłoby podzielić zadania powiatów pomiędzy gminy i urzędy marszałkowskie?

- Byłem gorącym zwolennikiem reaktywacji powiatów. Doświadczenia lat 90-tych, pokazywały, że w samorządzie lepiej się zarządza groszem publicznym, każdą złotówkę się ogląda ze wszystkich stron. Decyzje powinny zapadać na jak najniższym szczeblu, gdyż tam najlepiej zna się problemy. Uczestnicząc w przygotowaniu reformy samorządowej rozmawiałem kiedyś z pewnym urzędnikiem dawnego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, dyrektorem jednego z wydziałów, osobą doświadczoną i kompetentną. On dość sceptycznie podchodził do reformy samorządowej. Starłem się go przekonać do nadchodzących przemian. Nie dał się przekonać. Ten dyrektor tłumaczył, że przeżył już wiele reform administracyjnych w Polsce. Zawsze przyświecały im szczytne cele, między innymi ograniczenie biurokracji, przybliżenie urzędów do mieszkańców i tak dalej. Niestety, wszystkie reformy kończyły się tym samym - rozrostem administracji i biurokracji. Teraz, po 10 latach od tej reformy, czasami dochodzę do wniosku, że ten dyrektor miał rację. Jestem z natury optymistą i staram się widzieć przyszłości w jasnych kolorach, ale czasami jest tak, jak w tym powiedzeniu – „Pesymista to jest dobrze poinformowany optymistą”.

Rozmawiał Henryk SZEWCZYK

Zenon Szewczyk (r. 1954) mieszka w Podegrodziu, absolwent filologii polskiej UJ i ekonomii UMCS, wieloletni nauczyciel sądeckich szkół średnich, dyrektor Zakładu Opieki Zdrowotnej w Nowym Sączu (1998-2001). Samorządowiec, wdrażał Sądecką Strefę Usług Publicznych (1997-1998), pilotażowy powiat ziemski. Od dwóch kadencji radny powiatowy, w 2006 r. mandat zdobył z listy Sądeckiego Porozumienia Samorządowego (lider - Wiesław Basta). Żona - Maria, cytolog, dyrektor Biblioteki Gminnej w Podegrodziu. Mają dwoje dorosłych dzieci.

KRÓTKO

• **Koncert na rynku w Starym Sączu.** 5 lipca br. podczas Starosądeckiego Jarmarku Kulturalnego na rynku prezentowali się twórcy rękodzieła artystycznego i sztuki ludowej oraz producenci rozmaitych wyrobów regionalnych. Na scenie czas umilały występy różnych zespołów, m. in. Orkiestry Państwowej Szkoły Muzycznej z Nowego Sącza pod dyrekcją Marii Biel, grup tańca nowoczesnego i piosenkarzy: Klaudii Leśniak, Aleksandry Maślanki i Mateusza Bieryta (uczniów Zbigniewa Kaczmarczyka) z Powiatowego Młodzieżowego Domu Kultury.

• **Kokardy we włosach.** Biało-granatowe barwy szkolnych mundurków i kokardy we włosach urodziwych uczennic dominiowały 5 lipca br. w Ogrodzie Wandy w Muszynie, gdzie odbywało się doroczne Spotkanie Przyjaciół „Almanachu Muszyny”. Pismo obchodziło osiemnaste urodziny. Na urodziny przyjechali goście z całej Polski, Słowacji, Węgier, Belgii, Niemiec, a nawet USA. Byli też stypendyści „Almanachu”: Iwona Garwol, Adam Chmielowski, Oliwier Macur, Aleksander Nowak, Paulina Szafrańc, Dorota Suchocka, Łucja Czuba, Dominik Wyka. Stypendia artystyczne (muzyczne) otrzymali: Agnieszka Zahaczewska, Klaudia Ochwat, Krzysztof Dziurbiel, Kacper Bieś, Aleksandra Krokosz, Adriana Zygmunt, Natalia Magiera, Szymon Maślanka, Michał Bajorek.

• **Kolarze w Nowym Sączu.** 5 lipca br. na mecie 6. etapu Wyścigu Kolarskiego Solidarności i Olimpijczyków jako pierwszy zameldował się Niemiec Andre Schulze (PSK Whirpool). Zawodnicy przebyli trasę 232 km z Krosna (przez góry Beskidu Niskiego, Krynicę i Dolinę Popradu), zwycięzca przejechał dystans w czasie 5 godz. i 52 min. Premie górską na Krzyżówce k. Krynicy wygrał Marek Rutkiewicz (Poland National Team). W całym wyścigu triumfował Łukasz Bodnar z ekipy DHL Author.

• **Starosądecki festiwal.** 6 lipca br. zakończył się trwający od 30 czerwca XXX Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej. Jubileuszowe koncerty odbywały się w zabytkowych świątyniach Starego Sącza, a także w kościele w Barcicach i sądeckim ratuszu. Wystąpili m.in.: legendarna grupy Sequentia (pod kierownictwem Benjamin Bagby'ego) z programem „Zagubione pieśni reńskiego harfisty”, niemiecki Freiburger Spielleyt (po raz pierwszy w Polsce), zespół Hortus Artium, Chór Mieszany Echo ze Lwowa, prezentujący historyczny przekrój muzyki religijnej i świeckiej (od XIV do XX w.), poznański wyborowy sekstet wokalny Affabre Concinui. Były też chwile podniosłe: dwie wielkie msze: H-moll Bacha i „Koronacyjna” Mozarta w wykonaniu artystów Iwowskich: solistów A Cappella Leopolis, Chóru Gloria oraz debiutującej na festiwalu orkiestry Inso. Organizatorem SFMD był Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury, a dyrektorem artystycznym – Stanisław Welanyk. Organizację imprezy wsparli finansowo m.in. Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Urząd Miasta w Nowym Sączu.

• **Galeria handlowa.** Ruszyła budowa Galerii Sandecja – centrum handlowo-usługowego Carrefour przy ul. Węgierskiej w Nowym Sączu. Robotami wykonawczymi – na zlecenie duńskiej firmy TK Development SA – zajął się Polimex Mostostal SA. Inwestycję oszacowano na 105,5 mln zł i zaplanowano zakończyć w październiku 2009 r. Obiekt będzie miał powierzchnię handlową 17 tys. m kw., w tym hipermarket (5 tys. m kw.) i galeria sklepów (9,8 tys. m3), a ponadto parking na 670 aut.

Winnica nad Dunajcem

- Na początku wszyscy się ze mnie śmiali, a dzisiaj zaopatruję w sadzonki winorośli całe południe Polski – mówi z dumą Ryszard Motawa.

W Łazach Brzyńskich, na rzut kamieniem od Dunajca, na południowym, nasłonecznionym zboczu, na hektarowej plantacji rozłożyła się okazała winnica. Do tych gór i dolin, od wieków obsiewanych owsem i obsadzanych grulami, zupełnie nie pasują równe rzędy winorośli z dorodnymi kiściami niedojrzałych jeszcze winogron. Miejscowi bezbłędnie wskazują drogę do winnicy, bo to duma wsi. Do Motawy ciągną pielgrzymki, także redaktorów z telewizji.

Skąd pomysł założenia plantacji winogron w Beskidzie Sądeckim?

- Zaraziłem się hodowlą winorośli na emigracji zarobkowej, gdzie wszystkiego się nauczyłem, a potem spróbowałem u siebie – mówi skromnie szczupły, wysoki, wąsaty mężczyzna w średnim wieku o spracowanych dłoniach. Prawdziwy góral łącki.

Zaraził się we Francji

Pan Ryszard przez 17 lat pracował w niemieckiej firmie, która kooperowała z francuskimi producentami wina, poznał wszystkie tajemnice tego zawodu, przeszedł drogę od „parobka do majstra winiarskiego”.

- Pracowałem w szkółce, gdzie produkowano sadzonki, później w winnicy, gdzie pielęgnowano krzewy przez cały rok, następnie byłem zatrudniony przy winobranianiu, a potem robiło się w piwnicach, przy tłoczeniu winogron – wspomina.

Na saksach pan Ryszard przebywał z żoną, która też nie traciła czasu. Przed 10 laty wrócili na stałe do Łazów Brzyńskich. Do odziedziczonego pół hektara pola gospodarz dokupił drugie pół hektara i zaczął eksperymentować z winoroślą.

- Co roku były nowe nasadzenia, testowałem poszczególne odmiany, a po kilku latach, jeżeli się sprawdzały – zostawały, jeżeli nie – wykopywałem je i zastępowałem innymi odmianami – opowiada gospodarz. „Przetestował” w sumie kilkadziesiąt odmian winorośli, „egzamin pomyślnie” przeszło kilkanaście gatunków, odpornych na przymrozki

i wcześniej dojrzewających.

I okazało się, że uprawa winorośli pod Przehybą, w surowym, górskim klimacie nie jest szaleństwem, pod warunkiem, że to będą takie odmiany, które wcześniej dojrzewają, i których mróz nie zniszczy.

Hektarowa winnica w Łazach Brzyńskich rodzi ok. 15 ton dorodnych winogron, czyli tyle ile powinna. Każdej jesieni gospodarz tłoczy ok. 1000 litrów wina słodkiego, wytrawnego, półwytrawnego, itd. Kolorystycznie też jest różne: białe, czerwone, rubinowe, szmaragdowe itd. - Jeżdżę ze swoim winem na różne agropromocje, daję ludziom do degustacji, bo sprzedawać nie mogę, ale to się wkrótce zmieni – wyjaśnia pan Ryszard.

Długopis prezydenta

Polscy producenci wina czekają na podpis prezydenta pod ustawą zezwalającą im na sprzedaż swoich produktów. Na długopis Lecha Kaczyńskiego czeka ok. 200 entuzjastów boskiego napoju, uprawiających winorośl na ok. 400 hektarach. Będą mogli handlować swoim winem bez konieczności posiadania własnego laboratorium i składu akcyzowego. Największe plantacje tradycyjnie są pod Zieloną Górą i na Podkarpaciu, gdzie winorośl uprawiano od wieków.

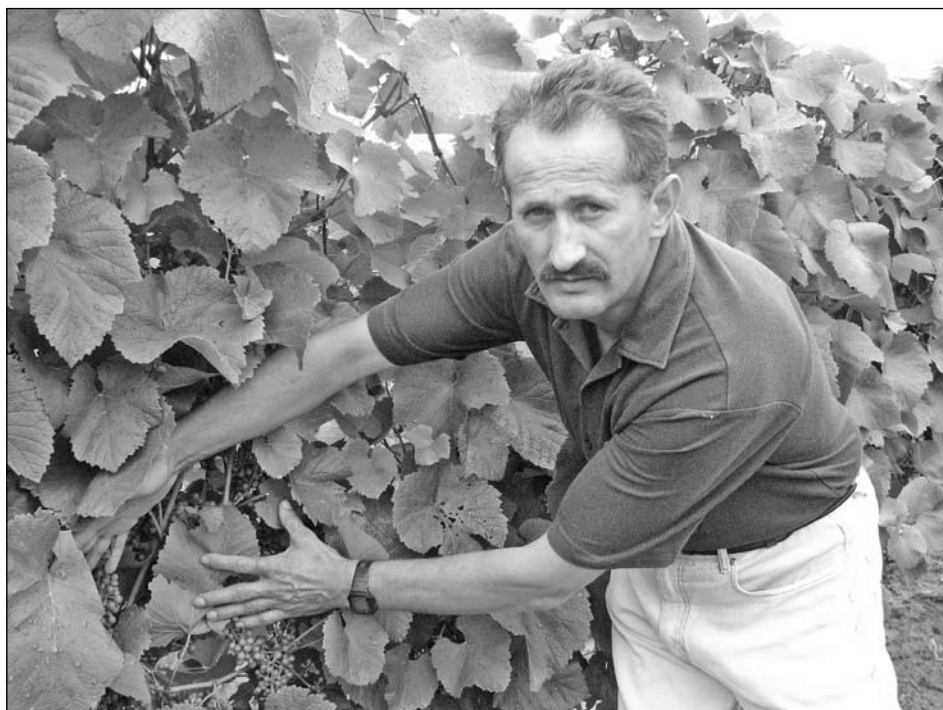
Ryszard Motawa postawił jednak nie na wino, lecz na sadzonki winorośli. Rocznie sprzedaje po kilkadziesiąt tysięcy pędów tego szlachetnego krzewu. W Łazach Brzyńskich zaopatrują się w winorośl ludzie z całego południa Polski. Sadzonki kupują do przydomowego ogródka hobbyści, ale także rolnicy, którzy we własnej winnicy upatrują swoją szansę, bo coraz więcej rodaków gustuje w winie, do obiadu i kolacji.

- Zachęcam rolników, że warto – przekonuje pan Ryszard. - Jest tyle nieużytków, takich szkarp różnych, które są bardzo dobrze nasłonecznione i to wszystko stoi ugorem, a tam jest wymarzone miejsce dla winogron.

W pracy w winnicy pomaga mu żona i trójka synów w wieku szkolnym. Z tego da się żyć, do Francji już gospodarza nie ciągnie, mówi, że wie już wszystko o winorośli i winie.

Najciekawsze, że z wykształcenia jest mechanikiem samochodowym. - Ale od dzieciństwa ciągnęło mnie do ogrodnictwa – mówi. - Jako mały chłopak sadziłem czereśnie, szczepiłem różne odmiany, ale nie było czasu na takie zabawy, bo w domu było zawsze dużo pracy, pochodzę z gospodarstwa...

(s)



Irlandzkie „nie” dla Lizbony. Co dalej?

Taki rozwój sytuacji nie był zaskoczeniem, choć przewidywano także alternatywne scenariusze. W zasadzie prawie wszystko mogło się wydarzyć: przyjęcie Traktatu niewielką ilością głosów, odrzucenie niewielką ilością głosów, odrzucenie znaczną ilością głosów... Ekspertcy oceniali, że trudno wyobrazić sobie tylko, by większość Irlandczyków opowiedziała się za Traktatem. I tak się rzeczywiście nie stało. 12 czerwca Irlandzycy odrzucili Traktat Lizboński: 53,4 proc. biorących udział w referendum głosowało przeciw, a 46,6 proc. było za. Frekwencja wyniosła 53,13 proc.

Natychmiast pojawiły się pytania, na które w najbliższym czasie będzie musiała odpowiedzieć sobie Unia – pytania o rozwiązanie, które pozwoli wyjść z zaistniałej sytuacji. Co robić? Czy zmienić tekst Traktatu tak, by uwzględnił irlandzkie zastrzeżenia czy raczej opracować inny, nowy traktat? A może Unia powinna nadal funkcjonować w oparciu o obowiązujący aktualnie Traktat Nicejski?

Każde z wymienionych rozwiązań ma swoje wady i swoje zalety. Zdaniem Jacka Saryusza-Wolskiego, szefa komisji spraw zagranicznych Parlamentu Europejskiego, opatrzenie Traktatu wiążącymi prawnie deklaracjami, jakich oczekują Irlandczycy i podanie powtórnemu głosowaniu opóźni jego wejście w życie o kilkanaście miesięcy. Z kolei przygotowanie alternatywnego traktatu mogłoby potrwać nawet kilka lat – uważa Saryusz-Wolski.

Dalsze funkcjonowanie w oparciu o Traktat Nicejski też nie jest dobrym rozwiązaniem. Premier Donalda Tuska za jedną z głównych zalet Traktatu uważa fakt, że dzięki Traktatowi „Unia miała stać się (...) bardziej jednolitym w sensie politycznym organizmem, co jest z korzyścią dla Polski”. Przewodniczący Parlamentu Europejskiego Hans-Gert Pöttering podkreśla z kolei, iż „Lizbona daje nam więcej demokracji, lepsze możliwości działania i więcej przejrzystości”. „Unia z Lizboną będzie sprawniej działać. Dlatego jej bronimy” – wyjaśnia Pöttering.

Komentując wyniki referendum w Irlandii, premier Donald Tusk stwierdził, że Europa powinna zrezygnować z wywierania na Irlandczyków presji: „Wydaje się, że delikatność i wstrzeźliwość liderów innych państw europejskich (...) może mieć duże znaczenie dla Irlandczyków” – powiedział, zaznaczając jednocześnie, iż wynik referendum w Irlandii „nie dyskwalifikuje Traktatu” i „wcale nie musi znaczyć, że Traktat jest zły”. „To znaczy tylko tyle, że niektóre zapisy być może nie odpowiadają części opinii publicznej w samej Irlandii” – podsumował premier.

Wyjście z sytuacji próbowano znaleźć podczas ostatniego szczytu Unii Europejskiej, który miał miejsce w dniach 19-20 czerwca w Brukseli. Ostatecznie ustalono, że Irlandczycy mają czas do października, by zdecydować, jakie kroki zamierzają podjąć.

- Irlandia dostanie więcej czasu na zastanowienie się i wysunięcie propozycji, jak pójść dalej. Zgodziliśmy się, że następna Rada Europejska w październiku będzie dobrą okazją do dyskusji

na ten temat – powiedział przewodniczący Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso. Przewodniczący Pöttering również jest zdania, że kolejny krok należy teraz do Irlandii: „Zanim podejmiemy jakiegokolwiek decyzje, chcemy najpierw wysłuchać propozycji Irlandii. Właśnie na tej podstawie ustalimy dalszy plan działań” – powiedział Pöttering. Przewodniczący Parlamentu Europejskiego wyraził też nadzieję, że nawet jeśli w najbliższym czasie Irlandia i Unia nie znajdą odpowiedniego rozwiązania, „to przy odrobinie dobrej woli uda się nam je wypracować przed wyborami do Parlamentu Europejskiego w 2009 roku”.

Jedno jest pewne: trudno wymuszać na Irlandii podjęcie określonych działań w tej delikatnej kwestii. - Najważniejsze jest, żeby nie narzucać niczego Irlandczykom na siłę, a zaczekać na ich propozycje i ich ocenę sytuacji – mówi przewodniczący Pöttering. W czasie, gdy Irlandia będzie poszukiwać satysfakcjonującego wszystkie strony rozwiązania, inne kraje UE będą kontynuować proces ratyfikacji Traktatu. Wejdzie on jednak w życie tylko wtedy, gdy zostanie zaakceptowany przez wszystkie państwa Unii.



Bogusław Sonik (ur. w 1953 r. w Krakowie), polityk, dziennikarz, samorządowiec.

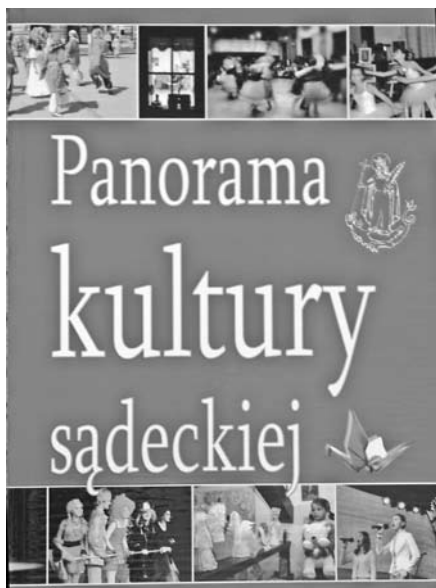
Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Żonaty, dwoje dzieci.

W latach 70. ub. stulecia współpracował z Komitetem Obrony Robotników. Po śmierci Stanisława Pyjasa, zamordowanego przez SB, był wśród założycieli Studenckiego Komitetu Solidarności. Po Sierpniu 1980 r. w NSZZ „Solidarność”, m.in. wiceprzewodniczący zarządu Regionu Małopolska „S”. W stanie wojennym internowany od 13 grudnia 1981 r. do 15 października 1982 r. Po wyjściu na wolność pracował w wydawnictwie Znak, współtworzył też pisma drugiego obiegu.

W 1983 r. udał się na emigrację do Francji, gdzie pracował jako dziennikarz m.in. w Radiu Wolna Europa. W 1990 r. został dyrektorem Instytutu Polskiego oraz ministrem pełnomocnym w Paryżu. W 1996 r. powrócił do Polski, obejmując stanowisko dyrektora festiwalu „Kraków 2000 – Europejska Stolica Kultury”.

Przystąpił do Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego, w latach 1998 – 2004 był radnym sejmiku małopolskiego, pełniąc do 2002 r. funkcję wiceprzewodniczącego. Działal w Akcji Wyborczej Solidarność, następnie przystąpił do Platformy Obywatelskiej. W 2004 r. z ramienia PO został posłem do PE.

Niezwykły prezent na imieniny Nowego Sącza



12 lipca podczas spotkania Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej – w ramach Imienin Nowego Sącza - w Miasteczku Galicyjskim zaprezentowano najnowsze wydawnictwo Urzędu Miasta pt. „Panorama kultury sądeckiej”. Autorami monumentalnego dzieła (340 stron, 3200 zdjęć, setki unikalnych archiwaliów) są Jerzy Leśniak i Sławomir Sikora. Pod ich adresem padło wiele ciepłych słów sformułowanych m.in. przez liderów Klubu, b. premiera i marszałka Sejmu Józefa Oleksego (rodem z sądeckiej dzielnicy „Piekło”), prezydenta Ryszarda Nowaka i starostę Jana Golonkę, a także przez profesorów z Krakowa – Bolesława Faronę i Juliana Dybca.

Zasłużenie też na ich cześć zabrzmiał (z płyty CD) dzwon Zygmunta i nagrodzono ich wieńcami laurowymi wykonanymi z ...dóbr sądeckiej przyrody.

- *Wątpię, czy jakieś miasto w Polsce ma tego typu wydawnictwo...* – stwierdził prof. Bolesław Faron.

Promocja, która poprowadzili ze swadą Leszek Mazan i Mieczysław Czuma, przyciągnęła ok. dwustu osób ze świata kultury Sądeczyny. Dzień wcześniej gościem specjalnym klubowiczów był z recitale skrzypcowym w sądeckim ratuszu wirtuoz Vadim Brodski.

(A.P.)

Bogusław Kołcz o „Panoramie...”

Powstało dzieło rzetelne, sumienne i doskonale pod względem faktograficznym i ikonograficznym, stanowiące wartościową pozycję na rynku sandecjanów, dzieło o szczególnych walorach dydaktycznych i poznawczych, skierowane do szerokiego kręgu odbiorców: sądeckich „krzoków”, „pnioków” i „ptoków”, młodzieży szkolnej i dorosłych, mieszkańców miasta i turystów – uczestników fascynującej i wielobarwnej treściowo, regionalnej i ogólnokrajowej, a nawet – czego dowodzą autorzy – nierzadko w swym wymiarze także światowej, sądeckiej kultury.

Dwaj doświadczeni sądecy dziennikarze podjęli się w swej książce zadania niezwykle trudnego i odpowiedzialnego. Szerokie przecież w swym znaczeniu pojęcie kultury przełożyli na twórczy i historyczny dorobek kilkudziesięciu, a nierzadko kilkuset lat wielu pokoleń ponad siedemsetletniego królewskiego grodu - dorobek znaczący granicą roku 2007, a w paru przypadkach nawet dochodzący po ostatnie dni kwietnia 2008. W zakreślonych przez autorów ramach kultury – a tym samym ramach

sporządzonego opracowania - znaleźli się więc pochodzący z Nowego Sącza, pomnażający dorobek miasta i rozślawiający Nowy Sącz w kraju i na świecie: pisarze, malarze, rzeźbiarze, muzycy, aktorzy, przedstawiciele nauki i oświaty, muzealnicy, księgarze, wydawcy i przedstawiciele mediów, fotograficy, bibliotekarze i kronikarze dziejów, twórcy profesjonalni i ludowi, chórzyscy i tancerze, członkowie klubów, związków i stowarzyszeń, wybijający się działacze i anonimowi – masowi mieszkańcy. Szerokie spektrum tematu znalazło przejrzystą i logiczną koncepcję, przemyślaną kompozycję i czytelną dla zainteresowanego odbiorcy formę. Autorzy dzielą zakreślony obszar na rozdziały, wśród których wybijają się te, poświęcone sądeckim instytucjom upowszechniania kultury: bibliotekom, muzeom i galeriom; sporo miejsca i sympatii przeznacza się chórom, orkiestrom i zespołom, należną rangę otrzymuje w książce teatr, plastyka i literatura, obficie reprezentowane są imprezy - okazjonalne i cykliczne. W doborze i – co naturalne – wyborze materiału widać obiektywizm i profesjonalizm autorów.



Klub Przyjaciół Ziemi Sądeckiej w komplecie

Rozmowa z autorami „Panoramy kultury sądeckiej” Jerzym Leśniakiem i Sławomirem Sikorą

- Skąd pomysł na ten piękny album?

- Pomysł opracowania *pocztówki* sądeckiej kultury zrodził się z niedosytu. Niestety, niewiele placówek z Nowego Sącza może się pochwalić wydawnictwami, które je prezentują, dokumentują ich bliższe i dalsze wczoraj oraz w miarę kompleksowo – dzisiaj. Formuła *panoramy* wydawała nam się najstosowniejsza do przedstawienia kulturalnego dorobku instytucji, stowarzyszeń, twórców i animatorów działających w mieście nad Dunajcem i Kamienicą. Nie krępując pozwalała na zauważenie i odnotowanie najciekawszych zdarzeń, trendów, przedsięwzięć, które zawierają się w szeroko rozumianym pojęciu *kultura*.



- Z jakiej perspektywy patrzycie, panowie, na sądecką kulturę?

Staramy się spojrzeć na nią z lotu ptaka i w wielowiekowej podróży w czasie. Na dorobek kulturalny Nowego Sącza zapracowało wielu wybitnych sądeczan w różnych dziedzinach sztuki. Możemy się szczycić utalentowanymi aktorami i reżyserami, malarzami i rzeźbiarzami, pisarzami i poetami, muzealnikami i muzykami, badaczami historii i kultury, którzy odegrali i nadal odgrywają ważną rolę na arenie regionalnej i ogólnopolskiej. Ich dzieła są żywą kroniką miasta. *Panorama* daje możliwość na wszechstronną prezentację placówek, ich historii, powinności, interesujących wydarzeń, projektów oraz ciekawostek z nią związanych. Pozwala na stosowanie różnych form i stylów, od informacji, po popularyzatorski poczet twórców z różnych dziedzin.

- Niemniej jednak wyraźnie zaakcentowany jest bieżący puls życia kulturalnego w Nowym Sączu.

Staraliśmy się też wyczerpać w wydawnictwie formułę *almanachu* i zatrzymać na kartkach książki, jak w kadrze filmowym, jeden rok z życia sądeckiej kultury, rok 2007. Jego miesiące były dla nas głównym punktem odniesienia i obszarem penetracji. Stąd też – w kilku przypadkach, rozdziały o instytucjach i stowarzyszeniach zamykają kalendaria ich rocznych dokonań. Czasem sięgaliśmy jednak do zdarzeń z lat wcześniejszych, a także do tych, które rozpoczynały rok 2008.

- Czy przy pracy zdarzyły się jakieś „odkrycia”, zaskoczenia?

Zdarzało się, że... opowieść rodziła opowieść, której nie sposób było pominąć. Informacja o jednym kabarecie wywołała rozdziałik o „sądeckiej szkole kabaretowej” – bo czegoś takiego, zbiorczo, jeszcze nie było... Przegląd sądeczan na współczesnej scenie estradowej zaprowadził nas do... „Skaldów”, „Tropicale Thaiti Granda Banda” i „Niebiesko-Czarnych”. Przeciekałe archiwa Muzeum Okręgowego odkryły nam zdjęcia z telewizyjnego Turnieju Miasta: Nowy Sącz – Nowy Targ... Kiedy to było?! Ale okazuje się, że od czasu do czasu w rozmowach towarzyskich wracają tamte wspomnienia... Czy można zmarnować taką okazję do prezentacji?

Skromna objętościowo – w zamyśle – *Panorama* rozrosła się do rozmiarów obszernego tomu. Rozesłane wśród twórców i animatorów wici zaowocowały dorodnym plonem. Nieustanna potyczka między chęcią a możliwościami technicznymi zmuszała do ograniczeń, skrótów i – czasem – subiektywnych wyborów. Dziękujemy wszystkim, którzy zechcieli się włączyć w przygotowanie *Panoramy*. Już na tym etapie spotkaliśmy się z życzliwością, wsparciem i zainteresowaniem projektem. Przed nami otwierały się archiwa instytucji i osób prywatnych, odżywały wspomnienia, które ubogacają wydawnictwo...

- Promocję książki w Miasteczku Galicyjskim poprowadził red. Leszek Mazan...

- Leszek jest autorem pysznej anegdoty o stworzeniu świata. Pan Bóg właśnie deliberował, co tu mądrego wymyślić dla terenów, na których plemię Lechitów osadzić zamierzał, przybiegł ktoś z dobrą wiadomością. Pan Bóg, w lepszym już humorze, wziął gumkę i w miejscu, gdzie rzeka Dunajec łączy się z Kamienicą, wymazał słowo wieś i wpisał miasto.

- *Nazwijmy je Sącz* – powiedział do anioła-adiutanta.

- *Kiedy Sącz już mamy, o tutaj, kilka kilometrów dalej, nad Popradem* – zaszemrał nieśmiało adiutant.

- *Nie szkodzi, będzie Nowy* – uśmiechnął się Pan Bóg.

Coś z tego uśmiechu zostało w Sączu, w sądeckiej kulturze, do dziś. I z tym uśmiechem życzymy Szanownym Czytelnikom miłej lektury „Panoramy...”

Rozmawiała Anna PASIUT



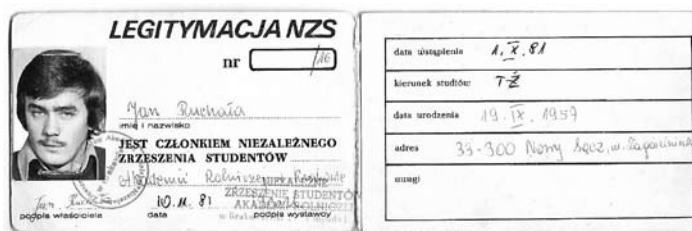
Dlaczego Staszek Pyjas, a nie ja, czy Ty?

W portalu internetowym Salon24 niezależnego forum publicystów przy okazji dyskusji o Maleszce i głośnym filmie „Trzech kumpli” ukazał się ciekawy wpis sądeczanina, Jana Ruchały. Post pana Jana wywołał bardzo przychylne komentarze, wypowiedziało się aż 32 internautów z całej Polski. Oto jego treść:

Krakowskie studia rozpocząłem tragiczną śmiercią Staszka Pyjasa. Nie mieszkalem w Zaczku, bo w ostatniej chwili przeniosłem dokumenty z chemii UJ (startowałem z tzw. 1 indeksu sk. średniej, bez egz. wstępnego z prawem wyboru dowolnej uczelni w kraju) na inną uczelnię i z konieczności byłem zakwaterowany nieco dalej od centrum politycznych wydarzeń, co nie znaczy, że nie uczestniczyłem w nich aktywnie.

W pamiętnym dniu wprowadzenia stanu wojennego 12/13 XII 1981 r. wracałem z bratem, studentem elektroniki AGH z nocnego seansu w studenckim klubie „Rotunda” (film „Człowiek z żelaza” A. Wajdy) obok Żaczka (tam mieszkał Broniek Wildstein, Staszek Pyjas, Leszek Maleszka – bohaterowie filmu „Trzech kumpli”). Podjechaliśmy tramwajem nr 18 na Cichy Kącik, po czym pieszo na Miasteczko Studenckie. Nikt nas nie niepokoił, nie zauważyliśmy żadnych „suk milicyjnych” w tę gorącą politycznie noc (a był to teren z punktu widzenia SB szczególnie niebezpieczny, mieszkało tam kilkanaście tysięcy studentów). Rano o 5.00 obudził mnie kolega ze studiów przemycający w tym czasie w kolegami duże ilości literatury religijnej do CSRR przez zieloną granicę, za co groziło więzienie. Był przerażony, tak jak ja, „co to będzie?!”.
 Wcześniej, na 2 dni przed stanem wojennym udało nam się na wydziale wydać legitymacje NZS, którą z nr. 16 mam do dziś

Wcześniej, na 2 dni przed stanem wojennym udało nam się na wydziale wydać legitymacje NZS, którą z nr. 16 mam do dziś



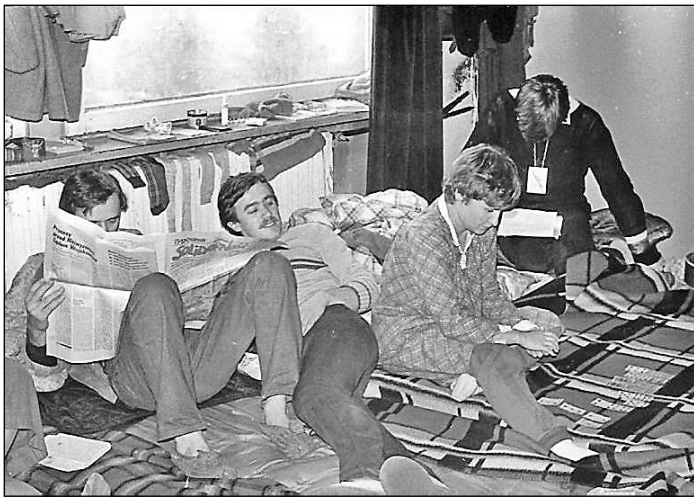
Biały Marsz, maj 1981 r. Pierwszy z prawej Jan Ruchała

lali chemiczną, kwaśną, łzawiącą wodą gdzie popadło. Po czym cudem, bocznym przejściem od ul. Floriańskiej udało się nam wejść do wysokiej kamienicy, gdzie schowaliśmy się na świetliku, dachu kamienicy i po dwóch godzinach dotarliśmy piechotą na Miasteczko AGH. Dziewczyny płacząc robiły listy kolegów, którzy nie wrócili i dzwoniły na komisariaty MO, poszukując brakujących kolegów.

Inny obraz. 13 dzień miesiąca, konferencja religijna u Dominikanów, prelekcja ks. prof. Tischnera w kapitularku. Cisza, przez otwarte okno dochodzą odgłosy wiwatującego tłumu, zmierzającego z Wawelu ul. Grodzką do Rynku. Ks. Tischner przerywa, prosi o modlitwę. Po przejściu tłumu w kapitularku słychać odgłosy starcia manifestantów z ZOMO na krakowskim Rynku. Konferencja się kończy. ZOMO nie pozwala wyjść uczestnikom spotkania, którzy nie brali udziału w starciach, a przyszli w zbożnym celu. Trwają pertraktacje O. Przeora Dominikanów z dowódcą plutonu ZOMO o wyjściu zgromadzonych w kapitularku studentów. Otwierają się wrota kościoła, wlewa się woda do wnętrza świątyni. Obraz ten pozostaje mi w oczach do dziś. W środku my, studenci, uczestnicy konferencji, ścieśnieni w kształcie elipsy. Otaczają nas jednym kordonem dominikanie trzymający się za ręce, zamykający grupkę studentów. Drugi kordon to uzbrojone ZOMO i cała ta potrójna kawalkada (studenci, dominikanie, ZOMO) jest eksortowana przez ostatnie zewnętrzne ogniwo elipsy, czyli ZOMO do przystanku tramwajowego na ul. Bohaterów Stalingradu (ironia losu), dziś Starowiślna, abyśmy mogli spokojnie dotrzeć do swoich akademików.

Kiedyś, 2 lata temu, opowiadałem to mojemu duszpasterzowi, dominikanowi, o. Tomaszowi Pawłowskiemu, legendzie kra-

i która jest jedną za cenniejszych pamiątek z tamtego okresu poza fotografiami ze strajków studenckich i mszy św. tam organizowanych. Później, 13 każdego miesiąca braliśmy udział w manifestacjach w Rynku Głównym, gdzie wielotysięczny tłum wiwatował na cześć Solidarności. Nagle, w oka mgnieniu entuzjazm zgromadzonych opadł, bo tworzył się tzw. kocioł, czyli blokada zgromadzonych, wielotysięcznych tłumów manifestantów stosunkowo niewielkimi siłami ZOMO kilku ulic wychodzących z Rynku, poprzez wjazd kilku armatek wodnych i wozów z gazem łzawiącym. Tłum nagle zamilkł, śpiew ucichł (to niesamowite wrażenie, ogromna moc wielotysięcznego tłumu, który nagle po wjeździe z ogromnym impetem kolumn ZOMO zamiera pod wpływem dźwięku syren) i każdy salwował się ucieczką, gdzie kto mógł. Ja schowałem się z bratem w wejściu do kościoła Mariackiego. Zomowcy nie zważali na średniowieczny zabytek,



Strajk okupacyjny w 1981 r. Jan Ruchała w środku

kowskiego duszpasterstwa akademickiego, honorowemu obywatelowi królewskiego Miasta Krakowa (obecnie 84-letniemu, nie uczestniczącemu w tamtym wydarzeniu), który odwiedził nas w Nowym Sączu po 25 latach (przyjechał do Wyższej Szkoły Biznesu, aby zainicjować ognisko duszpasterstwa akademickiego wśród sądeckich studentów, osobiście odwoziłem sędziwego Kapłana z łaską na spotkanie z rektorem celem omówienia spotkania autorskiego w sądeckiej uczelni, w związku z Jego najnowszą książką). Nie mógł uwierzyć, iż samo życie wyreżyserowało to teatralne zdarzenie, tajemniczy, komiczny studencko-dominikańsko-milicyjny korowód pod dowództwem oficera operacyjnego ZOMO, zmierzający w godzinach późnowieczornych przez już uśpiony Kraków, wychodzący z klasztoru.

Ps. Dalczego Staszek Pyjas, nie ja, nie Ty? Jemu tę opowieść poświęcam, dziękując Bronkowi Wildsteinowi za ciągle przypomnianie tej postaci i dążenie do odkrycia prawdy, która będzie najlepszym hołdem złożonym jego przyjacielowi. Choćby i po 30 latach. Dziękuję Salonowi 24 za możliwość wypowiedzenia się w Internecie o tych trudnych czasach. Oby nigdy już nie było więcej Maleszków i jemu podobnych. Dla młodszych „salonowiczów” informacja gwoli informacji, iż ZOMO to pierwsze litery nazwy paramilitarnych jednostek porządkowych, czyli Zmotoryzowane Oddziały Milicji Obywatelskiej.

Jan Ruchała, Członek zarządu Stowarzyszenia Czcieli św. Kingi oraz Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Autor jest jednym z setek tysięcy z pokolenia Stanisława Pyjasa, któremu przyszło studiować w latach 1977 – 1983, w historycznym, przełomowym dla kraju okresie. A do tego w ukochanym, galicyjskim Krakowie. Działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów, współtworzący duszpasterstwo akademickie na Czerwonym Prądniku z ks. prof. T. Jelonkiem, w „Beczce” dominikańskiej u boku o. Tomasza Pawłowskiego, o. Joachima Badeniego, ks. prof. A. Kłoczowskiego, „na Miasteczku” ks. J. Jachimczyka; mieszkaniec Miasteczka Akademickiego AGH, ojciec 3 dzieci (dwóch studentów i licealistki), któremu głęboko leży na sercu dobro Polski. Mieszka w Nowym Sączu.

KRÓTKO

• **Chelmiec bez autobusów.** 1 lipca br. nowosądeckie MPK zawiesiło 11 kursów autobusowych do 25-tysięcznej gminy Chelmiec z powodu odmowy przez wójta Chelmea Bernarda Stawiarskiego podpisania umowy (160 tys. zł do końca 2008 r.) dotyczącej świadczenia usług komunikacyjnych dla gminy z prezydentem miasta Nowego Sącza. Kursy autobusów linii: 4, 5, 14, 17, 20, 21, 25, 27, 29, 30 i 42 zostały skrócone do granic miasta.

• **Wystawa widokówek.** 3 lipca br. w piwnicach Sądeckiej Biblioteki Publicznej im. Józefa Szujskiego otwarto wystawę „Krynica, Muszyna, Żegiestów na starej pocztówce”: 400 kartek pochodzących głównie z pierwszej połowy XX wieku, ze zbiorów Ryszarda Kruka, członka Rady Programowej „Almanachu Muszyny”, współorganizatora wystawy.

• **Lokal dla lekarzy.** 4 lipca br. nową siedzibę przy ul. Kopernika 18 w Nowym Sączu otrzymała Nowosądecka Delegatura Okręgowej Izby Lekarskiej. Uroczyste otworzyli ją: przewodnicząca Izby dr Irena Gawrońska (ordynator oddziału neonatologicznego z intensywną terapią sądeckiego szpitala) oraz dr Jerzy Friediger, przewodniczący Okręgowej Izby Lekarskiej w Krakowie. Obiekt poświęcił ks. Ireneusz Paluch z parafii św. Kazimierza. Inwestycja wraz z zakupem terenu kosztowała 900 tys. zł.

• **Nagroda za książkę.** Dwa prestiżowe wyróżnienia – Srebrne Jabłko Sądeckie oraz Honorową Nagrodę Sądeczyzna im. Szczęsnego Morawskiego – odebrali w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu Tadeusz i Piotr Łopatkiewiczowie za opracowanie dwutomowego „Inwentarza zabytków powiatu sądeckiego” według rękopisów Stanisława Tomkowicza, krakowskiego germanisty i filozofa, który w XIX w. podjął się inwentaryzacji zabytków Galicji Zachodniej, od Krosna i Gorlic poczynając, po Nowy Sącz i Nowy Targ.



Tadeusz i Piotr Łopatkiewiczowie

• **Jabłka Sądeckie.** 5 lipca br. z okazji 30-lecia Towarzystwa Miłośników Piwnicznej zasłużonych działaczy uhonorowano Złotymi i Srebrnymi Jabłkami Sądeckimi: Wandę Łomnicką-Dulak, Edwarda Grucelę, Krystynę i Zygmunta Bielczyków, Halinę Haraf, Marię Zubek, Krystynę Dulak-Kulej oraz Marię Lebdowiczową.

Przed rokiem w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu można było obejrzyć wystawę *Twarze Sądeckiej Bezpieki* zorganizowaną przez historyków z krakowskiego oddziału Instytutu Pamięi Narodowej. Ekspozycja przedstawiała zdjęcia czołowych ubeków i esbeków, którzy kierowali tajną policją polityczną na Sądecczyźnie w okresie PRL. Postanowiliśmy wrócić do tematu, aby te twarze utrwaliły się w oczach Sądeczan. Jest to ważne w dobie ogólnonarodowej dyskusji o niechlubnych epizodach w życiu Lecha Wałęsy oraz odkrywania uwikłania w ubecko-esbeckiej pajęczynie innych opozycjonistów, także ludzi Kościoła. Oni wszyscy są ofiarami komunistycznego terroru. Nasza uwaga w pierwszym rządzie powinna się skupiać na osobach, które kierowały tą straszną machiną, którzy łamali ludzi, przerabiając bohaterów na galarety. Stąd pomysł przedrukowania na łamach „Sądeczanina” w odcinkach folderu towarzyszącego zeszłorocznej wystawie IPN w Nowym Sączu. Nigdy za dużo pokazywania „rycerzy” komunizmu.

Redakcja

Twarze Sądeckiej Bezpieki (2)

Kierownictwo SB w Komendzie Miejskiej i Powiatowej MO w Nowym Sączu

Zmiany w komunistycznej policji politycznej związane z „odwilżą”, w terenie wprowadzono z dniem 1 I 1957 roku. Bezpieką, formalnie włączoną w ramy Milicji Obywatelskiej, kierował odtąd zastępca komendanta powiatowego MO ds. bezpieczeństwa (później zastępca komendanta powiatowego MO ds. SB).

ZASTĘPCY KOMENDANTA POWIATOWEGO MO ds. BEZPIECZEŃSTWA (SB) w NOWYM SĄCZU

por. PIOTR WALCZYK

s. Michała; ur. 19 VI 1923 r.

zastępca komendanta powiatowego MO ds. SB w Nowym Sączu – od 1 I 1957 do 1 I 1958 r.



por. EDWARD ŻYŁA

s. Jana

ur. 8 IX 1925 r.

zastępca komendanta powiatowego MO ds. SB w Nowym Sączu – od 1 I 1958 do 15 VIII 1961 r.



por/kpt./mjr/ppłk JÓZEF KORDYL

s. Adolfa; ur. 20 VII 1925 r.

p.o. zastępcy komendanta powiatowego MO ds. SB w Nowym Sączu – od 1 IX 1960 do 1 XI 1961 r.

zastępca komendanta powiatowego MO ds. SB w Nowym Sączu – od XI 1961 do 16 II 1973 r.



kpt./mjr JÓZEF SCHILLER

s. Władysława

ur. 5 III 1931 r.

zastępca komendanta powiatowego MO ds. SB w Nowym Sączu – od 16 II 1973 do 31 V 1975 r.

Kierownictwo SB w Komendzie Wojewódzkiej MO / WUSW w Nowym Sączu

Wraz z reformą administracyjną 1975 roku i utworzeniem województwa nowosądeckiego zorganizowano w Nowym Sączu Komendę Wojewódzką MO. Funkcjonującym w niej pionem SB kierował początkowo zastępca komendanta wojewódzkiego MO do spraw SB. Po tzw. reformie Kiszczaka w sierpniu 1983 roku i utworzeniu Wojewódzkich Urzędów Spraw Wewnętrznych funkcję tę przejął zastępca szefa WUSW ds. SB.

ZASTĘPCY KOMENDANTA WOJEWÓDZKIEGO MO / SZEFA WOJEWÓDZKIEGO URZĘDU SPRAW WEWNĘTRZNYCH ds. SB w NOWYM SĄCZU

mjr/ppłk./plk JÓZEF SCHILLER

s. Władysława

ur. 5 III 1931 r.

zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Nowym Sączu – od 1 VI 1975 do 1 V 1983 r.



ppłk/plk BOGDAN KASPRZYK

s. Franciszka; ur. 13 VI 1939 r.

zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Nowym Sączu – od 6 VI 1983 do 1 VIII 1983 r.

zastępca szefa WUSW ds. SB w Nowym Sączu – od 1 VIII 1983 do 31 III 1990 r.

mjr LESZEK WOJTAROWICZ

s. Edwarda

ur. 3 1946 r.

p.o. zastępcy szefa WUSW ds. SB w Nowym Sączu – od 1 IV do 31 VII 1990 r.



Do specjalnych poruczeń

Starsi inspektorzy przy zastępcy komendanta wojewódzkiego MO, a później szefa WUSW, oprócz pełnienia funkcji doradczych wobec zwierzchnika SB, zajmowali się wykonywaniem zadań zleconych przez Departament I MSW, czyli wywiadu.

STARSI INSPEKTORZY PRZY ZASTĘPCY KOMENDANTA WOJEWÓDZKIEGO MO / SZEFA WUSW ds. SB w NOWYM SĄCZU



por./kpt. EDWARD BILIK

s. Franciszka
ur. 25 V 1942 r.
starszy inspektor przy zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Nowym Sączu – od 1 VII 1976 do 1 II 1982 r.



ppor./por./kpt. WOJCIECH RĘCZKOWICZ

s. Tadeusza; ur. 23 IV 1950 r.
starszy inspektor przy zastępcy komendanta wojewódzkiego MO / szefa WUSW ds. SB w Nowym Sączu – od 1 III 1982 do 16 VII 1984 r.

ppor./por./kpt. MIECZYŚLAW WYSOCKI

s. Bronisława; ur. 1 I 1955 r.
starszy inspektor przy zastępcy szefa WUSW ds. SB w Nowym Sączu – od 1 XI 1984 do 1 II 1990 r.



Nadzór i kontrola

Bieżącą kontrolę pracy komórek Służby bezpieczeństwa w województwie zajmował się Zespół ds. SB Wydziału Inspekcji KW MO / WUSW.

STARSI INSPEKTORZY ZESPOŁU ds. SB WYDZIAŁU INSPEKCJI w NOWYM SĄCZU

kpt./mjr MIECZYŚLAW RADECKI

s. Franciszka; ur. 30 VIII 1935 r.
st. inspektor Zespołu ds. SB Wydziału Inspekcji KW MO w Nowym Sączu – od 1 VIII 1975 do 1 III 1977 r.



por./kpt ANDRZEJ CHMIEŁOWSKI

s. Ignacego
ur. 2 IX 1942 r.
st. inspektor Zespołu ds. SB Wydziału Inspekcji KW MO w Nowym Sączu – od 1 IX 1978 do 1 IX 1982 r.

por./kpt. LESZEK WOJTAROWICZ

s. Edwarda
ur. 3 I 1946 r.
st. inspektor Zespołu ds. SB Wydziału Inspekcji WUSW w Nowym Sączu – od 1 VIII 1983 do 1 VII 1985 r.



ppor. ADAM KUNA

s. Kazimierza; ur. 17 VIII 1956 r.
st. inspektor Zespołu ds. SB Wydziału Inspekcji WUSW w Nowym Sączu – od 1 I 1985 r.

kpt./mjr JAN RAJCA

s. Jana; ur. 16 V 1937 r.
st. inspektor Zespołu ds. SB Wydziału Inspekcji WUSW w Nowym Sączu – od 1 XII 1985 do 31 III 1990 r.



Inspektorat Analityczno-Informacyjny SB

Zadaniem starszego inspektora Inspektoratu Analityczno-Informacyjnego było sporządzanie planów działania, analiz oraz informacji dziennych i okresowych dla kierownictwa komendy i MSW.

STARSI INSPEKTORZY ANALITYCZNO-INFORMACYJNEGO SB w NOWYM SĄCZU



por. Andrzej CHMIEŁOWSKI

s. Ignacego; ur. 2 IX 1942 r.; st. inspektor Inspektoratu Analityczno-Informacyjnego SB; KW MO w Nowym Sączu – od 1 VIII 1976 do 1 IX 1978 r.

por. Tadeusz GOŁĄB

s. Józefa; ur. 15 XII 1931 r.; st. inspektor Inspektoratu Analityczno-Informacyjnego SB; KW MO w Nowym Sączu – od 1 VIII 1977 do 1 VI 1978 r.



por. Andrzej FUNIOŁ

s. Karola; ur. 12 XII 1944 r.
st. inspektor Inspektoratu Analityczno-Informacyjnego SB KW MO w Nowym Sączu – od 1 VI 1978 do 1 I 1980 r.

kpt. Ireneusz PALONEK

s. Antoniego; ur. 17 X 1946 r.
st. inspektor Inspektoratu Analityczno-Informacyjnego SB; KW MO / WUSW w Nowym Sączu – od 1 XI 1981 do 1 XII 1984 r.



chor./ppor./por. Janusz WŁODARCZYK

s. Henryka; ur. 15 IV 1950 r.
st. inspektor Inspektoratu Analityczno-Informacyjnego SB; WUSW w Nowym Sączu – od 1 I 1985 do 1 XI 1989 r.

Ze złodziejami się nie patyczkowano



O Paszynie jest wzmianka w kryminalnej sprawie, którą tak przedstawił ks. Jan Sygański: „Jan Storczyta, rodem z miasteczka Mstowa, służył przedtem przez 15 lat przy kościele farnym w Sieradzu, gdzie grywał na skrzypkach. Wskutek najazdu szwedzkiego (1655 – 1657) przycisnęła go bieda, żył więc o żebraczym chlebie, aż w końcu przywędrował do Nowego Sącza. Mieszkając tam na przedmieściu większem, czyli węgierskiem, zobaczył raz, że krata środkowa u kościoła św. Mikołaja poruszona była. Korzystając z tego, poszedł o świtaniu, wyłamał kratę, wlaźł oknem, pobrał obrusy, lichtarze cynowe, antependium z ołtarza a z puszeki 15 groszy. Z temi rzeczami puścił się do Paszyna, chcąc kupić strun do skrzypiec, które sobie robił, gdy wtem jeden ze sług Jana Klemensa na Ruszczy Branickiego, starosty sandeckiego, pojmał go i odstawił do sądu. Przyznał się do winy, a prócz tego to jeszcze dodał: „W Sieradzu u fary zdjąłem z obrazu Najświętszej Panny Maryi dwa pasy srebrne i łańcuch srebrny. Zastawiłem jeden pas w Dobrej u Żyda Lewka we złotych 12, a łańcuch w Działoszynie u mieszczyki we złotych 12, drugi zaś pas do kościoła podrzuciłem. Było to jeszcze na tym obrazie Najświętszej Panny coś na kształt koronki i tom zjął i sprzedałem temu Żydowi za złotych 6. Krzyżyk srebrny z obrazu w Sieradzu wzięty, zastawiłem w Wieluniu u złotnika w rynku we złotych 4”. Wyrokiem z dnia 7 maja 1666 roku został skazany, jako świętokradca, na spalenie na stosie drew.”

O drugiej sprawie kryminalnej tak napisał Jan Sygański: „Mikołaj Adamczak z Czaczowa, towarzysz niegdyś rozbójnika Prokopa Kopki, pojemny przez harników nawojowskich i stawiony przed sądem wójtowskim ławniczym, zeznał: „Lat temu z 8, jakem siedział w Nawojowej o młynarza w Paszynie, którego był wybrał Iwan sługa mój z innymi. Prócz tego z hersztem Kopką rozbiłem kupca na Listowie w borze. Było nas tam 12 w kupie, dostało się każdemu z nas po złotych 30, a starszyzna więcej sobie wzięła z tego kupca pieniędzy. Byłem też przy tem, kiedy księdza z Podolińca rozbito, dałem ze swojej strony 40 złotych, jednąc tę sprawę”.

Innym znów razem był na kradzieży w Żeleźnikowej i Łomnicy. Wyrokiem z dnia 7 maja 1666 roku ćwiartowany na cztery części i powieszony na szubienicy.

O innym przypadku kryminalnym czytamy u Sygańskiego: „Wawrzyniec Pająk z Piątkowej, już dawniej w czasie jarmarku wlaźł do izby wdowy Kurkowej w Nowym Sączu, otworzył siekierą dno skrzyni i wziął jej w drobnej monecie 60 złotych, oprócz innych rzeczy. Piechota sandeckiego zamku pojmała go za to w bramie węgierskiej, pieniądze mu odebrano, trzymano przez jakiś czas pod strażą, wreszcie obito go i wypuszczono na wolność. Później znów, choć w Limanowej otrzymał bicie, jednak nie poprzestał kradzieży. Na koniec schwytyany na kradzieży w domu Jana Cytrusa, rajcy sandeckiego, zginął na szubienicy, jako nałogowy i niepoprawny złodziej, wyrokiem z dnia 29 listopada 1672 roku.”

Ówcześni sędziowie wydawali wyroki według prawa magdeburskiego, jakimi rządziło się większość miast polskich. Za kradzieże i zabójstwa zwykle wieszano na szubienicy. W aktach sądowych z lat 1581, 1597 i 1618 zapisano, że niektóre kobiety za kradzieże strącano w nurt rzeki z mostu na Dunajcu. Za rozboje i zabójstwa ścinano mieczem. Za podobne zbrodnie wplataną też winowajców w koło. Tak kara spotkała Krzysztofa Papugę z Mogilna, któremu wcześniej za kradzieże ucięto prawą rękę, za zabójstwo został poćwiartowany, a jego części zawieszono zostały na szubienicy „ażeby tego rodzaju zbrodnie nie uchodziły bezkarnie i żeby drudzy nie odważyli się na nie”.

Za okradanie kościołów i napady na dwory szlacheckie winowajców palono na stosie. Akta ławnicze wspominają o dwóch tego rodzaju przypadkach. W 1638 roku sprawcy kradzieży w kościele w Siedlcach a także w Bobowej i Brzozowej zostali „przywiązani do pala, obłożeni dookoła stosem drew i żywcem spaleni”. Czarownice palono na stosie. Taki wyrok zapadł na rzekomą czarownicę z Nowego Sącza, która została żywcem spalona na stosie. Uczyniono to „aby podobne zbrodnie czarowania i sztuczek diabelskich nie uchodziły bezkarnie”.

Powyższe sprawy sądowe zamieszczone zostały w książce pt. „Ziemia Sądecka. Mystków, Paszyn, Piątkowa od średniowiecza do współczesności”, która ukaze się wkrótce, wydana własnym sumptem autora Adama Śliwy. O perypetiach z wydaniem książki emerytowanego nauczyciela j. polskiego, niemieckiego i rosyjskiego, rodem z Boguszowej, pisaliśmy w 5. numerze „Sądeczana”. Obiecanki-cacanki Śliwa słyszał w starostwie nowosąddeckim i ratuszu sądeckim. W końcu zdecydował się na wydanie książki na własną rękę. Książka jest częścią obszernego opracowania, przedstawiającego historię 13 wsi: Boguszowej, Januszowej, Koniuszowej, Librantowej, Mogilna, Siedlce, a także Janczowej, Miłkowej, Słowikowej i Trzycierza.

Gotowe do druku są następne części: Boguszowa, Januszowa, Librantowa oraz Koniuszowa, Mogilno, Siedlce, a także Janczowa, Miłkowa, Słowikowa i Trzycierz.

- Mile widziani sponsorzy – mówi Adam Śliwa. Pracuje nad kolejnym tomem, w którym przedstawi historię Cieniawy, Mszalnicy, Kunowa, Jamnicy, Falkowej, Gołąbkowic, Chruślic, Naściszowej, Zabelcza, Wielogłów i Tęgorozry.

(hsz)

Matura 2008 na Sądeczczyźnie

Znamy już wyniki wiosennej sesji egzaminacyjnej matury 2008. Świadectwo dojrzałości uzyskało 79 procent maturzystów. Oznacza to, że w Polsce matury nie zdało 21 proc. abiturientów szkół ponadgimnazjalnych. Pociuszającym jest, że najlepiej egzamin dojrzałości zdali uczniowie małopolskich szkół. W naszym województwie egzamin dojrzałości zdało 82 proc. abiturientów.

O zasadach egzaminu dojrzałości słów kilka

Reforma systemu edukacji, prowadzona w Polsce od 1999 roku, obejmuje, między innymi, wprowadzanie, spójnego i bardziej zbiektywizowanego systemu oceniania. Stosowane są dwa modele oceniania: **ocenianie wewnętrzne** i **ocenianie zewnętrzne**. Między nimi występują zarówno podobieństwa, jak i znaczące różnice.

Ocenianie wewnętrzne prowadzą nauczyciele danej szkoły. W oparciu o obowiązujące programy nauczania opracowują wymagania mające służyć wspieraniu rozwoju uczniów. Zatem ocenianie to wiąże się z bieżącą oceną osiągnięć edukacyjnych dzieci i młodzieży.

Zasady oceniania zewnętrznego określa rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 30 kwietnia 2007 roku w sprawie warunków i sposobu oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów i słuchaczy oraz przeprowadzania sprawdzianów i egzaminów w szkołach publicznych (Dz. U. Nr 83 poz. 562 ze zmianami).

Ocenianie zewnętrzne, wprowadzane sukcesywnie od 2002 roku, prowadzone jest przez instytucje zewnętrzne wobec szkoły – Centralną Komisję Egzaminacyjną w Warszawie i 8 okręgowych komisji egzaminacyjnych. Podstawą ich działań są ogólnopolskie wymagania egzaminacyjne, zawarte w standardach wymagań, stanowiących podstawę przeprowadzania sprawdzianu i egzaminów. Standardy te określa i ogłasza w postaci rozporządzeń minister właściwy do spraw oświaty i wychowania. Obecnie obowiązującym jest rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 10 sierpnia 2001 r. w sprawie standardów wymagań będących podstawą przeprowadzania sprawdzianów i egzaminów (Dz. U. Nr 92 poz. 1020, Dz. U. z 2003 r. Nr 90 poz. 849, Dz. U. z 2007 r. Nr 157 poz. 1102).

Stosowanie modelu oceniania zewnętrznego, pozwala na zdiagnozowanie osiągnięć edukacyjnych uczniów, ocenę jakości oddziaływań edukacyjnych szkoły oraz obiektywną i faktyczną porównywalność zaświadczeń, świadectw i dyplomów bez względu na miejsce ich wystawienia. Dlatego też wszyscy przystępujący do sprawdzianów i egzaminów zewnętrznych rozwiązują te same zadania, przygotowane przez instytucje zewnętrzne względem szkoły (czyli Centralną Komisję Egzaminacyjną i okręgowe komisje egzaminacyjne), zadania te oceniają specjalnie przygotowani zewnętrzni egzaminatorzy (w okręgowych komisjach egzaminacyjnych) stosujący ściśle określone, jednolite dla wszystkich kryteria.

Ocenianie zewnętrzne jest aktem podsumowującym, a więc kończącym, określony etap kształcenia.

Ten model oceniania stosowany jest do oceny prac pisemnych abiturientów szkół ponadgimnazjalnych. Egzamin dojrzałości zamyka trzyletni proces kształcenia ucznia w szkole ponadgimnazjalnej. Matura, jako forma oceny poziomu wykształcenia ogólnego, określa poziom wiadomości i umiejętności nabytych przez uczniów w czasie nauki szkolnej. Prace egzaminacyjne abiturientów szkół ponadgimnazjalnych podlegają zarówno ocenianiu zewnętrznemu, jak i wewnątrzszkolnemu, według ustalonych przez ministra edukacji narodowej **standardów wymagań egzaminacyjnych**. Wyniki tego egzaminu są publikowane przez **Centralną Komisję Egzaminacyjną i komisje okręgowe, zgodnie z harmonogramem**.

Sprawozdanie Centralnej Komisji Egzaminacyjnej

Zgodnie z przyjętym harmonogramem prac, w dniu 30 czerwca 2008 r. Centralna Komisja Egzaminacyjna, na konferencji zorganizowanej w siedzibie Uniwersytetu Warszawskiego, przedstawiła sprawozdanie *Osiągnięcia maturzystów w roku 2008*.

Z prezentowanych danych wynika, że egzamin dojrzałości w sesji wiosennej 2008 roku zdało 89% uczniów liceów ogólnokształcących i 63% uczniów liceów profilowanych. W technikach egzamin zaliczyło 67% abiturientów, w liceach uzupełniających 43%, a w technicach uzupełniających 32%. Maturę najlepiej zdali uczniowie w miastach powyżej 100 tys. mieszkańców – wynik pozytywny osiągnęło 81%. Najmniej korzystne wyniki uzyskali abiturienti szkół wiejskich – tylko 65%.

W szkołach publicznych egzamin dojrzałości zdało 80% uczniów. Najgorzej wypadła matura w szkołach niepublicznych – zdano tylko 58% obowiązkowych egzaminów.

Najwyższy wynik w kraju osiągnęło województwo małopolskie – 82%. Dobre rezultaty osiągnęły województwa: podlaskie i lubelskie (po 81%) oraz podkarpackie i śląskie (po 80%). Najniższe wyniki odnotowano w województwach lubuskim i dolnośląskim - po 75%.

Średnie wyniki wybranych egzaminów pisemnych w kraju (poziom podstawowy, poziom rozszerzony)

Przedmiot	poziom podstawowy %	poziom rozszerzony %
język polski	52	59
język angielski	61	70
język niemiecki	54	72
geografia	46	55
matematyka	53	54
WOS	41	44
historia	55	48
chemia	51	57
fizyka	57	54

Średnie wyniki wybranych egzaminów ustnych (poziom podstawowy, poziom rozszerzony) ⇒

Przedmiot	Poziom podstawowy %	Poziom rozszerzony %
język polski	68	-
język angielski	67	80
język niemiecki	61	84

Sądcecy maturzyści górą

Okręgowa Komisja Egzaminacyjna w Krakowie opublikowała wyniki egzaminu dojrzałości w szkołach ponadgimnazjalnych Małopolski.

W szkołach publicznych dla młodzieży w Nowym Sączu do egzaminu dojrzałości przystąpiło 2202 abiturientów. Maturę zdało 90,6 proc. czyli 1994 uczniów, tym samym egzaminu nie zdało 208, czyli 9,4 proc. W nowosądeckich szkołach niepublicznych dla młodzieży do egzaminu maturalnego przystąpiło 90 uczniów i zdało go 85, tj. 95,4 proc.

W powiecie nowosądeckim we wszystkich typach szkół publicznych egzamin dojrzałości zdało 76 proc. abiturientów, w powiecie limanowskim 87 proc.

Największą trudność sprawił abiturientom egzamin pisemny z języka angielskiego: w powiecie nowosądeckim nie zdało go około 13 proc., a w limanowskim 4 proc. uczniów. Natomiast w nowosądeckich liceach ogólnokształcących publicznych 0,8 proc., czyli 11 ze 1298 abiturientów, nie zdało egzaminu z biologii na poziomie podstawowym.

W oparciu o publikacje Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Krakowie przedstawiamy table z wynikami uzyskanymi

Bożena Król, absolwentka Akademii Ekonomicznej w Krakowie, magisterium na Wydziale Ekonomii i Stosunków Międzynarodowych: specjalność gospodarka i administracja publiczna. Jest członkiem korpusu służby cywilnej. Pracuje na stanowisku starszego specjalisty w Kuratorium Oświaty w Krakowie, Delegatura w Nowym Sączu.



przez maturzystów zdających egzamin dojrzałości w szkołach publicznych i niepublicznych dla młodzieży, położonych w obrębie administracyjnym miasta Nowy Sącz.

Zakres publikowanych danych oraz sposób ich prezentacji nie pozwalają na wydawanie wiążących opinii dotyczących jakości pracy tych szkół, gdyż wyniki egzaminu dojrzałości są istotnymi, ale nie jedynymi miarami ich pracy. Dane te nie przedstawiają edukacyjnej wartości dodanej pozwalającej na określenie przyrostu wiedzy, jaki nastąpił, lub nie, u uczniów danej szkoły w okresie pomiędzy rozpoczęciem i zakończeniem edukacji. Prezentowane wyniki stanowią wyłącznie średnie arytmetyczne uzyskanych przez uczniów punktów z egzaminów obowiązkowych na poziomach podstawowym i rozszerzonym.

Szczególną ostrożność w interpretowaniu danych statystycznych zalecamy w przypadku tych szkół, w których do egzaminu przystąpiła nieliczna grupa uczniów.

Nowy Sącz: szkoły ponadgimnazjalne publiczne dla młodzieży

Lp.	Nazwa szkoły	Ogółem zdających	w tym				Średnia arytmetyczna możliwych do uzyskania pkt	
			zdało	%	nie zdało	%	poziom podstawowy (%)	poziom rozszerzony (%)
LICEA OGÓLNOKSZTAŁCĄCE								
1	I Liceum Ogólnokształcące im. Jana Długosza w Nowym Sączu	419	413	98,6	6	1,4	72	70
2	II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu	296	291	98,3	5	1,7	74	66
3	III Liceum Ogólnokształcące w Nowym Sączu	99	96	97,0	3	3,0	65	55
4	V Liceum Ogólnokształcące w Nowym Sączu	135	130	96,3	5	3,7	62	59
5	VI Liceum Ogólnokształcące w Nowym Sączu	165	160	97,0	5	3,0	67	61
6	VII Liceum Ogólnokształcące w Nowym Sączu	99	95	96,0	4	4,0	62	52
7	VIII Liceum Ogólnokształcące w Nowym Sączu	85	72	84,7	13	15,3	48	55
LICEA PROFILOWANE								
8	Liceum Profilowane w Zespole Szkół Ekonomicznych w Nowym Sączu	48	43	89,6	5	10,4	55	56
9	II Liceum Profilowane w Zespole Szkół Nr 2 w Nowym Sączu	66	60	90,9	6	9,1	55	52
10	IV Liceum Profilowane w Zespole Szkół Nr 4 w Nowym Sączu	52	34	65,4	18	34,6	42	30
11	V Liceum Profilowane w Zespole Szkół Budowlanych w Nowym Sączu	22	11	50,0	11	50,0	53	nie zdawano

12	VII Liceum Profilowane w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu	51	44	86,3	7	13,7	48	52
13	VIII Liceum Profilowane im. inż. T. Tańskiego w Zespole Szkół Samochodowych w N. Sączu	17	7	41,2	10	58,8	35	nie zdawano
TECHNIKA								
14	Technikum w Zespole Szkół Ekonomicznych w Nowym Sączu	93	88	94,6	5	5,4	65	41
15	Technikum Nr 1 w Zespole Szkół Nr 1 w Nowym Sączu	68	62	91,2	6	8,8	54	45
16	Technikum Nr 2 w Zespole Szkół Nr 2 w Nowym Sączu	60	55	91,7	5	8,3	53	nie zdawano
17	Technikum Nr 4 w Zespole Szkół Nr 4 w Nowym Sączu	47	35	74,5	12	25,5	49	52
18	Technikum Nr 5 w Zespole Szkół Budowlanych w Nowym Sączu	99	69	69,7	30	30,3	50	nie zdawano
19	Technikum Nr 6 w Zespole Szkół Nr 3 w Nowym Sączu	44	32	72,7	12	27,3	52	nie zdawano
20	Technikum Zawodowe Nr 7 w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu	85	80	94,1	5	5,9	66	51
21	Technikum Nr 8 im. inż. T. Tańskiego w Zespole Szkół Samochodowych w Nowym Sączu	172	117	68,0	55	32,0	46	nie zdawano

Nowy Sącz: szkoły ponadgimnazjalne niepubliczne dla młodzieży

Lp.	Nazwa szkoły	Ogółem zdających	w tym				Średnia arytmetyczna możliwych do uzyskania pkt	
			zdalo	%	nie zdalo	%	poziom podstawowy (%)	poziom rozszerzony (%)
1	Społeczne Liceum Ogólnokształcące w Nowym Sączu	7	7	100	-	-	75	53
2	Akademickie Liceum Ogólnokształcące im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu	25	23	92,0	2	8,0	66	64
3	Ogólnokształcące Liceum Akademickie Jezuitów w Nowym Sączu	37	37	100	-	-	66	61
4	Technikum Gastronomiczno-Hotelarskie Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu	5	5	100	-	-	64	nie zdawano
5	Społeczne Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. Bł. Piotra Jerzego Frassatiego w Nowym Sączu	13	12	92,3	1	7,7	56	43
6	Katolickie Liceum Plastyczne im. Bł. Piotra Jerzego Frassatiego w Nowym Sączu	3	1	33,3	2	66,7	49	59

Prezent dla Czytelników

Mały podręcznik historii

Do tego numeru „Sądeczyna” dołączamy pokonferencyjną publikację pt. „Bóg, Honor, Ojczyzna. Sądeccy żołnierze i generałowie w służbie niepodległej Rzeczypospolitej”. Jest to zapis wykładów i dyskusji, jakie się odbyły w dniach 27-28 marca br. w Nowym Sączu i Marcinkowicach, poszerzonymi o materiały, pogłębiające poruszane tematy. Specjalnym gościem konferencji był Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent II RP na Uchodźstwie. Z niemiejszymi honorami przyjmowano gen. Franciszka Gągora, pochodzącego z Ja-

nuszowej szefa Sztabu Generalnego WP.

Organizatorem konferencji była Fundacja Sądecka.

– Zainspirowała mnie książka Jerzego Gیزی o generałach z sądeckim rodowodem, nie wiedziałem, że aż tylu sądeczan nosiło generalskie wężyki i zapisało tak piękną kartę w walce o niepodległość Polski – mówi Zygmunt Berdychowski, prezes FS. Ta publikacja to w istocie mały podręcznik historii najnowszej Sądeczyny. Miłej lektury.

Redakcja

Rozmowa z dr Moniką Madej-Cetnarowską, dyrektorem Instytutu Języków Obcych Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowy Sączu

Czy powiększa się grono studentów języków obcych?

O przyjęciu określonej ilości studentów do Instytutu decydują limity rekrutacyjne. W tym roku liczba osób, które będą u nas studiować od nowego roku akademickiego została zwiększona, co świadczy o dużym zainteresowaniu kandydatów naszą ofertą kształcenia. Języki obce nie są łatwe w studiowaniu, jednakże obecny rynek pracy wymaga ich biegłej znajomości. Na studia filologiczne coraz częściej decydują się studenci innych kierunków, często ekonomicznych lub o profilu biznesowym, a także absolwenci tychże specjalności, chcący zdobyć kolejny fakultet. To wszystko składa się na wzrost liczby studentów w Instytucie Języków Obcych.



Pani jest z wykształcenia rusycystką. Czym się kierują młodzi ludzie wybierając filologię rosyjską?

Myszę, iż niewielu kandydatów wybiera tę specjalność ze względu na pracę w szkole. Zdecydowana większość decyduje się studiować język rosyjski właśnie z powodów ekonomicznych. Nasi absolwenci znajdują zatrudnienie w firmach współpracujących ze Wschodem, w instytucjach pozarządowych czy w placówkach samorządowych. Mijają czasy nieuzasadnionej awersji do języka rosyjskiego. Można czuć niechęć do kraju, ale sam język rosyjski jest po pierwsze piękny, a po drugie, coraz bardziej przydatny, zwłaszcza w połączeniu z językiem zachodnim, niemieckim lub angielskim.

Dużo się dzieje w Instytucie Języków Obcych...

W ostatnim roku akademickim, w kwietniu tego roku odbył się Dzień Kultury Języka, kiedy zostały ogłoszone konkursy dla szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Zainteresowanie konkursem przerosło nasze oczekiwania. Uczniowie przysłali nam wiele interesujących prac plastycznych, haseł w języku angielskim, niemieckim i rosyjskim, a także piosenek, które po-

tem najlepsi wykonawcy zaśpiewali w sali kina „Krokus” oraz na płycie sądeckiego Rynku podczas obchodów 10-lecia PWSZ. Z kolei w czerwcu, wraz z Katolicką Szkołą Podstawową nasz Instytut zorganizował lingwistyczny konkurs „Duet”. Pomysłodawcą konkursu był dyrektor KSP, Zbigniew Małek, a moi wspólnicy wykładowcy zadbali o stronę merytoryczną. W tym roku testy wypełniali uczniowie szkół podstawowych, w przyszłości w konkursie uczestniczyć będą także gimnazjaliści oraz uczniowie szkół średnich.

Jak często Instytut organizuje wymiany studenckie i jak wygląda współpraca ze Wschodem?

Nasz Instytut od lat współpracuje z podobnymi placówkami w Wielkiej Brytanii oraz w Stanach Zjednoczonych. W poprzednich latach odbywały się wyjazdy studyjne na uniwersytet w Bristolu oraz tygodniowe wyjazdy do brytyjskich szkół średnich. Studenci filologii niemieckiej wyjeżdżają do Unny, miasta partnerskiego Nowego Sącza, natomiast przyszli rusycyści mogą skorzystać z oferty Instytutu im. Puszkina w Moskwie i tam zdobyć najbardziej ceniony certyfikat biznesowy na świecie. Oczywiście każdy student może też wyjechać na cały semestr w ramach programu Sokrates-Erasmus.

Jeżeli chodzi o samą współpracę ze Wschodem, to studenci Instytutu Języków Obcych nie mogą narzekać. Dzięki Zygmunutowi Berdychowskiemu, organizatorowi Forum Ekonomicznego w Krynicy, rusycyści, a także angliści i germaniści odbywają praktyki w Krynicy, a najlepsi mogą wyjechać do Rosji, tak jak stało się to w tym roku. Poza tym, dzięki współpracy naszego Instytutu z Małopolskim Centrum Oświatowym, kilkakrotnie gościliśmy w Nowym Sączu młodych Rosjan. Stałe współpracuje z naszymi studentami Bruno Vastman, angażując ich w rozliczne tłumaczenia i prace organizacyjne. Warto również wspomnieć o częstych wizytach Rosjan z organizacji pozarządowych. Pod koniec czerwca wraz z nimi przyjechała do naszego Instytutu jedna z najlepszych tłumaczek literatury rosyjskiej Małgorzata Buchalik. W przyszłości chcielibyśmy odnowić kontakty z Uniwersytetem w Kaliningradzie, co byłoby korzystne nie tylko dla rusycystów, ale przede wszystkim dla młodych germanistów.

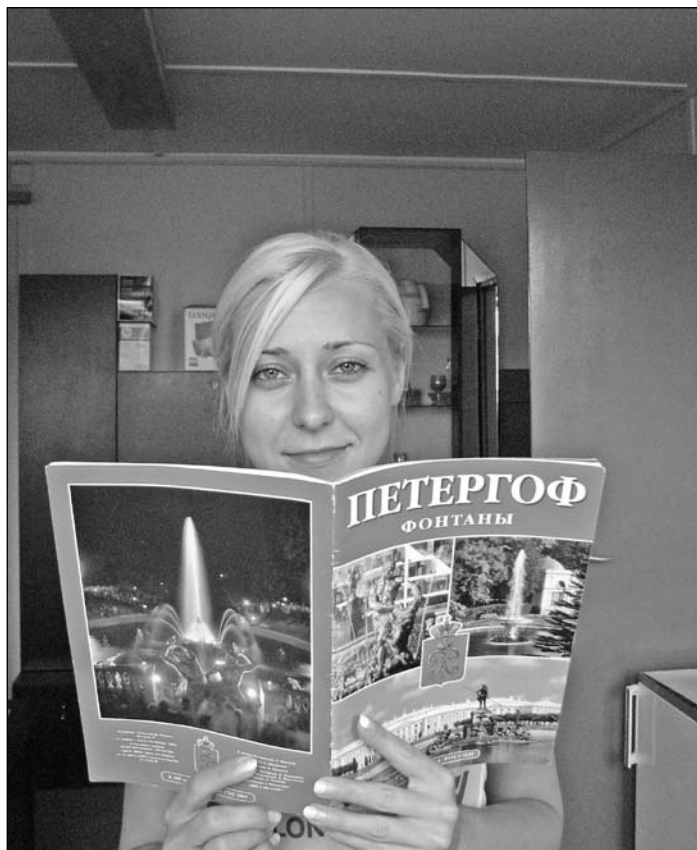
Czy ma pani kontakt z absolwentami filologii rosyjskiej, czym się zajmują?

Staram się utrzymywać kontakt ze swoimi absolwentami, nie tylko rusycystami, ale także anglistami i germanistami. Jestem i czuję się dyrektorem wszystkich absolwentów. Wraz ze swoją zastępczynią, doktor Elżbietą Stanis, która służy mi swoją wiedzą i doświadczeniem, tworzymy bazę danych absolwentów. Dzięki temu będziemy mogły śledzić losy absolwentów, a także angażować ich w działalność Instytutu, zapraszać na różne spotkania i konferencje, które planujemy zorganizować.

Dlaczego według Pani warto studiować język rosyj- →

Dlaczego warto się uczyć języka rosyjskiego?

Obecne czasy zmuszają młodych ludzi do nauki języków obcych. Należy jednak podkreślić, iż warto i należy robić to, co się lubi. Ja Kocham język rosyjski i kulturę rosyjską. Znam niezłe historię tego ogromnego państwa i właśnie dlatego odkryłam sens w nauce rosyjskiego.



Poznanie języków obcych jest pożytecznym zajęciem. Rozwija człowieka, pozwala na komunikację z obcokrajowcami, czytania lektur w oryginale, korzystania ze słowników, zwiększa szansę na dobrą pracę. Dla mnie studia i nauka języka rosyjskiego w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Sączu

były także wielką przygodą. Ułatwiły mi podróżowanie. Zagraniczne wycieczki są marzeniem większości Polaków. Lecz jak tu podróżować bez znajomości języków obcych i możliwości dogadania się z innymi narodami? Nabrałam także większej pewności siebie. Podróżując i mając do czynienia z ludźmi, których zwyczaje i tradycja są dla nas całkiem nowe, uczymy się tolerancji i akceptacji drugiego człowieka. Gdy po roku intensywnej nauki języka rosyjskiego mogłam swobodnie porozmawiać z Rosjanami, którzy przyjechali do naszej uczelni na wymianę studencką - byłam dumna i szczęśliwa.

Pragnę zwrócić uwagę na fakt, iż do niedawna, w czasach PRL, w polskich szkołach uczono prawie wyłącznie języka rosyjskiego. Dlatego starsze pokolenie nie ma dobrych skojarzeń z tym językiem. Lekcje rosyjskiego kojarzą się z przymusem i totalitarnym ustrojem. Na szczęście to już inny świat. Polska się zmieniła i Rosja też się zmieniła, ale język rosyjski się nie zmienił.

Uważam, że nawet w Polsce znajdzie się praca dla absolwentów filologii rosyjskiej. Wzrasta wymiana handlowa między Unią Europejską, a Rosją, także między Polską, a rosyjskojęzycznym obszarem na Wschodzie. Coraz więcej osób podróżuje na Wschód w celach turystycznych. Z kolei, do nas przyjeżdżają rosyjskojęzyczni biznesmeni i turyści. Potrzeba jest tłumaczy, nauczycieli, przewodników. Dla dobrych praca zawsze się znajdzie!

Warto dodać, że nauka rosyjskiego dla Polaków nie jest specjalnie trudna. Są to przecież języki wywodzące się z jednego pnia, z tej samej rodziny języków słowiańskich. Mamy w tej kwestii ogromną przewagę nad Zachodem, gdzie nauka tego języka przychodzi bardzo ciężko. Młodzi Polacy, w odróżnieniu od swoich rodziców, uczą się rosyjskiego nie dlatego, że muszą, ale dlatego, że chcą, że widzą w tym sens i przyszłość.

Znajomość języków obcych służy także integracji z innymi narodami, dzięki czemu świat może zapomnieć o wojnach i konfliktach, to moje, może naiwne, marzenie. Większą cenę będą miały takie wartości, jak akceptacja „obcego” i tolerancja dla inności.

Anna PASIUT

ski w Instytucie Języków Obcych PWSZ?

Nie tylko rosyjski warto studiować w naszym Instytucie. Jak już powiedziałam, czuje się dyrektorem wszystkich trzech specjalności i z pełną odpowiedzialnością każdemu poleciłabym studia zarówno w języku angielskim, niemieckim jak i rosyjskim. Do rosyjskiego namawiam ze względu na kulturę, język, a przede wszystkim ogromne perspektywy biznesowe. Jeszcze nie tak dawno, za czasów moich studiów, niektórzy dziwnie patrzyli na mnie słysząc, iż studiuje właśnie rosyjski. Pytań typu: „A po co?, a na co?” – słyszałam bez liku. To samo było z moją siostrą, obecną ukraińską. Według niektórych, studiowanie rosyjskiego i ukraińskiego było czystym szaleństwem. Teraz okazuje się, iż obydwa języki są niezbędne we współczesnym świecie,

dzięki nim można żyć, zarobić i dobrze prosperować. Jedynym warunkiem jest oczywiście ich bardzo dobra znajomość. Co do rosyjskiego, zapewniam, iż w naszym Instytucie każdy nauczy się go perfekcyjnie. Trzeba tylko przyjść i spróbować. Łatwo nie jest, ale kto powiedział, że to, co dobre przychodzi łatwo. Od roku wraz z rosyjskim, studenci uczą się angielskiego. Jestem przekonana, iż bardzo dobry angielski plus rosyjski, to furtka do sukcesu. Obecni kandydaci będą mogli specjalizować się także w translatoryce, czyli w przekładoznawstwie. Program studiów dla języka angielskiego, niemieckiego i rosyjskiego przewiduje język prawniczy, techniczny, medyczny, tłumaczenia konsekutywne, a w przyszłości symultaniczne.

Rozmawiała Anna PASIUT

Po opuszczeniu szkoły medytacji nie przeszłam na buddyzm, zainteresował mnie jednak do tego stopnia, że pojechałam do Bodghaya, gdzie Budda doznał oświecenia.

Sądeczanka w Indiach

Miesiąc temu opisałam swoje wojaże po Europie. Teraz podzielę się z Czytelnikami „Sądeczanką” swoimi wrażeniami z podróży do Indii. Kraj ten przed wyjazdem kojarzył mi się ze świętymi krowami, kadzidłami i mieszanką smaków i zapachów. Wyjechałam do Indii w styczniu tego roku bez żadnego planu ani znajomych czekających na lotnisku. Moją polisą było 800 dolarów w kieszeni i bilet powrotny za 4 miesiące.

Szoku, jakiego doznałam po przylocie, nie zapomnę do końca życia. Na lotnisku otoczyło mnie stado naganiaczy wciskających mi wizytówki swoich hoteli. Autobus jadący z lotniska do centrum Delhi, nie zatrzymywał się na przystankach, a jedynie zwalniał. Ludzie w biegu wsiadali i wysiadali. Pasażerami byli sami mężczyźni owinięci kocami. Musiałam wyglądać na zdrowo wystraszoną, gdyż przez całą drogę nie odrywali wzroku ode mnie i moich bagaży, głośno przy tym chrząkając i plując na podłogę. Panował nieopisany tłok, więc wyskoczenie z jadącego autobusu z dużym plecakiem było nie lada wyczynem. To co następnie ukazało się moim oczom niemal zważyło mnie z nóg. Kurz wdierał się do płuc, pod nogami śmieci i krowie odchody sięgające kostek, zapach jak w publicznej toalecie i setki ludzi śpiących na ulicy, gdzie popadnie. Już po chwili otoczyła mnie pierwsza grupa żebraków ciągnąc za ubranie i prosząc o pieniądze. Przejście na drugą stronę ulicy też wydawało się prawie niemożliwe. Obserwując tamtejszy ruch drogowy ma się wrażenie, że nie obowiązują tam żadne zasady. Pasy i światła są jedynie dekoracją miasta, a piesi nie mają żadnych praw. Można ich potrafić rowerem czy riksą i nikt się tym nie przejmie. Gdy przyszedł czas na znalezienie taniego hotelu, po obejrzeniu paru z nich pozbyłam się reszty złudzeń.

- Skoro tak wyglądają wasze hotele, jakie są więzienia?! - pytam w recepcji hotelu reklamującego się jako jeden z najczystszych.

Wchodzę do pokoju. Rozkładam śpiwór na brudnej, potarganej pościeli. Kładę resztę rzeczy na zakurczonym biurku. Z odrapanych ścian straszy czarna pleśń. Łazienka też niczego sobie. Zamiast prysznic - kranik i wiadro. Woda sływa do dziury w podłodze, która służy również za toaletę. Hindusi nie używają papieru toaletowego, a jedynie kubeczków z wodą. Następnego dnia, podczas kupowania najdroższego papieru toaletowego w moim życiu (3 zł za rolkę), sprzedawca wyznaje mi miłość, po czym dodaje:

- Przypominasz mi moją ulubioną piosenkarkę. Zaraz, zaraz... Jak ona się nazywa... Już wiem! Britney Spears!

Słyszając to chwytam za torebkę i uciekam. Tego samego dnia

poznaję niezwykle pomocną mi później parę Czechów: Toma i Sławkę. Tom spędził w Indiach już 8 miesięcy i udzielił mi kilku bezcennych rad.

- Po pierwsze - mówi - nie przyznawaj się nikomu, że przyjechałaś tu sama i pierwszy raz! Dla miejscowych „świeży” turysta to kretyn i chodzące pieniądze. Wszyscy będą cię oszukiwać.

Nowi znajomi uczą mnie sztuki targowania się niemal wszędzie: w hotelu, na bazarze, w taksówce.

W ostatnim dniu spędzonym w stolicy Indii dowiedziałam się, jak można objechać miasto, dobrze się bawić i nie zapłacić ani grosza.

- Pod jednym warunkiem - mówi Gopal, kierowca rikszy. - Wejdiesz do kilku drogich sklepów, do których cię zawiozę i będziesz udawać zainteresowaną zakupami klientkę. Tak, na 15 minut do każdego z nich.

- Ok! - zgadzam się i wsiadam do pojazdu.

Jest to częsta praktyka stosowana przez riksarzy. Kierowcy dostają prowizję od każdego przywiezionego klienta, gdyż te sklepy znajdują się daleko od centrum.

Kalkuta, miasto Matki Teresy

Pierwszy przejazd indyjską koleją również dostarcza niezapomnianych przeżyć. Pociągi na długie dystanse najczęściej odjeżdżają w nocy. Zwykle są zatłoczone, więc przeciskając się do toalety, musiałam bardzo uważać, by nie podeptać śpiących na podłodze Hindusów.

Wysiadając na końcowej stacji w Kalkucie spotkało mnie miłe zaskoczenie. Słynne miasto Matki Teresy nie wydawało się być biedniejsze od pozostałych. Przeludnione - z pewnością. Odniosłam wrażenie, że ludzie w tym miejscu są jak muchy, wszędzie ich pełno! Kilka razy dziennie podchodzili do mnie młodzi Hindusi zadając wciąż te same pytania:

- Skąd jesteś? ile masz lat? ile zarabiasz? gdzie pracuje twój ojciec? masz męża? jak to nie masz?!



Albo prawiąc najdziwniejsze komplementy jakie kiedykolwiek słyszałam, np:

- Jesteś taka piękna, taka... gruba!

Zwykłym obrazkiem na ulicach są chłopcy trzymający się za ręce lub czule obejmujący. Nie mogą sobie jednak na to pozwolić damsko-męskie pary.

W hotelu „Paragon”, w którym się zatrzymałam, poznałam wielu wolontariuszy z domów Matki Teresy. Pełna zapału postanowiłam popracować z nimi. Ludzi chętnych do pomocy →

było jednak tak wielu, że zamiast do chorych, wysłano mnie do pralni. Po kilku dniach moczenia rąk w chemikaliach dostałam wysypki i musiałam stamtąd odejść. Tego samego dnia w hotelu poznałam Remmy'ego, francuskiego podróżnika. Szykował się na wyjazd do szkoły medytacji Vipassana.

Kosmos jest butelką

Kurs ten odbywa się w całkowitym milczeniu, wyjątkiem są rozmowy z mistrzem. Medytuje się 10 godzin dziennie przez 10 dni. Nie ma żadnych opłat, a jedynie wolne datki. Fanem Vipassany był Anthony de Mello, jezuita, który na jej podstawie napisał „Przebudzenie”. Byłam w trakcie czytania jego książki, więc postanowiłam spróbować.



Na czas trwania kursu zostaliśmy z Remmy rozdzieleni. Kobiety miały osobną jadalnię, ogród do wieczornych spacerów i pokoje. Zakazana była każda forma kontaktu z mężczyznami, nawet wzrokowego. Kiedy miałam 16 lat, medytacja kojarzyła mi się z kadzidłami, świeczkami i bujaniem w obłokach. Jednak Vipassana to żelazna dyscyplina, pobudka o 4 rano, medytacja w nieruchomej pozycji, powodująca trudny do zniesienia fizyczny ból. Przez pierwsze 3 dni miałam ochotę uciec stamtąd, przekonana, że uczestnicy medytacji są szaleni. Wszystko mnie bolało, wciąż chodziłam głodna, a ogród, gdzie spędzaliśmy przerwy, wydawał się najgorszym więzieniem. Kąsały mnie komary, lecz nie mogłam ich zabić. Byłoby to sprzeczne z regulaminem. Jednak po kilku dniach coś się zmieniło. Budziłam się w dobrym nastroju, jedzenie zaczęło mi smakować. Ból wciąż był ten sam, lecz nie powodował już we mnie buntu i agresji. Ogród zachwycał mnie coraz bardziej, a z ludźmi, z którymi nigdy nie zamieniłam słowa, czułam nieopisaną bliskość, a nawet miłość. Byłam szczęśliwa.

- To właśnie jest Vipassana - powiedział mój mistrz. - Cieszyć się tym, co masz i nie pragnąć więcej. Jeśli los jest pomyślny, to dobrze. Jeśli nie, też dobrze.

Po czym opowiedział mi taką historię.

Był sobie pewien bogaty człowiek, który kupił stary dom. Meble wydawały mu się brzydkie, więc wymienił je na nowe. Przy okazji zapełnił mieszkanie różnym sprzętem, aż nie było czym oddychać. Człowiek ten kupił samochód, lecz wciąż czuł się nieszczęśliwy. Udał się więc tym samochodem w podróż dookoła świata. Gdy już nie zostało na ziemi miejsca, w którym by nie był, postanowił kupić statek kosmiczny. Poleciał na Księżyc, Marsa, Venus.

- Co w tym złego? – pytam.

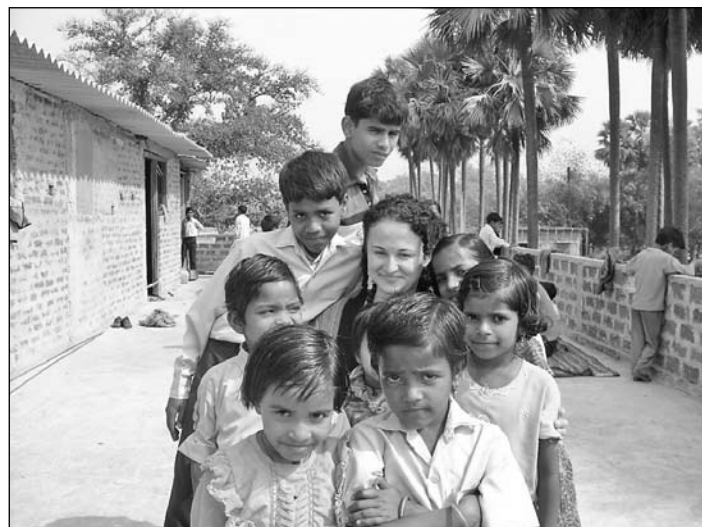
- Emilko, kosmos jest butelką, której nie możesz wypełnić. Możesz robić wielkie rzeczy i przemierzać kontynenty, wciąż będąc nieszczęśliwa, gdy nie dostrzegasz tego, co już masz.

Didi uczy angielskiego

Po opuszczeniu murów szkoły Vipassany, nie przeszłam na buddyzm. Zainterесował mnie on jednak do tego stopnia, że moim kolejnym celem była Bodhgaya. Miejsce, gdzie Budda doznał oświecenia, pod drzewem Mahabodi.

Do Bodhgayii ściągają pielgrzymi z całego świata, mimo iż jest to niewielka wioska. Miejsce to jest dla Hindusów tym, czym Częstochowa dla Polaków. Miałam szczęście znaleźć zakwaterowanie u hinduskiej rodziny. Rita, pani domu, okazała się przemiłą osobą, wiele mi opowiadała o swojej wiosce. Poczulałam, że jest to miejsce, w którym zatrzymam się dłużej. Jedyne, czego mi wtedy brakowało, to ciekawego zajęcia. Przypadkiem dowiedziałam się, że szkoła podstawowa w sąsiedniej wsi poszukuje nauczycieli angielskiego. Nigdy przedtem nie uczyłam dzieci. - Czemu nie spróbować – pomyślałam.

Szkoła w Sujacie gromadzi sieroty i najbiedniejszych uczniów z okolicznych wiosek. W tej samej sali dzieci uczyły się, jadły i spały, rozkładając na noc materace na ławkach. Wszystko to się odbywało w towarzystwie wszechobecnych myszy i pluskiew. Podczas mojej pierwszej wizyty wszystkie dzieci otoczyły mnie, nazywając Didi (siostrzyczka). Wtedy zupełnie zmiękłam.



Od tamtej pory, dzień zaczynałam od przejścia na drugą stronę wyschniętej rzeki, przypominającej pustynię. Na jej końcu czekali już moi uczniowie. Chwyтали mnie za ręce i spódnice i prowadzili do szkoły. Do dziś uważam to za najpiękniejsze przeżycie w ciągu całego pobytu w Indiach. Przez miesiąc, który spędziłam w tej wiosce, ludzie niemal codziennie zapraszali mnie do swych domów. Gospodynie polewały me stopy zimną wodą, rysowały czarne kreski pod oczami (chroniące przed demonami) i przyklejały czerwone bindi na moim czole (noszą je wszystkie kobiety z wyjątkiem wdów). Jednak największym zaszczytem było dla mnie zaproszenie na ślub. Ceremonia trwała prawie 24 godziny. Ubrano mnie w czerwone sari (w takim samym kolorze, jak suknia panny młodej) i uczyniono druhną, jako że byłam najstarszą niezamężną kobietą na weselu. Chodziłam więc za młodą parą posypując ich kwiatami. Sika poznała swojego męża w dniu ślubu, jak większość hinduskich kobiet. Spotkałam ją później w ciemnym pokoju zanosząca się od płaczu. ⇒



- Zostaw ją! – powiedział jej kuzyn. - Kobiety płaczą tylko w dniu ślubu, mężczyźni zwykle całe życie.

Po raz kolejny podziękowałam Bogu za łaskę urodzenia się w Polsce.

Rita, u której mieszkałam, wyszła za mąż mając 10 lat, a jej mąż 15. Małżeństwo zaaranżowali ich rodzice. Ponieważ rodzina Rity była bardzo biedna, nie stać ich było na zapłacenie posagu. Z tego powodu dziewczynka zmuszana była przez swoich teściów do ciężkiej pracy na farmie, bita i głodzona. Mając 14



lat zaszła w ciążę. Polepszyło się jej, gdy mąż otworzył sklep. Dziś mają własny dom i uchodzą za bogatych, mimo niskiej kasty, z której pochodzą. Ricie nie wolno opuszczać mieszkania ani rozmawiać z obcymi mężczyznami, jednak czuje się szczęśliwa. Często wychodzi na balkon, z którego obserwuje ciężko pracujące kobiety i cieszy się, że nie jest już jedną z nich.

Mimo iż po wyjeździe z Bodhgayii, zwiedziłam jeszcze kilka pięknych miejsc w Indiach, żadne nie było mi tak bliskie. Listy od moich uczniów, które dostałam na pożegnanie, wiszą dziś w moim pokoju jako najcenniejsza pamiątka. Nie sposób opisać w jednym artykule całego bogactwa kulturowego tego kraju oraz wszystkich osób spotkanych po drodze. Indie są państwem kontrastów. Nigdzie bardziej niż tam nie sprawdza się zasada: „Im mniej oczekiwać, tym mniej rozczarować”.

Emilia KOCEMBA

Autorka reportażu pochodzi z Kamionki Wielkiej. Ma dwadzieścia kilka lat i zwiedziła już połowę świata. Aktualnie przebywa w Szkocji, o czym napisze za miesiąc, a w planach ma już podróż do Izraela.

Za ile pedagodzy pracują w Europie

W Polsce zarabiają najmniej

Najwyższa płaca zasadnicza nauczyciela wynosi dziś w naszym kraju ok. 2,4 tys. zł brutto. ZNP chce podwyżek o 50 proc. do 2010 roku.

Najmniej zarabiają początkujący stażyści i nauczyciele kontraktowi – 1418 zł i 1644 zł. Najwięcej mianowani – 2014 zł, i dyplomowani – 2380 zł. To kwoty, które uwzględniają ok. 200 zł tegorocznej podwyżki. Według raportu Organizacji Współpracy Gospodarczej i rozwoju (OECD) „Education at a Glance 2006” polscy nauczyciele z 15-letnim stażem zarabiają najmniej w Europie, bo 10 tys. dolarów rocznie (ODCE podaje zarobki liczone z uwzględnieniem siły nabywczej pieniędzy w danym

kraju). W Czechach nauczyciele zarabiają ok. 20 tys., w Niemczech – prawie 47 tys., w Portugalii – blisko 32 tys., w Szwecji – ok. 30 tys. dol. rocznie. W Finlandii, gdzie nastolatki najlepiej wypadają w międzynarodowych testach, 32 tys. dol. przy podobnej jak w Polsce liczbie przepracowanych godzin rocznie. U nas nauczyciele w podstawówkach pracują średnio 677 godzin rocznie, ale w wielu krajach spędzają w szkołach więcej czasu, np. we Francji – ponad 900 godzin, w Czechach i Niemczech – ok. 800.

(źródło – Rzeczpospolita z 28 maja br.)

Podarujmy dzieciom marzenia

Pod takim hasłem w Zespole Szkół w Chełmcu po raz 18. odbyła się kolonia dla dzieci z biednych rodzin, zorganizowana przez Nowosądecki Ośrodek Profilaktyki Społecznej w Nowym Sączu.

W dwóch, 14-dniowych turnusach uczestniczyło w sumie 200 dzieci w wieku od 7 do 14 lat z Krynicy, Muszyny, Gorlic, Nowego Targu, miasta Limanowa i gminy Limanowa.

- W kolonii wzięły udział tylko dzieci z rodzin najuboższych, zagrożonych patologiami, wytypowane przez ośrodki pomocy społecznej oraz dyrekcje szkół. Rodzice nic nie płacili – tłumaczy Władysław Litwa, prezes zarządu NOPS.

W Chełmcu dzieci miały jak w raju, ale co się dziwić, skoro kierownikiem kolonii był, tradycyjnie, Stanisław Mrzygłód,

mówił, że pierwszy raz zobaczył Tatry – wspomina Władysław Litwa. Co drugi dzień odbywała się kolonijna dyskoteka, a na zakończenie Kolonijna Spartakiada z nagrodami i dyplomami. Ale nie tylko bawiono się i jeżdżono na wycieczki, w programie kolonii znalazł się czas na pogadanki o higienie i zdrowym trybie życia, a pracownicy z nowosądeckiego oddziału Państwowej Inspekcji Pracy zorganizowali kolonistom konkurs BHP, oczywiście z nagrodami.

- Zależało nam, żeby dzieci wróciły do domów wypoczęte, ale też nauczyły się czegoś pożytecznego na kolonii, między innymi wrażliwości na zło, tolerancji, poszanowania przyrody – mówi Władysław Litwa. Razem ze Stanisławem Mrzygłodem wystarał się o szczodrych



Nowosądecki Ośrodek Profilaktyki Społecznej jest stowarzyszeniem powstałym w 1991 r. Siedzibę ma przy ul. św. Kunegundy w Nowym Sączu. Skupia kilkunastu wolontariuszy, przeważnie nauczycieli i pedagogów, prezes Władysław Litwa, na co dzień jest pracownikiem Sądu Rejonowego w Nowym Sączu. Oprócz kolonii letnich, NOPS organizuje akcję dożywiania dzieci w szkołach, prowadzi zajęcia edukacyjne dla gimnazjalistów, pomaga też ofiarom wypadków drogowych.

(hsz)

PS. Fundacja Sądecka składa podziękowania pp. Władysławowi Litwie i Stanisławowi Mrzygłodowi za 24 pary nowiutkich butów, które trafiły do dzieci, wypoczywających w Szymbarku, na kolonii zorganizowanej przez Fundację.



dyrektor Zespołu Szkół. Kolonistom oddano do dyspozycji komputery, stoły do tenisa stołowego, salę gimnastyczną, boisko, sprzęt audiowizualny itd.

Dzieciom zorganizowano wycieczki do Krakowa, Zakopanego, Czorsztyna, Starego Sącza i Krynicy, nie licząc spacerów po Nowym Sączu. - Nie było czasu na nudę – mówili zgodnie koloniści.

- Najbardziej się wzruszyłem jak jedna z dziewczynek powiedziała mi, że pierwszy raz była w ZOO i widziała prawdziwego słońcia, a inny znów chłopak

sponsorów. Świeże bułeczki pochodziły z piekarni Danek, soki z Prospany, lody od Korala, woda z Galicjanki, artykuły spożywcze z hurtowni Bajer itd. Za pośrednictwem „Sądeczanina” organizatorzy kolonii serdecznie dziękują dobroczyńcom dzieci, bez nich ten wypoczynek nie byłby tak udany. Dość powiedzieć, że na pożegnanie każdy kolonista został wyposażony w plecak wypakowany odzieżą, książkami i artykułami szkolnymi, bo przecież wakacje się skończą i niedługo trzeba wracać do szkoły.



Ziemia Sądecka od przeszłości do współczesności

Już po raz ósmy z inicjatywy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz Związku Sądeczan został przeprowadzony Konkurs Historyczny „Ziemia Sądecka od przeszłości do współczesności”. W trzyetapowych zmaganiach konkursowych (zorganizowanych na trzech poziomach – szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich) wzięło udział kilkuset uczniów, reprezentujących szkoły z Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego.

Pierwszy etap (przeprowadzony w marcu) doprowadził do wytypowania przez poszczególne szkoły trzyosobowych reprezentacji. Etap drugi, międzyszkolny (przeprowadzony w maju) zakończył się wyłonieniem osiemnastu finalistów (po sześciu z każdego typu szkół). Etap trzeci (finałowy) rozegrany na początku czerwca w Miasteczku Galicyjskim (filii Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu) doprowadził do rozstrzygnięcia, w którym prym wiedli nowosądeczanie – zdobywcy pierwszych nagród we wszystkich kategoriach zmagania.

Laureaci konkursu

W kategorii szkół podstawowych:

1. Jan Świętoń – SP nr 3 w Nowym Sączu
 2. Justyna Kulpa – SP nr 3 w Nowym Sączu oraz Szymon Mrówka – Katolicka SP w Nowym Sączu
 3. Zuzanna Hronowska – SP nr 3 w Nowym Sączu
- Wyróżnienia: Mikołaj Wysowski – Szkoła Podstawowa nr 21 Nowy Sącz, Martyna Gilewicz – Szkoła Podstawowa nr 8 Nowy

Sącz, Julian Grzegorzczak – Szkoła Podstawowa nr 20 Nowy Sącz.

W kategorii szkół gimnazjalnych:

1. Przemysław Mąka – Gimnazjum nr 9 w Nowym Sączu
 2. Dominika Kaczyńska – Gimnazjum nr 5 w Nowym Sączu
 3. Jakub Zygmunt – Akademickie Gimnazjum w Nowym Sączu
- Wyróżnienia: Magdalena Kmak – Gimnazjum nr 9 w Nowym Sączu, Patrycja Głowczyk – Zespół Szkół Podstawowo-Gimnazjalnych Mystków, Maria Witek – Zespół Szkół Podstawowo-Gimnazjalnych Mystków.

W kategorii szkół średnich:

1. Natalia Maciaś – I LO w Nowym Sączu
 2. Łukasz Serafin – I LO w Nowym Sączu
 3. Michał Urbańczyk – II LO w Nowym Sączu
- Wyróżnienia: Dariusz Szaroma – II LO Nowy Sącz, Konrad Polomski – ZSE Nowy Sącz.

Uroczyste rozdanie cennych nagród konkursowych, ufundowanych m.in. przez „Civitas Christiana”, odbyło się 18 czerwca w Miasteczku Galicyjskim. Zostały one wręczone przez wicemarszałka województwa małopolskiego Leszka Zegzdę, sekretarza Urzędu Miasta Nowego Sącza Marka Oleniacza, dyrektora Wydziału Kultury Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu Zbigniewa Czepelaka oraz dyrektora Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, a jednocześnie wiceprzewodniczącego oddziału nowosądeckiego „Civitas Christiana” – Roberta Ślusarka.

L.M.

Fot. Piotr Drożdżik



Finaliści konkursu

Sołtysi w Licheniu

Podczas XVI Ogólnopolskiej Pielgrzymki Sołtysów i Środowisk Wiejskich do Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski w Licheniu nie zabrakło licznej delegacji Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej. Sołtysi w Licheniu „naładowali akumulatory” i z werwą zabrali się do dalszej pracy.

– Do Lichenia pojechaliśmy pełnym autobusem, pięćdziesiąt jeden osób. Po drodze zatrzymaliśmy się w Częstochowie, gdzie wzięliśmy udział w modlitewnym czuwaniu i odsłonięciu cudownego obrazu Czarnej Madonny – opowiada Józef Szudy, prezes Stowarzyszenia, a na co dzień sołtys Bartkowej w gminie Gródek n. Dunajcem. Po uroczystej mszy św. w Bazylice licheńskiej odbyło się seminarium w ramach programu „Odnowa wsi polskiej”, zorganizowane przez Ireneusza Niewiarowskiego, prezesa Krajowego Stowarzyszenia Sołtysów. Z udziałem m.in. wiceministra rolnictwa dyskutowano o pozyskiwaniu środków unijnych na rolnictwo i wieś, ale także o szkodach, jakie Polsce uczynił komunizm. Temat, okazuje się, ciągle aktualny.

Sądecy sołtysi uczestniczyli także w nabożeństwie Drogi Krzyżowej w lasku głąbińskim, gdzie ubogiemu pasterzowi Mikołajowi Sikatce objawiła się na początku XIX w. Matka Boża. Rozważania Męki Pańskiej przy kolejnych stacjach prowadzili reprezentanci poszczególnych gmin sądeckich. – Wróciliśmy z Lichenia umocnieni – uważa Kazimierz Paluch, sołtys Łazów Biegonickich, senior pośród sądeckich sołtysów.

Po takim „naładowaniu akumulatorów” 30 czerwca br. odbyło się posiedzenie zarządu Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej. Podsumowano wyjazd do Lichenia i omówiono przygotowania do konkursu na najlepszego sołtysa powiatu nowosądeckiego, którego rozstrzygnięcie nastąpi 31 sierpnia br. podczas



organizowanej przez Fundację Sądecką pielgrzymki samorządowej do Starego Sącza. Kandydatury zgłaszają wójtowie, burmistrzowie, prezesi gminnych kół Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej. Na najlepszych sołtysów czekają cenne nagrody...

Wcześniej, bo 12 lipca br. nasi sołtysi wzięli udział w zorganizowanym przez starostwo nowosądeckie szkoleniu w Stróżach. Dyskutowano o bateriach słonecznych, zmianach w prawie budowlanym, pszczolach oraz sieci drogowej na Sądeczyźnie. Kursanci zwiedzili Gospodarstwo Pasieczne „Sądecki Bartnik”, bo prawie co drugi sołtys jest pszczelarzem.

(s)

KRÓTKO

• **Fakro oskarża Velux.** Spółka z Nowego Sącza uważa, że duński producent blokuje jej dostęp do rynku. O zbadanie sprawy Fakro zwróciło się do Komisji Europejskiej. To pierwszy taki przypadek w historii. Fakro – największy producent okien dachowych w Polsce oraz wicelider globalnego rynku wartego ok. 2,5 mld euro – uważa, że światowy gracz numer jeden Velux, utrudnia jej rozwój w Europie Zachodniej. Swoje udziały w rynku unijnym Polacy szacują na 5 proc., podczas gdy w Rosji udało im się zdobyć 45 proc. rynku. Słabe wyniki Fakro w Wielkiej Brytanii, Niemczech i Holandii są – zdaniem zarządu firmy – efektem nieuczciwych praktyk duńskiego konkurenta, m.in. korzyści finansowe dla dystrybutorów, które sprawiają, że nie

opłaca się im oferować okien polskiej firmy. Velux nie zgadza się z zarzutami sądeckiej firmy. Spór rozstrzygną europejskie organy antymonopolowe.

• **WSB-NLU w opałach.** Krzysztof Pawłowski, założyciel, a obecnie prezydent Wyższej Szkoły Biznesu-NLU w Nowym Sączu ujawnił, że uczelnia znalazła się w tarapatkach finansowych. Szkoła jest zadłużona na 12 mln zł przy blisko 30-milionowym rocznym budżecie. Wartość jej majątku wynosi ok. 51 mln zł. Program sanacji finansów WSB-NLU zakłada cięcia kadrowe oraz obniżkę pensji pracownikom. Na sprzedaż zostanie wystawiony akademik przy ul. Barbackiego wraz z 72-arową działką, wycenione na 7 mln zł. Nie zmieni się oferta programowa WSB-NLU, ani czesne dla 4200 studentów kontynuujących naukę przy ul. Zielonej. Nowi żacy zapłacą czesne

wyższe o 10-15 proc. Pawłowski liczy na wsparcie unijne oraz od National Louis University w USA, partnera sądeckiej uczelni. Przez lata WSB-NLU królowała w rankingach tygodnika „Wprost”. W ostatnim rankingu „Rzeczpospolitej” zajęła wysokie, 7. miejsce wśród uczelni niepublicznych.

• **Piesz do Częstochowy.** 26. Pieszka Pielgrzymka Tarnowska na Jasną Górę wyruszy z Tarnowa 17 sierpnia br. po uroczystej mszy św. w katedrze. W ciągu 9 dni pątnicy przejdą ok. 230 km. Z okazji roku św. Pawła tegoroczna pielgrzymka tarnowska będzie nawiązywać do przesłania Apostoła Narodów, a jej hasło brzmi: „Być uczniem Chrystusa na wzór św. Pawła”. Na trasie będzie także trwała peregrynacja relikwii bł. Karoliny. Codziennych relacji z pielgrzymki będzie można posłuchać w RDN Małopolska.

Złote „Scherzo”

„Schola Cantorum”

Kolejny, już 21. rok działalności Chóru „Scherzo” wypełniało szereg znaczących wydarzeń artystycznych. Po „przebojowym” koncercie kolędowym z udziałem Alicji Majewskiej, zespół przygotował się do udziału w XXX Ogólnopolskim Festiwalu Zespołów Muzyki Dawnej „Schola Cantorum” w Kaliszu, który odbył się w dniach 4-10 lutego br. W konkursie uczestniczyły 34 zespoły z całej Polski w pięciu kategoriach. Województwo małopolskie reprezentowały dwa zespoły, z Nowego Sącza i Krakowa. W kategorii chórów kameralnych wzięło udział 6 zespołów z całej Polski. Chór „Scherzo” w 20-osobowym składzie, zaprezentował na konkursie 4 utwory. Ostatni z nich „Le chant des oyseaux” - Clementa Janequina, czyli „Śpiew ptaków”, był utworem premierowym, rzadko wykonywanym przez chóry młodzieżowe, ze względu na wysoki poziom trudności. Był również po raz pierwszy wykonywany na tym konkursie. Zyskało to uznanie jurorów, którzy przyznali sądeczanom „Złotą Harfę Eola” oraz Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki. W kategorii zespołów wokalnie-instrumentalnych „Srebrną Harfę Eola” zdobył zespół „Beani Cracovienses” z Krakowa. Na zakończenie festiwalu w sobotni wieczór, odbyło się wielkie widowisko historyczne w sali Winiary-Arena, które kończyło obchody 750-lecia lokacji miasta Kalisza.



Dyrygent

W bieżącym roku nasz dyrygent Andrzej Citak, został dwukrotnie uhonorowany za swoje osiągnięcia edukacyjne i artystyczne. W styczniu, podczas sesji Rady Miasta w ratuszu, został odznaczony Tarczą Herbową Miasta Nowego Sącza. Podziękowano Andrzejowi Citakowi za wieloletnią działalność artystyczną na rzecz Nowego Sącza. Wzruszony dyrygent powiedział, że zespół działa dzięki pomocy osób, których nie widać podczas występów. Podziękował m.in. swojej żonie Annie za to, że zawsze wspiera zespół pracą przy organizacji i przygotowaniach do koncertów. Stwierdził również, że jest to wyróżnienie dla wszystkich, już ponad 400 chórzystów, którzy śpiewali w ciągu 20 lat.

Kolejnym wyróżnieniem dla Andrzeja Citaka była druga już nominacja do tytułu „Sądeczanin 2007 Roku” w konkursie organizowanym przez Fundację Sądecką. Po raz pierwszy dyrygent był nominowany do tej nagrody za 2003 rok. Na początku lutego został ogłoszony wynik plebiscytu. Spośród 10 nominowanych, tytuł „Sądeczanina Roku 2007” otrzymał Piotr Drożdżik. Dwa równorzędne wyróżnienia otrzymali Andrzej Citak i Józef Fiut.



Niepołomice

W dniach 12–13 kwietnia 2008 roku, w przepięknej scenerii Zamku Królewskiego w Niepołomicach odbył się X Małopolski Konkurs Chórów – XXX Edycja Krakowskiego Konkursu Chórów „O złotą strunę...”. W konkursowych zmaganiach wokalnych wzięło udział 28 zespołów: z Krakowa i województwa małopolskiego. Sądeczyczkę reprezentowały dwa chóry prowadzone przez Andrzeja Citaka: Młodzieżowy Chór „Scherzo” oraz Chór Mieszany Instytutu Pedagogicznego Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. Chór „Scherzo” zaprezentował w konkursie 3 utwory i zdobył „Złotą Strunę” oraz nagrodę pieniężną. Jednym z zaprezentowanych utworów było „Sanctus” z „Missa de Misericordia Domini” Henryka Jana Batora, która znalazła się na nowej płycie Chóru „Scherzo”. Chórowi towarzyszył zespół



instrumentalny Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st. w Nowym Sączu. Występujący również w tym konkursie chór PWSZ zdobył „Srebrną Strunę”.

Nowa płyta

W niedzielę 29 czerwca br. odbył się specjalny koncert, promujący najnowszą płytę Chóru „Scherzo” zatytułowaną „Misericordias Domini”. Na tej płycie znajdują się dwie kompozycje Henryka Jana Batora – „Missa de Misericordia Domini” oraz Hymn „Misericordias Domini”, na chór mieszany oraz 12-osobowy zespół instrumentalny. Utwory te zostały skomponowane na przełomie 2006 i 2007 roku na specjalnie zamówienie z okazji 34. Międzynarodowego Kongresu „Pueri Cantores”, który odbył się w lipcu 2007 r. w Krakowie. Obie kompozycje zostały po raz pierwszy wykonane podczas uroczystej mszy św. na zakończenie tego Kongresu, w Bazylice Miłosierdzia Bożego w Krakowie przez prawie 3000 młodych wykonawców z całego świata. W listopadzie 2007 r. utwory zostały również zaprezentowane podczas specjalnych koncertów Chóru „Scherzo” w Tychach z okazji 100-lecia rodzinnej parafii kompozytora oraz w Nowym Sączu, podczas festiwalu „Jubilaei Cantus”. W tych wykonaniach chórowi towarzyszył zespół instrumentalny, złożony z uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st. w Nowym Sączu.



Nagrań dokonano w marcu i kwietniu 2008 roku w sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Nowym Sączu, dzięki wielkiej życzliwości proboszcza parafii OO. Jezuitów ks. Andrzeja Barana. Wydanie płyty związane jest z jubileuszami szkół, współpracujących przy realizacji projektu: 190-lecia I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w 2008 r. oraz 60-lecia Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st. im. Fryderyka Chopina w 2009 r.

Program koncertu promocyjnego obejmował 8 utworów a cappella oraz kompozycje znajdujące się na płycie. W pierwszej części chór wykonał m.in. słynne „Miserere mei Deus” Gregorio Allegriego, w którym solo wykonywali: Adrianna Bałuszyńska – sopran oraz Maciej Dziedzic – baryton. W kolejnych utworach wystąpili również: Tomasz Citak i Maciej Kotarba – skrzypce, Małgorzata Citak – wiolonczela oraz Krzysztof Dobosz – organy. Koncert był dużym wydarzeniem artystycznym, którego zaszczytli swoim udziałem m.in. kompozytor Henryk Jan Bator, prof. Stanisław Krawczyński - rektor Akademii Muzycznej w Krakowie oraz ks. prof. Andrzej Zajac z Tarnowa – Honorowy Prezydent Polskiej Federacji „Pueri Cantores”. Bazylika wypełniła się również liczną publicznością i byłymi chórzystami, którzy przyjęli występ chóru „Scherzo” owacją na stojąco.



Dotychczasowy dorobek nagraniowy chóru „Scherzo” to 5 płyt CD. W 2001 roku ukazała się pierwsza płyta CD „Jubilaei Cantus”, przygotowana z okazji 15-lecia działalności zespołu. W 2002 i 2003 roku ukazały się na płytach CD, reedycje nagrań wydanych na kasetach audio „Wróć do Sącza” oraz „Hej ponad regle”. Również w 2002 roku chór dokonał nagrań 14 psalmów Mikołaja Gomółki dla wydawnictwa Diecezjalnego w Sandomierzu. Jesienią 2003 roku ukazała się specjalna płyta zatytułowana „Sądeckie Kwiaty”, dedykowana Ojcu Św. Janowi Pawłowi II. W 2005 r. została wydana kolejna płyta „Rodzinne kołędowanie” z nagraniami kołęd i pastorałek, z towarzyszeniem 6-osobowej kapeli kołędniczej chóralnego rodzeństwa Citaków i Witowskich.

Chór „Scherzo” działa ponad 20 lat. W zespole śpiewa młodzież z I Gimnazjum i Liceum oraz innych sądeckich szkół. Zespół jest laureatem wielu konkursów chóralnych m.in. „Schola Cantorum” w Kaliszu oraz Turnieju „Legnica Cantat”. Sponsorami chóru oraz nowej płyty są m. in. firmy FAKRO, WACTUR i ZBD Władysława Gryzły.

W drugiej połowie lipca zespół pojechał na zasłużony wypoczynek do Bułgarii nad Morze Czarne, gdzie również przygotowywał nowy repertuar. We wrześniu odbędzie się w Nowym Sączu V Krajowy Kongres Federacji Chórów „Pueri Cantores”, organizowany we współpracy z Małopolskim Centrum Kultury „Sokół”. W kongresie weźmie udział 20 chórów zrzeszonych w Polskiej Federacji „Pueri Cantores”. Już dziś serdecznie zapraszamy wszystkich sympatyków do udziału w koncertach, a młodzież zachęcamy do wspólnego śpiewania w chórze „Scherzo”.

(K.C.)



Lato Wiejskich Dzieci

123 dzieci z biednych rodzin wiejskich odpoczywało w Szymbarku k. Gorlic na dwutygodniowej kolonii zorganizowanej przez Fundację Sądecką. Dwa turnusy urządzono w lipcu br. w ramach akcji Lato Wiejskich Dzieci. Rodzice nie płacili za wypoczynek swoich pociech. Dzieci wysłali na kolonie pracownicy gminnych ośrodków pomocy społecznej.

Kolonistów kwaterujących w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. Janusza Korczaka w Szymbarku odwiedził reporter „Sądeczanina”.

Dzieci się nie nudziły na kolonii. Dzień miały szczerze wypełniony. Spacerowały po lesie, hasały na boisku, a gdy kropił deszcz miały zajęcia świetlicowe. Koloniści pluskali się pod czujnym okiem opiekunów w przepływającej nieopodal Ropie, byli też na basenie w Gorlicach. Z miejscowych atrakcji dzieci zwiedziły m.in. „Morskie Oko”, powstałe w wyniku osuwiska. Codziennie organizowano konkursy i zabawy. Specjalnie dla kolonistów w niedzielę i odprawił mszę św. ks. Darek, wikariusz z parafii w Szymbarku.

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. Janusza Korczaka mieści się w podworskich zabudowaniach. Wymarzone miejsce do wypoczynku. Wkoło las i zieleń. Na miejscu, oprócz wygodnych łóżek i wspaniałej kuchni, jest boiska, 3 kucyki, wykorzystywane w roku szkolnym do hipnoterapii, staw z rybkami, a nawet bocianie gniazdo z 4 młodymi boćkami.

Koloniści chwalili jedzenie. – Pychota! – mówili na wyścigi reporterowi „Sądeczanina”. Oprócz trzech głównych posiłków było drugie śniadanie i podwieczorek. Można się było najeść do syta, nie każde dziecko ma to w domu...

Najmłodszą kolonistką na pierwszym turnusie była 8-letnia Irenka z Raby Wyżnej. Dziewczynka mówiła, że tęskni za mamą, ale „na kolonii fajnie jest”. O rok starsza Anetka ze Skawy też czuła się świetnie w Szymbarku. 10-letni Dariusz z Wierchosławic zdradził nam, że zawiązały się pierwsze kolonijne romanse. To było widać podczas wieczornych dyskotek.

Kierownikiem kolonii w Tymbarku była Monika Ryzner, emerytowana dyrektorka Ośrodka, która zna tu każdy kamień. Kadre stanowiła trójka młodych, ale już doświadczonych pedagogów. Panie: Agata, Magda i Dorotka miały oczy dookoła głowy, a do pomocy wolontariuszkę – też Magdę.

Na pożegnanie były łzy, wymiana adresów i numerów komórek i zapewnienia o wieczystej przyjaźni.

Akcję „Lato Wiejskich Dzieci” Fundacja Sądecka prowadzi od 1995 roku. Przez 13 lat z darmowych kolonii skorzystało ponad 4 tys. dzieci z Sądeczyny, Limanowszczyzny, Gorlickiego i Podhala. Dla wielu kolonistów był to pierwszy dłuższy pobyt poza domem. Ich rodziców nie byłoby stać na opłacenie letniego wypoczynku swoim pociechom.

W kosztach organizacji kolonii partycypują gminy, z których wywodzą się dzieci. W tym roku były to: Chełmiec, Bobowa, Dobra, Raba Wyżna, Ryglice, Szerzyny i Wierchosławice. Dziękujemy za współpracę.

(hsz)

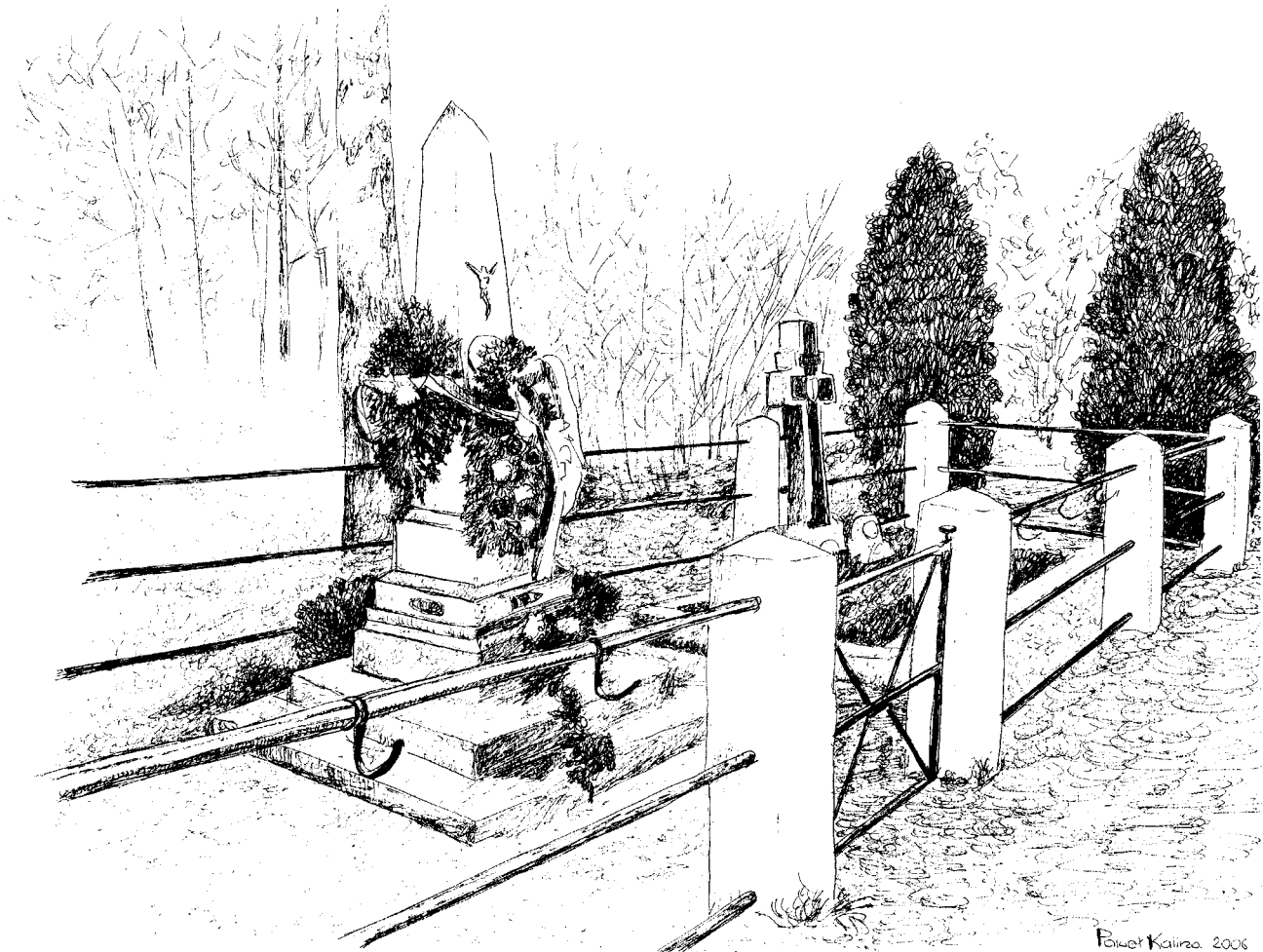


Z teki Pawła Kaliny

Perelki Sądeczyny (3)

Marcinkowice odegrały znaczącą rolę podczas historycznych dni I wojny światowej i odradzani się polskiej państwowości po ponad 120-letnim okresie zniewolenia. 5-6 grudnia 1914 r. na polach marcinkowickich koło lasu Pasterniak miała miejsce bitwa Legionów Polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego z Rosjanami. W trakcie boju śmierć poniósł kapitan Władysław Milko oraz ośmiu żołnierzy. Mimo, że bitwa nie należała do

wielkich czy znaczących bojów w perspektywie całej tej wojny, to jednak późniejszy Naczelnik Polski, marszałek Józef Piłsudski często wspominał ją jako dobrze przeprowadzoną i udaną: „Pomimo iż dzień 6 grudnia 1914 r. zaliczam do najcięższych przeżytych w ciągu wojny, lubię wspominać Marcinkowice jako jedną z najładniejszych bitew, jakie stoczyłem”. Również w pamięci marcinkowiczów bitwa pozostała na zawsze, już nazajutrz po niej, z inicjatywy ówczesnego wójta Ludwika Fikla, pochowano zwłoki bohaterskich legionistów na niewielkim wzgórzu przy miejscu potyczki. Spoczywają tu także żołnierze armii austriackiej oraz rosyjskiej. Warto też wspomnieć, iż symboliczna garść ziemi z cmentarza marcinkowickiego została zawieziona na budowę kopca Piłsudskiego w Krakowie.



Kącik Czytelników

NIE MA TEMATÓW TABU!

**Czekamy na Wasze listy. Co Was boli i cieszy,
co widzicie złego,
a co dobrego w Waszym otoczeniu. Piszcie do nas !**

„Sądeczanin” - miesięcznik niezależny.
Redaguje zespół. Redaktor odpowiedzialny –
Henryk Szewczyk.

Wydawca – Stowarzyszenie Kasa
Wzajemnej Pomocy – Fundacja Sądecka,
33-300 Nowy Sącz, ul. Głowackiego 34a,
tel. (018) 441 00 11, 441 45 44.

Adres e-mail: sfrwir@neostrada.pl
Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.
Zastrzegamy sobie prawo skracania
i redagowania nadsyłanych tekstów.

Druk: ALT Nowy Sącz, tel. 018 444 48 48



XXXI Echo Trombity Nowy Sącz 2008

czytaj str. 14

